№. 35

PRZEDPŁATA w Petersb. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz zagr. rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyń. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoras. rs. 30, opr. opł. poczt. (1/4 k. od łuta każd. egz.) i koszt. przes. do Petersb.

REDAKTOR ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

ROK XIV

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Jekaterynski kanał, 83) otw. codz. od g. 11 rano do g. 4 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor warszawski dla prenumeraty warszawskiej i ogłoszeń z Warszawy i Królestwa: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują wszystkie znaczn. księg. w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 31 SIERPNIA (12 WRZEŚNIA) 1895 ROKU.

TREŚĆ 35 N-ru „KRAJU":

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Ruch ludności w gub. kowieńskiej, przez *W.* Księga mądrości, przez *Ł.* Gościnność międzynarodowa. Z nad Tamizy, przez *Zygmunta.* Kwestja kobieca. Kronika naukowa i literacka. **ODCINEK «KRAJU»:** Nie z tych. Nowela, przez *T. T. Jeża.*

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE i ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA i OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA i LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY i KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

RUCH LUDNOŚCI

W GUB. KOWIEŃSKIEJ.

Ruch ludności w danym kraju lub okolicy, oprócz rozmaitych przyczyn natury społecznej, lub ekonomicznej, określają następujące warunki, mające wpływ bezpośredni: stosunek liczby kobiet do mężczyzn, liczebność zawartych małżeństw, oraz śmiertelność dzieci i osób dorosłych; nie tak wielką, przynajmniej w Europie, rolę odgrywa w tej kwestji emigracja i imigracja, choć i ten czynnik należy obecnie przyjmować pod uwagę. Gdy wszystkie te pozycje wyjaśnimy sobie dokładnie z pomocą cyfr, ściśle lub przynajmniej w przybliżeniu odpowiadających rzeczywistości, w takim razie nietylko prosty fakt mniejszej lub większej intensywności we wzroście ludności wyda nam się zupełnie zrozumiałym, ale nawet można na tej zasadzie wyprowadzić niejakie wnioski na przyszłość.

Zaczynamy od liczebnego stosunku mężczyzn do kobiet, ograniczając się jedną tylko gubernią kowieńską. W całej guberni na 100 mężczyzn wypada 100,24 kobiet, a mianowicie po wsiach — 102,83, w miastach zaś — 85,09. Te jednak cyfry ogólne ulegają wielkim wahaniom: na 100 mężczyzn z ludności miejscowej mamy przeciętnie w miastach 107,67 kobiet, gdy na 100 rosjan i niemców wypada odpowiednio 29,77, oraz 66,53 kobiet; śród żydów miejskich stosunek płci wyraża 100 : 97,26. Po wsiach stosunki te są normalniejsze; wogóle na 100 mężczyzn wypada przeciętnie kobiet: śród rosjan — 83,12, ludności miejscowej—103,73, niemieckiej—102,40, oraz żydowskiej—100,28. Brak równowagi w odpowiednich cyfrach występuje najwyraźniej wśród żywiołów napływowych, a także wśród mieszczan, co wskazuje, że nasze miasta są wytworem sztucznym i przedstawiają mniej danych, aniżeli wsie, do normalnego rozwoju ilościowego zamieszkałej w nich ludności.

Według świeżych obliczeń statystycznych, w dobie obecnej na 1,000 mieszkańców zawiera się w Europie rocznie 8 małżeństw, a w Rosji—10; maksimum—11 ślubów wypada na Serbję, a minimum — 4,9 na Irlandję. W Rosji maksimum małżeństw spotykamy na Wschodzie, a mianowicie 12, minimum—7 na Zachodzie, w Estlandji. W gub. kowieńskiej, w ciągu lat 19 (od 1873 — 1892 r.), zawarto ślubów 222,265, co na 1,000 m. daje rocznie 7,28, czyli ilość nieco niższą od przeciętnej europejskiej. W tym okresie maksimum ślubów (8,10) zawarto w pomyślnym, pod względem urodzajów, roku 1886, minimum 6,65 — w r. 1877, to jest podczas wojny i nieurodzaju; w ciągu lat siedmiu, od r. 1886 do 1892, pomimo upadku cen na zboże, ilość zawartych ślubów spadła do 7,21 na 1,000 m., stale obniżając się od r. 1888; wynosiła ona odpowiednio 7,36, 7,12, 6,96, tudzież 6,92.

Pan Lipinskij, autor monografji «O małżeństwach w gub. kowieńskiej», mniema, że ilość ślubów, zawieranych w pewnym kraju, zależy od kilku przyczyn, a mianowicie od łatwości zdobycia sobie środków do życia i do założenia ogniska domowego, od stopnia zapobiegliwości ludzi, oraz od większego lub mniejszego popytu na robotników żonatych. Twierdzi nadto, iż warunek pierwszy posiada znaczenie najgłówniejsze, ostatni zaś — gra rolę podrzędną.

Walka o byt w gub. kowieńskiej jest trudniejszą tylko w porównaniu z Europą wschodnią, nie zaś—zachodnią lub środkową, zatem ta okoliczność nic nie tłómaczy, co się zaś tyczy ostatniego punktu, to istotnie u nas popyt na robotników kawalerów jest daleko większy, niż na żonatych. Zdaniem mojem, rozwiązania tej kwestji szukać należy przeważnie w trudnościach zdobycia środków materjalnych, przy względnie wysokim poziomie potrzeb życiowych; źródła zarobkowe są u nas nader skąpe: przemysłu na szerszą skalę w gub. kowieńskiej prawie niema, rolnictwo podnosi się wprawdzie, ale bardzo powoli; popyt na ziemię wielki, a opłata dzierżawna nadzwyczaj wysoka. Wobec tych okoliczności spory poczet mężczyzn z konieczności musi szukać zarobku po za krajem. Nadmienię też, iż w gub. kowieńskiej przeważa własność średnia i drobna, a wiadomo, że ludność takich krajów odznacza się przezornością i oględnością w zawieraniu związków małżeńskich.

Na zmniejszenie ilości zawieranych małżeństw wpływa też ujemnie i ta okoliczność, że każda nowozaślubiona para musi założyć sobie odrębne ognisko domowe, bo państwo młodzi nigdy prawie nie mieszkają przy rodzicach. Zwyczaj też ludowy wymaga, by każda dziewczyna, wychodząca za mąż, posiadała wyprawę (*krajcays*), wartości najmniej, jak w okolicach Poswola, 80—100 rs., bez tego, nawet najpiękniejszej, trudno znaleźć męża.

Ważną ze względu na wzrost ludności jest okoliczność, w jakim wieku zawierają się małżeństwa; pouczają nas o tem następujące obliczenia procentowe: ślubów wypada na mężczyzn i kobiety: do lat 20 — m. 2 proc., kob. 23,8 proc., od 20 do 25 — m. 29,8 proc., kob. 49,1 proc., od 26 do 30 — m. 30 proc., kob. 17 proc., od 31 do 35—m. 15,5 proc., kob. 5 proc., od 36 do 40 — m. 9,8 proc., kob. 3,25 proc., od 41 do 45 — m. 4,5 proc., kob. 1,4 proc., od 46 do 50 — m. 3,2 proc., kob. 0,75 proc., po latach 50 — m. 5,2 proc., kob. 0,70 proc.

Zatem przedwczesne małżeństwa, t. j. zawarte przez mężczyzn mniej niż dwudziestoletnich, w gub. kowieńskiej są rzadsze, niż w Anglji (3), gdy w Rosji stanowią one 37 proc.; to samo da się powiedzieć i o kobietach: gdy przed 20 rokiem wychodzi za mąż w Rosji 56 proc., w Królestwie polskiem 35 proc., w gub. kowieńskiej 23,8 proc., a we Francji 19 proc.

Najwięcej mężczyzn żeni się u nas pomiędzy 20—30 rokiem życia, bo aż 59,8 proc., co każe przypuszczać przeciętny wiek ożenku na 26—27 lat; przeciętny zaś wiek zamężcia przypada na 23½ rok życia, przyczem nadmienić wypada, że dla ludności katolickiej należy nieco podnieść te liczby, gdyż znaczna domieszka żydów, zawierających tak wcześnie związki małżeńskie, odpowiednio ogólną cyfrę obniża.

Podług stanu stron, zawierających związki małżeńskie, na 100 ślubów wypada: kawalerów z pannami 76, z wdowami 5, wdowców z pannami 14, z wdowami 5.

W innych krajach małżeństwa pomiędzy pannami a kawalerami stanowią 80—85 proc., między wdowcami a pannami od 8 proc. (Francja) do 15 proc. (Król. polskie) i między kawalerami a wdowami od 3 proc. (Francja) do 8 proc. (Król. polskie). Małżeństwa wdowców z wdowami w Europie wynoszą zaledwie około 2 proc.

Podług pór roku na 100 ślubów zawiera się: w styczniu 15,25, w lutym 31,60, w marcu 6,47, w kwietniu 2,04, w maju 6,52, w czerwcu 5,56, w lipcu 3,38, w sierpniu 3,78, we wrześniu 5,76, w październiku 6,92, w listopadzie 13,17 i w grudniu 2,21; zatem na czas swobodny od robót w polu, t. j. na listopad (grudzień odrzucam z powodu adwentu), styczeń, luty i marzec przypada 66,79 proc. małżeństw zawartych.

Według miejscowości najwięcej ślubów daje się w Szadowie (8,48 na 1000), najmniej w upadających Telszach (3,98); w powiatach zaś maksimum przypada na Wiłkomierski (7,62), minimum na Nowo-Aleksandrowski (6,72); w latach 1888—1892 na 1000 m. zawarto ślubów w miastach 5,93, oraz po wsiach 7,38.

Według wyznań, małżeństw zawarto na 1,000 osób, w okresie czasu 1888—1892 r.: wśród prawosławnych 6,60, jednowierców—10,61, filiponów—3,62, katolików — 7,90, reformowanych—9,16, mahometan — 6,36, luteran—8,12, baptystów—3,24, żydów — 4,38 (?), karaimów—3,20.

Przechodzę teraz do kwestji obliczenia statystycznego urodzeń i zejść, oraz wzajemnego ich stosunku. W przeciągu lat 19 urodziło się w gub. kowieńskiej 1,070,898 dzieci, a mianowicie: 555,992 chłopców i 514,906 dziewcząt, czyli na 1,000 m. przypada przecięciowo 34,5 urodzeń, t. j. mniej nieco, niż w Europie wogóle (35), znacznie mniej, niż w Rosji (50) i Król. polskiem (43), a więcej, niż we Francji (25). W tym czasie maksimum urodzeń (40) przypadło na r. 1873, a minimum (31,1) na r. 1892. Ilość urodzeń zdaje się zmniejszać stale, choć nieznacznie, i w pierwszym 8-leciu tego okresu na 1,000 m. rodziło się 36,4 dzieci, w latach 1881—1892 tylko 34,5. Na 100 dziewcząt przeciętnie rodzi się 105,35 chłopców, a mianowicie: śród ludności ruskiej—111,9, miejscowej—102,9, niemieckiej—104,4 i żydowskiej — 104,2. Stosunek rodzących się chłopców do dziewczynek godnym jest uwagi, bo przewyższa przeciętny europejski (100 : 106). Okoliczność tę, zgodnie z Sadlerem i innymi, zdaje się, można tłómaczyć przewagą wieku mężów nad wiekiem żon, albowiem w gub. kowieńskiej 74 proc. panien wychodzi za mąż przed 25 rokiem, gdy najwięcej, bo aż 69 proc. mężczyzn, żeni się w wieku od lat 26 do 50; nie ulega też wątpliwości, że registracja przychodzących na świat dziewcząt jest niedokładną, szczególniej u żydów.

Najwięcej dzieci rodzi się w styczniu, lutym i marcu, zatem zajścia wypadają na maj, czerwiec i lipiec, gdy w innych krajach maksimum zastąpień przypada na marzec i kwiecień; okoliczność ta daje się tłómaczyć warunkami klimatycznemi, oraz zwyczajami ludowemi.

Pozostaje mi teraz skreślić słów parę o urodzeniach podług wyznań; otóż na 1,000 m. przypadało urodzeń: u prawosławnych—30,20, u jednowierców—49,88, u filiponów—28,56; u katolików — 37,32, u reformowanych — 51,50. u mahometan—20,36, u baptystów—24,90, u luteran — 45,42, u żydów—20,36, u karaimów— 29,9, czyli u rosjan—29,88, u ludności tubylczej—37,38, u niemców—45,42.

Liczby te otrzymałem na podstawie danych, pochodzących z lat 1888 — 1892; oczywistem jest, iż ilość urodzeń na 1,000 żydów obojga płci jest zbyt małą, a nawet wprost niewiarogodną.

Urodzeń ze związków nieślubnych, w okresie czasu od r. 1888 do 1892, było: u prawosławnych — 418 (7,82 procent), u jednowierców — 21 (8,82 procent), u filiponów—448 (11,79 proc.), u katolików — 9,636 (4, 34 proc.), u kalwinistów — 75 (6,40 proc.), u luteran—442 (4,35 proc.), u żydów— 220 (0,70 proc.); razem — 11,260 (4,34 procent).

Wśród ludności innych wyznań w tym okresie czasu nie zanotowano ani jednego podobnego wypadku. W ogólności liczba dzieci nieprawych w stosunku do prawych wynosi 4,34 procent. W r. 1885 stosunek ten wynosił po wsiach 4,31 proc., w miastach zaś 7 procent, maksimum w Wiłkomierzu (17,38 proc.), minimum w Widzach (0,96 proc.). W ogólności w latach 1888 — 1892 na 1,000 m. po wsiach rodziło się przeciętnie do 40,03 dzieci, w miastach zaś — 26,16; ta ostatnia liczba jest mało prawdopodobną, ze względu na żydów.

W okresie czasu od 1873 roku po 1893 r., t. j. w ciągu lat 19, zmarło 681,985 osób, czyli 350,451 mężczyzn, 331,534 kob.; zatem na 100 kob. umierało 106,7 m. Na 1,000 mieszkańców przypada przeciętnie 23,75 zejść (maksimum 28,8 w 1882 r., minimum 21,9 w 1886 r.), gdy przeciętna liczba zgonów w całej Europie równa się 25. Tylko w Norwegji (17), Irlandji (18) i Anglji śmiertelność jest mniejszą, niż w gub. kowieńskiej, w pozostałych zaś częściach Europy większa np. w Węgrzech—38, Rosji—36, Serbji—32, Austrji — 31 i t. d. Odrzuciwszy śmiertelność dzieci do lat 5, otrzymamy, że na 1,000 osób umiera rocznie we Francji—20, Belgji—19, Szwajcarji—18, Włoszech — 17, Prusiech i Rosji—po 16, Anglji—15, Szwecji—14 i gub. kowieńskiej — 13. Tu przytaczam tablicę śmiertelności podług wieku; oto na 100 osób umiera: w wieku do 1 roku—23,75, od 1 do 5— 20,52, od 5 do 10—5,68, od 10 do 20—4,68, od 20 do 30 — 4,96, od 30 do 40 — 4,39, od 40 do 50 —5,40, od 50 do 60—7,48, od 60 do 70—9,91, od 70 do 80—9,11, od 80 do 90 — 3,38, 90 lat — 1,12.

Odrzuciwszy śmiertelność dzieci, która wynosi 44,2 proc. ogólnej, znajdujemy, że najwięcej zejść zdarza się w wieku od 60 do 70 lat; w samej rzeczy z pośród zmarłych, mających więcej, niż 5 lat, tylko 25 proc. umiera przed 50 rokiem życia, a 32 proc. po upływie tego wieku, gdy w innych krajach stosunek bywa odwrotny. Rzeczywiście w Europie zachodniej maksimum śmiertelności przypada na wiek od lat 30 do 40, gdy w guberni kowieńskiej na 60 — 70 r. życia, pomimo to prof. Simoneńko uważa ją za ojczyznę gruźlicy. Taka mała śmiertelność oraz znaczna liczba osób, dożywających wieku podeszłego, warunkuje się stosunkowo wysokim poziomem dobrobytu mas ludowych, prawie zupełnym brakiem przemysłu oraz innemi okolicznościami społecznemi, gdy natomiast wielka ilość dzieci zmarłych służy jako dowód materjalnego panowania dość pierwotnych warunków życia, które mogą znieść jeno

---

NIE Z TYCH.

NOWELA

T. T. JEŻA.

— Tak skończył?...

— A no... tak...

— Czyż można się było spodziewać?... Taki przyzwoity!... salonowy!... taki trzeźwy!... taki szczęśliwy!...

— Zahaczył się... no... i...

Słowa powyższe, zamienione pomiędzy dwoma, co się po długiem niewidzeniu spotkali, kolegami szkolnymi, odnosiły się do niejakiego Antoniego Ciemierzyńskiego, który chodził na uniwersytet w czasach, kiedy władza prowincjonalna spoczywała w energicznych rękach grafa von Biberbeck, a zawiadowcą kancelarji naczelnego prezesa był gorliwy w pełnieniu obowiązków służbowych hofrath freiherr von Golz. Do uniwersytetu, mającego zadanie ogólne i specjalne, uczęszczało sporo słowiańskiego pochodzenia młodzieży. Zadanie specjalne do niej się właśnie szczególnie stosowało. Chodziło mianowicie o doprowadzenie jej do rozmiłowania się w ogólnem, mającem naukę i karjerę na celu zadaniu do tego stopnia, ażeby o pochodzeniu swojem i o przywiązanych do niego rozlicznych niedorzecznościach zapomniała. Było jej sporo. Kontyngensu, studjującego filozofję, literaturę, nauki ścisłe, nauki przyrodnicze, prawo, teologję, dostarczyły warstwy społeczeństwa wszystkie, od najniższej do najwyższej, od chłopskiej do najarystokratyczniejszej. W audytorjach, w laboratorjach obok synów włościańskich zasiadali potomkowie rodów znakomitych, hrabiów, książęta nawet. Schodzili się oni w murach uniwersyteckich; za murami zaś—rozchodzili się: dzielili się na grona, wedle społeczno-towarzyskich mianowników. Grono bojowników o byt, pracowników dla chleba, przyszłych lekarzy, adwokatów, księży, profesorów, nauczycieli, literatów, uczonych, obejmowało więcej, aniżeli $^{9}/_{10}$ ogólnej liczby głów; grono tych, dla których nauka miała znaczenie ornamentyki, liczyło osób kilka. Pierwsze — kuło naukę, a rozrywek przeważnie szukało w piwiarniach; drugie—naukę traktowało od niechcenia, rozrywki zaś wszelakie stały dla niego otworem tak w mieście, jak za miastem, tak w zakładach publicznych, przeznaczonych na dostarczenie rodzajowi człowieczemu uciech najwybredniejszych, jakoteż po domach prywatnych, w sferze towarzyskiej. Członków, do grona tego wchodzących, widywano chętnie po salonach wysokiego kupiectwa, bogatych przemysłowców, najwyższych dygnitarzy i przedstawicieli sfery rodowej. Znajdowali się też młodzieńcy, co się nie zaliczali do żadnego z gron—trzymali się osobno, przymykali niekiedy tu, lub tam, ale traktowali koleżeństwo od niechcenia, a nawet—niektórzy—z widocznem lekceważeniem.

Ciemierzyński należał do rodzaju tych ostatnich.

Rodzic jego zajmował urzędowe jakieś stanowisko, dzięki któremu, wyprawiając syna do uniwersytetu, wystarał się dla niego o kilka listów polecających. Listy te wręczył mu z następującym komentarzem:

— Mogą one oddać ci tę mniej więcej przysługę, jaką wilkowi z bajki oddało pozwolenie postawienia jednej łapy na stole... Zależy to od tego, czy wleźć na stół z ogonem i nie dać się następnie za ogon ściągnąć potrafisz... Ogon to rzecz ważna... Jeżeli się dowiem, kiedy go podnosić, a kiedy go opuszczać, życie ci się wywinie jak z płatka... O! Antosiu...

tylko najsilniejsze i najzdrowsze organizmy dziecięce. Zdaje się, że śmiertelność wzrasta, albowiem od r. 1873 po 1881 r. na 1,000 mieszkańców było 23,1 zejść, gdy natomiast w latach 1881—1892—24,11. Podług pór roku, najwięcej zejść bywa w styczniu (przeszło 11 proc.), a najmniej w sierpniu (przeszło 6,5 proc.); wogóle umierało w okresie czasu od r. 1888 do 1892 r. w czasie zimy 29,47 proc., wiosny—25,31, lata 21,75 proc. i jesieni 24,47 proc. W tymże okresie, według wyznań, na 1,000 osób było zejść: śród prawosławnych 19,10, jednowierców—30,26, filiponów — 14,42, katolików — 27,40, reformowanych—29,14, mahometan — 11,94, luteran—33,08, baptystów — 11,94, żydów — 12,12, karaimów — 25. W miastach 20.88 na 1,000 m., po wsiach zaś 24.36, cyfry te jednak muszą być fałszywe, gdyż cywilna registracja żydów prowadzi się nader niedołężnie.

Naturalny przyrost ludności guberni kowieńskiej, t. j. różnica pomiędzy ilością urodzeń i zgonów w latach 1888—1892 wynosiła, wedle wyznań: prawosławnych 11,10, jednowierców—13.46, filiponów — 14,16, katolików—9.92, reformowanych—22,36, mahometan—8,42, luteran—12,35, baptystów—12,96, żydów—8.24, karaimów—4,30, czyli rosjan 11, tubylców 293, niemców 12,35.

Naturalny przyrost ludności gub. kow. za okres czasu od r. 1873 do 1892, wynosił 1,08 proc.; maksimum (1,59 proc.) przypada na r. 1875, minimum (0,6 proc.) na 1882. Ponieważ ludność gub. kowieńskiej w 1843 r. wynosiła 848,521, a w d. 1 stycznia 1893 r. 1,626,264 osób. zatem przyrost rzeczywisty, wyrażony w odsetkach, wynosi 1.05 proc. Włościan płci męzkiej, czyli «dusz rewizkich», podług ostatniej rewizji (spisu), było 314,802, a dziś jest 519,139, zatem w ciągu 35 lat ludność włościańska płci męzkiej wzrosła o 204,337, co daje roczny przyrost 1,14 proc. Miasta, podług rzeczywistego przyrostu ludności za lata 1873—1886, można ugrupować w porządku następującym: Rosienie (1,05 proc.), Kowno (0,83 proc.), Szadów (0,83 proc.), Szawle (0,68 proc.), Nowo - Aleksandrowsk (0,54 proc.), Wiłkomierz (0,30 proc.) i Poniewież (0,10 proc.), a powiaty: rosieński (1,19 proc.), wiłkomierski (1,18 proc.), szawelski (1,11 proc.), telszewski (1,10 proc.), kowieński (1,06 proc.), poniewiezki (1,05 proc.) i nowo-aleksandrowski (0,75 proc). Nadmienię, że rzeczywisty przyrost ludności miast wyprowadzono z danych za lata 1880—1886, a powiatów—za przeciąg czasu od r. 1873 po 1887.

Na ruch ludności ogromne wpływy wywiera emigracja i imigracja; o pierwszej nie zebrano żadnych danych, chociaż dobrze wiadomo, iż jest znaczną, co do drugiej istnieją niejakie podstawy do obliczeń. Oto od r. 1864 do d. 1 stycznia 1893 osiedlono w gub. kowieńskiej 2,097 rodzin ruskich, czyli około 10,000 osób płci obu. Osiedlają się i niemcy, przeważnie prusacy; wiemy tylko, że w ciągu ostatnich lat 30 o 3,137 niemców więcej przybyło, niż wyjechało. Etniczne zmiany liczebne w latach 1884 i 1892 przedstawia tabliczka następna: ludność ruska 4,15 proc.—4,12 proc., miejscowa 73,56 proc.—73,52 proc., niemiecka 2,54 proc.—2,91 proc., żydowska 19,41 proc.—19,41 proc.

Warto zanotować, że odsetek, wyrażający stosunek ludności katolickiej do ogółu mieszkańców, stale się zmniejsza; w latach 1861, 1880, 1884, 1889 i 1892 wynosił on odpowiednio: 81,58—73,75—73,56 -73,45, oraz 72,77. Natomiast wzrasta ludność prawosławna, której liczba wynosiła w r. 1845—18,778 (2,13 proc.), 1861 — 29,596 (2,91 proc.), 1880—30,630 (2,16 proc.), oraz w r. 1892—40,250 (2,47 proc.).

W.

KSIĘGA MĄDROŚCI.

Jeżeli prawdziwem jest zdanie, że przysłowia są mądrością narodów, to śmiało księgą mądrości można nazwać dzieło p. Samuela Adalberga, pod tyt. «Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich». Poważny to wolumin: zawiera bowiem na 805 str. in 4-o około 30 tysięcy przysłów i z górą 40 tysięcy ich warjantów, a cały ten bogaty materjał został przez zbieracza ułożony, według używanej już przez niemców metody grupowania przysłów, według głównych wyrazów, stanowiących niejako oś każdego przysłowia. Pod temi wyrazami, ułożonemi w porządku alfabetycznym, znajdujemy spisy tych wszystkich wyrażeń przysłowiowych, w których dany wyraz gra główną rolę. Metoda ta jednak ma pewne braki: może być kilka wyrazów głównych w przysłowiu, może też ktoś życzyć sobie wynaleźć przysłowia, gdzie pewien wyraz gra rolę drugorzędną; trudności tej z powodzeniem nie rozwiązali zbieracze niemieccy i dopiero pierwszy p. A. zwycięzko ją usunął; oto w końcu swego dzieła zamieścił alfabetyczny skorowidz *wszystkich* wyrazów, jakie się spotykają w przysłowiach i tym sposobem dał możność badaczom szybkiego orjentowania się w całym materjale, oraz dzielenia go na grupy najrozmaitsze, bez żadnego trudu i mozołu.

O wartości tego dzieła wiedzą nasi czytelnicy, nawet ci, co go w rękach nie mieli, z artykułu prof. Baudouina de Courtenay: Akademja krakowska uznała «Księgę» p. A. za najlepsze wydawnictwo, jakie w latach ostatnich ukazało się w druku. Niektórzy krytycy przytoczyli kilka przysłów, przez p. A. opuszczonych, inni zarzucili autorowi, że między przysłowiami polskiemi zamieścił jedno, czy dwa, cudzoziemskie, nie licujące z charakte-

---

hab-acht na ogon, zresztą niech ci bogowie pomagają...

Bogowie okazali się na młodzieńca łaskawi.

Wiodło się mu zrazu jako tako, następnie dobrze i coraz to lepiej. W odniesieniu do kolegów zachowywał się w sposób taki, jakby go osłaniała tajemnica. Nie garnął się do nich, oni też nie zbliżali się do niego. W początkach pobytu jego w uniwersytecie zdawać się mogło, że chciałby przyszluzować do tego grona, które się nauką przyozdabiało. Próbował nawiązać stosunek z tym i z owym. Zaczepiał paru potomków senatorskich; wizytował hrabiego X.; spotkawszy się jednak z obojętnością, nie narzucał się i tak się urządził, że obojętnym się stał dla wszystkich. Nikogo nie szukał i przez nikogo szukanym nie był. Przestano go liczyć. Istniał jedynie dla władz uniwersyteckich, dlatego, że był zamatrykułowany i notowany, jako jeden nie z najzdolniejszych, ani najpilniejszych, ale najprzyzwoitszych, najporządniejszych i najbardziej poprawnie się prowadzących młodych ludzi. Knajpy go nie widywały, na koncertach nie bywał, w burszenszaftach nijakich udziału nie brał, nie upijał się, w karty nie grywał, w raportach policyjnych, jako amator podwiki, nie figurował, słowem, posiadał wszystkie definiujące się przez «nie» cnoty i zalety, którym za zbiornik służyła postać, nie pozbawiona przymiotów dodatnich. Przymioty te cechowała przeważnie salonowość. Salonowość—nie żurnalowość. Nie był to elegancik z gatunku owych «gogów», co to się układają, jak pieski uczone, wedle wzorów, sankcjonowanych przez modę. Modę uwzględniał, lecz nie niewolniczo; do zwyczajów i form towarzyskich się stosował, lecz je indywidualizował, stemplował własnem «ja», nadawał im akcent oryginalności, wykluczającej pospolitą, przy naśladownictwie, śmieszność. Śmieszności cień wypatrzeć się nie dawał ani w jego odzieży, ani w sposobie bycia. W każdym szczególe zalecała go poprawność, dobrze o nim uprzedzająca i dobrze dla niego usposabiająca wszystkich, z kim się wdawał.

Gdyby się był wdał z gronem pracowników, drapiących się na koło fortuny, niema wątpliwości, iżby był przez nich przyjęty, jak się przyjmuje człek niezawadzający. Mówionoby o nim:

— Trochę jołopensz, ale z takich, co wody nie mącą...

Ci zaś z grona hrabiczów mieliby go zapewne—dla wyróżnienia się od niego—jeżeli nie za kupczyka z handlu na wyższą skalę, to za hotelowego w dobrym stylu garsona. Styl jego był ich stylem, ale bez zarzutu, zupełnie dystyngowanym.

Dlatego podobał się wszędzie, gdzie się jeno stawił z listem polecającym.

Miał listów pół tuzina—i w sześciu domach przyjęty został uprzejmie. Wprawdzie uprzejmość nie zaznaczyła się wszędzie jednakowo, nigdzie jednak w sposób zrażający. Tu mu okazano trochę sztywności, tam sztywność zgoła czuć się nie dała, ówdzie powitano młodego człowieka całkiem serdecznie. Najserdeczniej obeszła się z nim odrazu stara baronowa Hempesch. List podany sobie przeczytała, nazwisko oddawcy przesyłabizowała, obrzuciła go wejrzeniem od stóp do głowy i rzuciła mu w słuch zapytanie:

— Po cóżeś ty tu?...

— Wstąpiłem na uniwersytet...

— A?... to dobrze...

Raz jeszcze go opatrzyła i zaczęła:

— Dzie... Sie...

Zajrzała do listu:

— Si... mi... szin...

— Cie-mie-rzyń... — podpowiedział Antoni.

rem narodu naszego, nie przyjęte przez ogół i obco, a nawet wstrętnie dlań brzmiące, ale zarzuty te, acz słuszne, są jednak tak drobne, że wartości dzieła obniżyć nie mogą. P. A. zużytkował wszystko, co do zużytkowania było, ułożył i przytem *dobrze* ułożył niejako kanon, do którego już dopełnienia na przyszłość łatwo robić można będzie. «Księga» p. A. pozostanie nazawsze źródłem, którego odtąd żaden badacz *paraemiologji* nie będzie mógł pominąć, a razem z wiekopomnemi zbiorami Oskara Kolberga stanowi tak bogaty dobytek nasz etnologiczny, że podobnym żaden naród słowiański pochwalić się nie może. Dzieło to, dzięki swojemu udoskonalonemu układowi, jest nietylko ważne dla filologów polskich, ale i dla tych badaczy cudzoziemskich, którzy przysłowia swego narodu opracowują porównawczo, łatwo bowiem mogą sprawdzić, czy dane przysłowie niemieckie, francuzkie, angielskie i t. d., ma swój odpowiednik w języku polskim, czy nie; cały więc świat uczony, pracujący na polu etnografji, dzieło p. A. powita z uznaniem.

Na podstawie zbioru p. A., możnaby już teraz wziąć się do napisania wyczerpującej monografji przysłów polskich; byłaby ta praca wdzięczną i mogłaby doprowadzić do bardzo ciekawych wniosków, wyświetlających rozwój nasz cywilizacyjny i charakter, jak ogólnie narodowy, tak też poczęści przynajmniej i klas różnych, naród składających.

W przysłowiach mamy nagromadzony dorobek nasz, zdobyty w ciągu długich wieków: obok sentencyj, tchnących surowością pierwotną, np. «drzyj łyko, poki się da», «bij, a duchu słuchaj» mamy późniejsze, pełne łagodności i chrześcijańskiej miłości bliźniego, jak np. «kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem». Na niektórych tak wyraźnie występuje cecha jakiegoś okresu czasu, że ich chronologję z dość znaczną ścisłością oznaczyć można; tak np. wyrażenie «aksamit nic nie waży, *nullo comitante* pachołko» zrodziło się w wieku XVII, albo co najwyżej w końcu XVI.

Dalej, jak wyrazy pojedyńcze, tak i przysłowia mamy rodzinne i zapożyczone: z tych ostatnich dość przypomnieć: «czas to pieniądz», żywe tłómaczenie «*times is money*». Znaczna część przysłów jest wytworem pracy umysłowej klas i stanów oddzielnych: jak Ludwik XIV mawiał: *l'état c'est moi*, tak szlachta ochotnie powtarzała, że «szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie», a o innych stanach wyrażała się pogardliwie: «bij chłopa do siódmej skóry», «chłop ci robi silnie, jak go dojrzysz pilnie», «chłopie, stul pysk, a do cepów», «chłop pana prosi, a kamień za pazuchą nosi». Natomiast takie przysłowia, jak: «djabli pana nie wezmą», «kto częstego ma pana, zła na nim sukmana», «kto pod panem mieszka, chce z pana żyć», «nie ten panem, co gardzi chłopskim stanem», «panowie broją, a poddani pokutują», «pan w chorobie datniejszy», «panowie piórem orzą, piaskiem sieją, a jednak im się dobrze rodzi»—są niewątpliwie chłopskie.

Przysłowia ogarniają sobą całokształt życia ludzkiego: znajdujemy pomiędzy niemi setki odcieni najrozmaitszych od maksym najwznioślejszych do figlów najbłahszych. Oto przykłady, wybrane tylko z dwóch pierwszych stronnic zbioru p. Adalberga: zdanie moralne: «Kto z afektem czyni, często żałuje»; satyryczne: «Adam na Ewę, Ewa na węża»; charakteryzujące: «Adwokat niech głowę, koń niech ma nogi»; porównanie: «Czupryna, jak u Absalona»; przepis praktyczny: «Na Adama i Ewy czas przyszyć cholewy»; społeczne: «Gdy pierwszy Adam z Ewą glinę kopał, proszę, kto mu naonczas chłopał?» psychologiczne: «Afekt, nałóg, przyrodzenie zataić trudno, wnet się wyda»; prawidło życiowe: «Kto *a* powiedział musi i *b* powiedzieć»; przepowiednia: «Gdy w dzień Adama i Ewy mróz i pięknie, zima wcześnie pęknie»; przenośnia: «Żebro Adamowe» (żona); okolicznościowe: «Fora Adamie, fora z tak rozkosznego dwora» (o Adamie Ponińskim); żartobliwe: «Powędrował na kwaśne piwko do Abramka»; figiel: «Abecadło z pieca spadło, stłukło sobie łeb» (dla tych, co dźwięku *ł* wymówić nie mogą).

Przysłowia też często sobie przeczą, są bowiem owocem spostrzeżeń przy rozmaitych stanach ducha i ciała robione i malują wtedy chwilowe, przejściowe usposobienie człowieka; mamy więc przysłowia pijackie i, *sit venia verbo*, trzeźwe, pobożne i niezbożne, pełne rezygnacji i zuchwalstwa i t. p. Z tego i ze wszystkiego, co się wyżej powiedziało, widać, jak trudno z przysłów wyciągnąć sprawiedliwą i słuszną charakterystykę, czy to narodu, czy oddzielnego typu. Bezstronności w przysłowiach trudno znaleźć, jak wszędzie bowiem, tak i tu krzyżują się najrozmaitsze interesy, względy, okoliczności, które zawsze na sąd ludzi, czy to o sobie samych, czy o innych ogromny wpływ wywierają.

Zakończymy tą naszą notatkę przytoczeniem charakterystyczniejszych sentencyj na niektóre ciekawe tematy, korzystając z tego, że wyboru w materjale, zgromadzonym przez p. A., dokonać łatwo. O *polaku* mamy 43 przysłowia, nie licząc warjantów, ważniejsze z nich są: «Co polak, to rycerz». «Co polak wypije na dzień, niemca majątek stanowi». «Gdzie dwóch polaków, tam trzy zdania». «Jak ryba bez wody, tak polak bez urzędu żyć nie może». «Jak świat światem, nie będzie polak niemcowi bratem». «Każdy polak rodzi się do korony». «Kocha się, jak polak w obczyźnie». «Nigdzie gościnność taka, jak u polaka». «Polaka—niemiec, niemca—włoch.

Ona dokończyła:

— ...ski... *Ja wohl... Schon gut...* Nigdy twego nazwiska nie wymówię, jak należy, jak nazwiska twego ojca nigdy wymówić porządnie nie umiałam... O, nazwiska wasze!... Trzebaby je pozmieniać, potłómaczyć... Zmieniają nazwy waszych miast, waszych wiosek: czemuż nie pomyślano dotychczas o zmianie nazwisk?... Co to znaczy?...— zapytała.

— Co?...

— Si-mi-szy?

— Ciemierzyca... — poprawił — znaczy: *Nieswurz*...

— O...—uśmiechnęła się. To trochę za ostre... Możnaby jednak z tego przyzwoite przerobić nazwisko, naprzykład: Niesmark, albo coś podobnego... Czemu o tem nie pomyślano?... Pomiędzy wami jest nie mało ludzi bardzo miłych, z nazwiskami niemożliwemi...

Wymówiła nazwisk kilka, w których domyślić się można było: Pstrokońskich, Przebędowskich, Szołdrskich i t. p., i dalej prawiła:

— Do czego to podobne?... Nasunę hrabiemu von Biberbeck myśl zaradzenia temu; on tę myśl poda wyżej i może się ta niedogodność usunie... A tymczasem, młody człowieku, mimo, że ciebie nigdy porządnie nazwać nie potrafię, bardzo ci rada jestem... Nie zapominaj o mnie... We wtorki wieczorem schodzą się u mnie dobrzy znajomi... trochę przyjaciół... Lubię młodzież, więc się i młodzi zjawiają...

Młody człowiek ukłonem podkreślił podziękowanie za inwitację.

— Liczę więc na ciebie... Młodzież bardzo lubię—powtórzyła z naciskiem dość wyrazistym. Młodość ożywia obraz...

Baronowa Hempesch zajmowała w wyższej towarzystwa sferze stanowisko wydatne, szanowane i do pewnego stopnia wpływowe. Jej słowo, luboć nie wyroczne, miało jednak znaczenie. Wdowa po człowieku, który rolę publiczną odegrał i wspomnienia znaczne po sobie zostawił, była ona rodzajem żywego zabytku archeologicznego, służącego za świadectwo, za miarę porównania pomiędzy wczora a dziś, za chlubę wreszcie dla tych, co cenić go umieli. Dom baronostwa był niegdyś ogniskiem towarzyskiem, w którem wysocy dostojnicy spotykali się z wielkimi uczonymi, z wielkimi pisarzami, poetami, artystami. Ognisko to tlało dla tego, że funkcję westalki zajmowała przy niem kobieta ta sama, co dawniej. Że ją jednak wiek pochylił, więc płomienia podsycać nie mogła. Ognisko tlało samo przez się. Zasiadali przy niem starzy profesorowie, którzy się w młodych latach na wielkich kierowali uczonych, a pozostali pospolitymi przeżuwaczami wykładów; zasiadali literaci, którym losy nie dopisały; zasiadali dygnitarze — wyznawcy przeszłości; zasiadał niekiedy sam graf von Biberbeck, dla którego raz lub dwa razy do roku wizyta u baronowej stanowiła nakład nic nie kosztujący, do niczego nie zobowiązujący, a niosący korzyść nie małą.

Mimo to wtorki licznych nie ściągały gości i byłyby cokolwiek nudnemi, gdyby baronowa nie wabiła młodzieży, wnoszącej do jej salonu świeżość i ruch. Z młodzieżą atoli nie szło jej gładko. Ten i ów zajrzał i nie wracał. Odstręczał ich nastrój zbyt poważny i brak ozdób rodzaju ludzkiego, reprezentowanych przez leciwe panie, śród których najlepiej się przedstawiała gospodyni domu, miła, uprzejma, resursów pełna, nosząca na sobie wyraźne minionej piękności ślady, ale — stara. Trafiały się wprawdzie i kobiety młode — młodziutkie nawet — córki, wnuczki; rzadko jednak, bardzo rzadko. To też, młodzież płci męzkiej,

włocha—hiszpan, hiszpana—żyd, żyda tylko djabeł oszuka». «Polak do rady». «Polak jako małpa: co ujrzy, to chce czynić». «Polak karku nie ugnie». «Polak mówi: zjadłbym co *z kim*». «Polak swoją dobrotą, często został gołotą». «Mądry polak po szkodzie». «Taki polak przed szkodą, jak i po szkodzie». «U polaka co w sercu, to i na języku». «Z polakiem ciężka sprawa». Jakkolwiek przeto zarzucają nam brak samokrytyzmu, przekonywamy się, że go nie brak w przysłowiach. O *ojczyźnie* przysłowia mówią: «Miłe blizny dla ojczyzny». «Ojczyzna swoja każdemu najmilsza». «Słodki dym ojczyzny». O *kraju*: «Cudze kraje chwalmy, a swego się trzymajmy». «Kto obcych krajów co zwiedzi, domaki (to jest tych, co w domu siedzą) w rozum uprzedzi». Ojciec w przysłowiach najczęściej występuje, jako surowy naczelnik rodziny, matka za to jest uosobieniem miłości («Do ludzi po rozum, do matki po serce». «Jak ojciec umrze, to dziecko półsierota; ale jak matka, to cała sierota». «U swej matki każdy gładki». «Matka, co *ma*, to *ka*»). O *żonach* nie bardzo pochlebne trafiają się przypowieści, np.: «Ile białych wron, tyle mądrych żon». «Co gospodarz zbierze workiem, to wywiezie żona garnkiem». «Chcesz li mieć co tajemnego, nie zwierzaj się żonie z tego». «Mąż żony nigdy nie przegada». «Nie namawiaj komu żony, bo to towar uprzykrzony»; chociaż pono najsprawiedliwszem jest przysłowie, kiedy mówi: «Jedne żony Pan Bóg rai, drugie bies». Pod wyrazem *mąż* znajdujemy również wycieczki przeciwko żonom, np.: «Kiedy mąż do dziewiątej skóry dobija, wtedy dobra żona». «Konaj mężu, konaj, bo świeczka pożyczana». «Mąż obraca rożen, a gach je pieczenie». Filozoficzny pogląd na stosunki małżeńskie, panujący dotąd wśród naszych Wojtków, wyraża się przysłowiem: «Mąż żony nie miłuje, kiedy skóry nie garbuje». O mężu za to nic prawie złego przysłowia nie mówią, albo też zaznaczają wyraźnie, że mowa o *złych* mężach. Widocznie autorami przysłów byli tylko mężczyźni.

Jeszcze gorszy los spotkał *żydów*, których wszystkie przysłowia piętnują bez miłosierdzia, bo mówią, między innemi, że «Najpoczciwszy żyd, szubienicy wart» i «Żeby żyd był z nieba, wierzyć mu nie trzeba», a «Żyda ochrzczonego tylko utopić». Jest również przysłowie, komplementujące zarówno judofilów, jak i antysemitów: «Kto za żydami mówi—to już wziął, a kto przeciwko żydom — to chce wziąć».

Możnaby przytoczyć tysiąc bardzo interesujących sentencyj na najrozmaitsze tematy, zbytby to jednak przekroczyło szczupłe ramy tej notatki i nie wyczerpałoby nawet w drobnej części przedmiotu. Pozostaje nam więc tylko interesujących się przysłowiami czytelników odesłać do samego dzieła p. Adalberga.

Ł.

GOŚCINNOŚĆ MIĘDZYNARODOWA.

Na początku bieżącego stulecia ludność Europy według statystyk urzędowych obliczano na 170 miljonów głów. W r. 1880, według paryzkiego «Bureau de Longitudes», ludność ta wynosiła 328 miljonów, ponieważ zaś Europa cała ma powierzchni 9,9 miljonów kilometrów kwadratowych, zatem na kilometr kwadratowy przypadało 35,1 mieszkańców. Przez ostatnie lat piętnaście ludność na całej owej przestrzeni mogła się powiększyć o jakie 40 do 50 miljonów, zatem dziś wynosi około 375 miljonów, a w roku 1900 wynosić może do 400 miljonów, chociażby nawet przez te lat pięć zaszła jaka wielka i powszechna wojna. Tak więc w przeciągu ostatnich lat stu ludność ta przeszło się podwoiła, chociaż nie brakowało i wojen i epidemji. Wprawdzie nie było już dawno zarazy morowej, ale bywała cholera, tu i owdzie niemniej srogo od swej średniowiecznej koleżanki. Trzecia plaga, o której oddalenie błagamy w suplikacjach naszych—głód—wprawdzie nie pojawił się w takich rozmiarach, jak się to zdarzało w ośmnastem stuleciu, nawiedzał jednak Europę w innej formie. Ostatni w zachodniej Europie wielki głód grasował w r. 1847 w Irlandji i przez ten rok, oraz następny, wymordował przeszło miljon ludzkich istot, to jest przeszło ósmą część ówczesnej ludności tej wyspy.

Zaznaczyć też należy wielki w tem stuleciu wzrost emigracji z Europy. Trzy narody tutaj się odznaczały. Wielka Brytanja, z której od r. 1815 do 1890 wyemigrowało około 15 miljonów ludzi zdrowych i w sile wieku, Niemcy, zkąd od r. 1821 do roku 1890 do samych tylko Stanów Zjednoczonych wyszło 4½ (podajemy cyfry okrągłe), a wogóle na wszystkie strony do 10 miljonów, oraz Włochy. Emigracja za ocean szła zresztą zewsząd, nawet z tak mało zaludnionej Skandynawji, która od r. 1821 opuściło przeszło miljon mieszkańców. Z wielkich państw zachodnich Francja najmniejszy w tym ruchu emigracyjnym przyjęła udział, bo nie ma co wysyłać z powodu bardzo małej płodności francuzkich małżeństw. Gdyby nie owa, wzrastająca wszędzie, emigracja, mielibyśmy już dziś, a z pewnością w r. 1900, jakie 420 miljonów ludności.

Ten ogólny wzrost ludności rozmaicie się na rozmaite kraje rozkłada. Tak np. w Polsce w r. 1816 liczono 22 ludzi na kilometr kw., dzisiaj zaś liczą 67 głów na klm. kw. Gęstość zaludnienia jest także bardzo rozmaita. Wogóle zmniejsza się, idąc od zachodu ku półn.-wschodowi. Kiedy np. w Belgji ludność ogólnie wynosi 208 na klm. kw., w Anglji właściwej 192, we Francji 72, w Rosji europejskiej dochodzi tylko do 20 głów na klm., przedstawiając przytem wielkie miejscowe różnice: w archangielskiej np. guberni, mającej obszaru prawie dwa razy tyle co Francja, przypada na kilometr kw. tylko 0,3 człowieka. Rosja więc ma jeszcze sporo ziemi na wyżywienie przyrostu ludności, a nawet może mieć przewyżkę zboża do wywozu, byle tylko ustawodawstwo jej nie tamowało gospodarstwa rolnego.

Inaczej rzecz się ma z resztą Europy, gdzie już dziś zaczyna być w wielu krajach ciasno. Co będzie za lat sto, gdy ogól-

---

dlatego ażeby się doczekać pojawienia się jakiejś realnej ponęty, nie ochoczo ryzykowała się na wtorki baronowej Hempesch.

Chyba który liczył na nią.

W wypadku tym znajdował się Antoni. Znał stosunki baronowej i miał je na uwadze.

«Przydadzą się może»...

Powiedział to sobie po pierwszym wtorku, który się złożył dosyć zachęcająco, pomimo że większość gości składała się z czterech nieciekawych powag: z profesora astronomji z żoną bardzo otyłą i profesora filozofji z żoną bardzo chudą. Dwie te pary liczyły razem lat około 260 — może trochę mniej, może więcej. Mniejszość stanowił on, Antoni, i kuzyn baronowej, młody dyplomata, bawiący przejazdem do Monachium, gdzie objąć miał posadę *attaché* przy ambasadzie. Celem wizyty jego było podziękowanie ciotce za zaprotegowanie go w wysokich sferach.

— *Schon gut... schon gut...* odpowiadała ma baronowa, gdy się do niej z wyrazami wdzięczności zwracał. Nie odwiedzisz mnie, gdy ambasadorem zostaniesz...

— Czemu nie?...

— Bo mnie nie będzie...

— Ależ... cioteczko! — zaprotestował.

— Tak... tak...

Zaprotestowali obaj profesorowie i obie profesorowe. Astronom zabrał głos:

— *Gnädige Frau, Frau Baronin...* lat sto jest normalnym wiekiem człowieka, a byłoby średnim, gdyby przedwczesnej śmierci nie sprowadzały zmartwienia i wogóle wstrząśnienia moralne z jednej strony, z drugiej— nadużycia... Pani, łaskawa pani baronowo, nie podlegasz ani jednym, ani drugim... Siłą nadzwyczajną woli panujesz nad swoją stroną moralną, nadużyć unikasz, a zatem jest więcej aniżeli prawdopodobnem, że dostojny kuzyn twój w charakterze ambasadora przed tobą się stawi...

Baronowa głową chwiała z uśmiechem na ustach. Miała coś na to odpowiedzieć, ale głos zabrał filolog i powtórzył to samo, co astronom, tylko dłużej i z innego punktu widzenia. Gdy skończył, znów astronom głos zabrał i znów go stuszował filolog. Obie profesorowe milczały; baronowa się uśmiechała. Ciągnęłoby się to Bóg wie jak długo, gdyby na te potoki wymowy nie wpłynęły akordy, wzięte przez młodego dyplomatę na fortepianie. Dotychczas w tej chwili głos filolog zamilkł; głos zabrał fortepian. Dyplomata gładko odegrał jakiś utwór Schumana. Gdy skończył, odwrócił się. Baronowa grę kuzyna pochwaliła, kilka słów o muzyce w ogólności rzekła i zatrzymała się dłużej na sztuce swojej faworytalnej, której oddawna nie słyszała.

— Zagrałbym— odezwał się dyplomata — gdyby nie była na cztery ręce...

Na te słowa Antoni wstał i do fortepianu podszedł.

— A! — zawołał kuzynek. Pyszna rzecz!...

Egzekucja poszła żwawo i poprawnie. Baronowa młodego człowieka chwaliła, winszowała mu; kiedy zaś odchodził, na pożegnanie rzuciła uprzejmie:

— A nie zapominaj o mnie!...

Antoni nie zapominał. Nie chodził wprawdzie co wtorek, zmiarkował bowiem, że ścisła akuratność nie koniecznie zgadza się z dobrym tonem, ale nie opuszczał więcej nad trzy-cztery wtorki, tak, że baronowa miała go u siebie na pewne raz na miesiąc, przeświadczyła się, że o niej pamięta i—pamiętała o nim.

Pamięć jej czuć się mu dawała w ten sposób, że, dzięki baronowej,

na ludność Europy wzrośnie do jakich 700 miljonów? Ta przypuszczalna cyfra jest bardzo prawdopodobną pomimo wszelkich mniej lub więcej możebnych katastrof. Chybaby reszta Europy zachodniej poszła za przykładem zdemoralizowanej nawskroś pod tym względem Francji, gdzie małżeństwa, we wszystkich klasach, starają się mieć dzieci mało, by się majątek nie rozdrabniał, gdzie związki bezślubne, jeszcze silniej temu systemowi hołdujące, coraz więcej się mnożą, a rodzina coraz bardziej rozprzęga się. Ponieważ podobny zwrot w obyczajach innych narodów nie jest przypuszczalnym, chociaż moralność niektórych nie bywa od francuzkiej w innych względach wyższą; ponieważ szalony wzrost militaryzmu, przyczyniając się do zmniejszenia liczby małżeństw, nie oddziaływa dotąd ujemnie na ilość urodzeń wogóle: możemy więc przypuścić, że istotnie za lat sto będzie nas, europejczyków, 700 miljonów.

Za lat sto! Któż sobie głowę łamie o termin tak odległy? Nie brak jednak ludzi i to bardzo poważnych, którzy już dziś myślą o tem bardzo poważnie, a innych uwagę na ten przedmiot zwracają, szukając środków przeciw klęskom, jakie podobne przeludnienie sprowadzić może. Do tej pory główne lekarstwo widziano powszechnie w emigracji do krajów mniej zaludnionych, lub za ocean. Dziś pierwsza droga jest prawie zamknięta. Narody europejskie zaczynają się barykadować coraz silniej przed napływem cudzoziemców, a nawet szorstko wymawiać gościnę tym, którzy już czas jakiś z ich gościnności korzystali. Przykładów przytaczać nie potrzebujemy; znane są powszechnie. To państwowe usposobienie popieranem jest, nieraz nawet wywoływanem, przez ludność, zwłaszcza przez klasy robotnicze, obawiające się współzawodnictwa na własnej grzędzie i zmniejszenia środków zarobku przez przybyszów, pracujących taniej. Widzimy to we Francji, gdzie robotnicy bardzo krzywem okiem patrzą na belgów i włochów, szukających roboty, a których we Francji żyje dziś przeszło miljon. Im więcej rąk do pracy, a gęb do żywienia, tem mniej te ręce są płatne, a gęby muszą częściej głód cierpieć. Tak rozumują robotnicy nad Sekwaną. Tak rozumują nad Tamizą także, w tym kraju wolnego handlu, więc nieograniczonej konkurencji, zwłaszcza gdy za pomocą bezrobocia próbują zmusić pracodawców do podwyższenia płacy. Wołają nawet na rząd, by zabronił wstępu ubogim żydom polskim, bo psują targ pracy, fuszerując za pół darmo robotę. Parę lat temu ciekawe w tym przedmiocie czytaliśmy z Londynu doniesienia. Takież same objawy, mniej lub więcej jaskrawe, spotykamy wszędzie. Zamiast gościnności międzynarodowej i życzliwości, w Europie naród się zamyka przed drugim narodem, jak przed złodziejem. Wszak świeżo robotnicza ludność Lwowa chciała wypędzić ztąd robotników mazurskich, swych braci.

Pozostaje druga droga, droga za ocean. Tam ziemia czeka i wzywa ludzi. Ale i tam ten sam brak gościnności już się zaczyna objawiać i z tych samych powodów. Nie mówimy o południowej Ameryce, gdzie jeszcze ściągają wychodźców obietnicami, zwykle niedotrzymywanemi. Bankructwa też rządów, ich nieuczciwość i częste rewolucje, nie pozwalające na ustalenie się stosunków, powstrzymywać muszą, a przynajmniej zmniejszać prąd emigracji na to południe.

Dotąd ten prąd kierował się więc głównie do Stanów Zjednoczonych, tam spodziewano się gościnności, swobody, porządku i obfitszego niż w Europie zarobku. Ziemi tam w bród, obszar równy całej Europie, bo wynoszący 9,212,300 kilometrów kwadratowych, na nim żyje ludzi tylko 62,981,000, czyli zaledwie 15 głów na kilometr. Wprawdzie w dwóch lub trzech stanach wschodnich nad Atlantykiem prawie tak ciasno, jak w Europie zachodniej, ale za to jak przestronno w innych czterdziestu kilku, chociażby nawet w tej legendowej Kalifornii, w której ledwo 3 ludzi na kilometr kwatratowy wypada. A ziemia, jaka świeża, jak nie spracowana, nie wycieńczona wielowiekową uprawą i rodzeniem. Wszystko to prawda, ale gościnność yankesów skończyła się; nie przyjmują lada kogo, żądają wykazania funduszów, dowodów zdrowia, umiejętności zarobkowania. Niektórym stanowczo przed nosem zamykają wrota, mówiąc do nich: Ameryka tylko dla amerykanów, nie dla was. Kwita z gościnności, nie potrzebujemy was.

Europejscy emigranci jeszcze takim zakazem nie są dotknięci, żądają od nich tylko owych kwalifikacyj, co jest wielkiem utrudnieniem; ale przed paru laty kongres wielkiej rzeczypospolitej przyjął bill, bezwarunkowo zamykający wstęp do kraju chińczykom, jakkolwiek ustawa taka jest przeciwna prawu narodów, duchowi konstytucji rzeczypospolitej i chrześcijańskiej miłości bliźniego. Już w roku 1888 wydano rozporządzenie powstrzymać mające napływ «mongolskich hord», jak chińczyków przezywać wówczas zaczęto. Opierano się w motywach wstydliwie na niemoralności tego ludu, na jego zamiłowaniu w brudach, na jego trędowatej cerze i na innych podobnych powodach, które nie są bezzasadne, ale owego wygnania nie usprawiedliwiają, ani prawdziwymi powodami nie są. Dziś maskę zdjęto. Chińczycy pracują ciężko, umieją pracować, pracują bardzo tanio i dobrze, biały więc robotnik, mający prawo głosu, będący wyborcą, nie chce pozwolić na podobne współzawodnictwo i zabrania wstępu chińczykom, rozporządzeniami czy dekretami swych związków robotniczych.

Popiera go w tem robotnik czarny. Bo najciemniejszy i najgnuśniejszy murzyn w granicach Stanów Zjednoczonych ma prawo głosu. Chińczyków zaś, z których każdy jest chociaż trochę wykształcony i posiada ślady starszej niż europejska, odrębnej wprawdzie, ale, bądź co bądź, wielkiej cywilizacji, uchwałą prawną Stany Zjednoczone wyganiają. Dlaczego? Bo w amerykanach ostatnimi czasy rozwinęła się zazdrość międzynarodowa i wypędziła ową międzynarodową gościnność, na której dotąd tak dobrze wychodzili. Chodzi im o to, by nikt obcy nie dostał ziemi jeszcze niezajętej i wziął się do jej uprawy, chociażby tylko o jej garść chodziło. Nie jest to jeszcze koniec polityki Stanów Zjednoczonych przeciw emigrantom zagranicznym, jakkolwiek jest szczytem tego prawodawstwa, którego bezgraniczny i ciasny egoizm drwi sobie ze wszelkich względów międzynarodowej gościnności. Można być nawet pewnym, że niedługo prawodawstwo amerykańskie wzbogaci się nowymi zakazami, które dotkną bardzo Europę i zamkną tak jej potrzebne klapy bezpieczeństwa, tak niezbędne dla jej spokoju i przyszłości.

---

otwierały się dla niego podwoje domów, mających w mieście znaczenie i nie przypuszczających lada kogo. Koło znajomości jego szerzyło się. Przyjmowano go uprzejmie, a tem uprzejmiej, że był w towarzystwie przydatnym, grał, śpiewał i odpowiadał w zupełności tym warunkom, jakich się wymaga od dżentlemana. Przytem — co mu bynajmniej nie szkodziło — był to młodzieniec bardzo przystojny, niemal piękny. Wejrzenia płci niewieściej z lubością mierzyły postać jego od stóp do głowy, zatrzymując się dłużej na głowie, na której w harmonijną całość zlewały się: płowe włosy, szafirowe oczy, wyniosłe czoło, kształtny nos, foremne usta i mszący się na wierzchniej wardze zasiew młodego wąsa, wprawiający młode panienki w zamyślenie, z powodu uroku, przeczuwanego w pocałunku ust, takim przyozdobionych wąsem. Nie jedna w duszy mówiła sobie to, co, wedle świadectwa Kniaźnina, wykrzykiwały wiedenki na widok Jana Sobieskiego, wjeżdżającego do Wiednia, po odpędzeniu od murów jego armji tureckiej: «Jakże mu pięknie z temi wąsami!» Nie jedna to sobie mówiła, a wszystkie mu były bardzo, bardzo rade, łącząc uprzejmość dziewiczą z uprzejmością matek, ojców, opiekunów. Antoni im grywał—zachwycały się; śpiewywał—zachwycały się; obtańcowywał je—w niebo z jego objęć ulatywały; bawił je rozmową—miały go za mędrszego od wszystkich na świecie astronomów, filologów, antropologów, fizjologów, filozofów, od samego Hegla, któremu niemcy podówczas składali cześć, mało że nie taką, jaką chińczycy w swoim czasie otaczali Konfucjusza. Dobrze mu z tem było i dlatego— z kolegami się schodził w audytorjum, ale się nie udzielał, ani tym, co się w nauki zdobili, ani owym z szarego końca, ryjącym grunty naukowe, dla wygrzebania z nich chleba powszedniego kawałka. Od jednych i drugich trzymał się w przyzwoitem oddaleniu wówczas nawet, gdy, niekiedy, zdarzało się mu znajdować z którym z tej lub z owej sfery w jednem towarzystwie. Przy takich spotkaniach często ze strony gospodarza lub gospodyni domu słyszeć mu się dawało zapytanie:

— Panowie się nie znacie?

Następowało przedstawienie. W ten sposób zabrał znajomość z paru hrabiczami, z jednym książątkiem, z paru spadkobiercami imion historycznych i fortun poważnych. Odnosił się do nich obojętnie; oni go uważali za intruza zręcznego i szczęśliwego, depcącego posadzki, na które wchodzić nie dawały mu prawa ani urodzenie, ani majątek, ani wysokie rodzica stanowisko. Nie zawadzało mu to bynajmniej. Dzięki baronowej, rozszerzał koło stosunków towarzyskich; dzięki taktowi własnemu, miał się na ostrożności wobec wszelakich nastawiań się okoliczności, mianowicie i szczególnie wobec takich, do których wchodziła płeć odmienna zamężna i niezamężna. Czuł, a raczej rozumiał, że w warunkach, śród których się obracał, nic dla niego nie było łatwiejszego, jak wplątać się w awanturę romansową. Pilnował się tego, niby ognia. W pilnowaniu się rychło nabrał wprawy i śród panien i mężatek tak umiał zręcznie lawirować, że żadnej się nie naraził i żadnej nie dopuścił do zahaczenia nie to jego serca, ale słówka. Nie przeszkadzało to temu, że z nie jedną znajdował się na stopie poufałości takiej, że pół kroku dalej, a byłoby zahaczenie. Od posunięcia się o te półkroku zawsze się powstrzymać w porę umiał. Zasługiwałoby to na podziw, gdyby nie nastrój wyjątkowy natury jego, dozwalający mu bez wysiłku dokonywać to, co dla każdego

Z NAD TAMIZY.

Londyn, 31 sierpnia.

Sesja parlamentu. Reorganizacja wojskowa. Kwestja wschodnia. Książę afgański. Podziemna kolej elektryczna].

Zwołana obecnie nadzwyczajna sesja parlamentu angielskiego, jakkolwiek odbywana z licznym współudziałem członków, szczególniej nowych, którzy nie mają zwyczaju zaniedbywać swych obowiązków... w początkach, jest dość bezbarwną. Nowy rząd bowiem odłożył przeprowadzenie swych projektów prawodawczych do sesji zwykłej, która dopiero w lutym będzie zwołaną, a obecnie nawołuje tylko do teoretycznego zbadania kwestyj, mających się rozwiązać w zimie. Radykalne stronnictwo opozycyjne, gromadzące się około p. Labouchère, sir Carola Dilke'go, p. Filipa Stanhope'a, Dalziel'a i innych mniej znanych osobistości, powzięło zamiar wypowiedzieć posłuszeństwo lordowi Rosebery, którego grzechem ma być to, iż jest z urodzenia dziedzicznym członkiem izby wyższej. Ponieważ jednak radykalna grupa nie może znaleźć innego wodza, jak sir Wiljam Harcourt, który właśnie sprowadził na liberalne stronnictwo klęskę wyborczą i w tej chwili najmniejszej popularności nie posiada, zatem rokosz ten okrył radykałów tylko śmiesznością, a żadnego praktycznego rezultatu nie wywołał. Jest jednak widocznem, że opozycja musi się zreorganizować, jeżeli chce powrócić w przyszłości do władzy: taka, jak obecnie, skazaną jest na bezsilność.

Ważna sprawa reorganizacji wojskowej została wprowadzoną w czyn przez rząd obecny. Stary ks. Cambridge, brat cioteczny królowej, po 39-letniej służbie, usunięty został ze stanowiska głównodowodzącego armją brytańską. Chciał, wprawdzie, utrzymać się na niem i nadal, uciekał się do osobistej interwencji królowej, ale rząd, silny jednozgodnem poparciem narodów, oparł się naciskowi i w d. 1 listopada stary, ale zawsze jeszcze jędrny feldmarszałek, otrzyma dymisję. Był to typ prawdziwej *culotte de peau*; sprzeciwiał się wszystkim reformom i postępom; posiadał władzę nieograniczoną, która sprowadzała do podrzędnej rolę ministra wojny. Mimo znanego jego przywiązania do armji i dbałości o materjalny byt żołnierza, dymisja jego będzie istotnem dobrodziejstwem dla Anglji, gdyż wraz z nią wprowadzoną zostaje oddawna uznana za niezbędną reorganizacja całej wyższej administracji wojskowej.

Lord Woolseley, którego nominacja zadowolniła zupełnie opinję publiczną, będzie głównodowodzącym tylko w ciągu lat pięciu, poczem ustąpi miejsca innemu. Obok siebie będzie miał radę obrony narodowej, pod prezydencją ks. Devonshira, oraz radę wojenną. Ponieważ istnieje jeszcze rada sztabu jeneralnego, zdawać się przeto może, iż w tej nowej organizacji zbyt wiele wytworzono ciał zbiorowych, i że może przyjść pomiędzy niemi do konfliktów. Obecnie jednak cały świat wojskowy jest wielce zadowolony, a popularna osobistość lorda Woolseley także nie mało się do tego przyczynia.

Instynkty wojenne budzą się w Anglji od czasu do czasu, pod wpływem prądów religijnych i humanitarnych: obecnie np. wojna z Turcją byłaby istotnie popularną. Uciemiężenie ormian w oczach anglików nabrało rysów potwornych, a opór i zła wola Porty otomańskiej rozdrażniły dumę narodową. W ogólności na kwestję wschodnią zapatrywania tutejsze się zmieniły, a poważne organy prasy tutejszej często roztrząsają kwestję stosunku Anglji do Rosji. Niema powodu—mówią — zagradzać tej ostatniej drogi do morza Śródziemnego i jeżeli istotnie pragnie ona Konstantynopola, to w Anglji nie znajdzie przeciwnika z zasady.

Przechodząc do spraw drobniejszych, ściśle miejscowych, należy przedewszystkiem zaznaczyć zwłokę w wyjeździe afgańskiego ks. Nasrulli-Khana. Przyjęty on był świetnie i gościnnie; rodzina królewska, sfery rządowe, arystokracja rywalizowały w oznakach uprzejmości. Ułatwiono mu zwiedzenie Anglji, w słusznem przeświadczeniu, że będzie to przestrogą dla niesfornego azjaty. Ale pożegnano go od dwóch miesięcy; rodzina królewska oddawna się rozjechała; skończył się kontrakt najętego dlań pałacu; a mimo tego wszystkiego, książę nie wyjeżdża z Londynu! Obiegają pogłoski, że, nie otrzymawszy od angielskiego rządu przyzwolenia na ustanowienie tutaj ambasady, nie śmie powrócić do swego kraju; wiadomo także dowodnie o kłopotach finansowych, w których gość ten się znalazł. Bądź co bądź, gdyby angielskie teatry miały zwyczaj wystawiać na scenie, jak to czynią francuzkie, przegląd całorocznych wypadków w satyrycznej formie, to można sobie wyobrazić, że ów gość, zrazu serdecznie witany, potem zaniedbany, a upierający się przy przedłużaniu odwiedzin, stanowiłby epizod wysoce komiczny.

Londyn przystępuje obecnie do olbrzymiego przedsięwzięcia, a mianowicie do budowy nowej podziemnej kolei żelaznej. Dotychczasowe tory kolei podziemnej nie obejmują całej stolicy i zwłaszcza jedna część miasta nie korzysta z tego dobrodziejstwa. Ażeby tej niedogodności zapobiedz, utworzyło się już przed czterema laty Towarzystwo budowy nowej linji, idącej od przedmieść zachodniego Londynu, wzdłuż Hyde-Parku, pod tą olbrzymią ulicą, co zmieniając nazwiska, przerzyna środek miasta i dochodzi do jego północno-wschodnich krańców. Droga ta, długa na półsiódma angielskich mil, będzie całkowicie i wyłącznie obsługiwaną przez elektryczność. Przedsięwzięcie to cieszy

---

innego byłoby niepodobieństwem absolutnem.

Nastrój ów miał za podstawę rachubę, a za punkt wychodni następujący aforyzm:

«Zrobić głupstwo — łatwo; naprawić—trudno».

Głupstwem, w mniemaniu jego, byłoby przyczepienie do boku swego, nie w porę i bez solidnego zapewnienia sobie na dziś i na przyszłość odpowiednich korzyści, towarzyszki życia. Rachunkowość w tym względzie wszczepił weń ojciec. Ziarno na przysposobioną przez naturę padło rolę — przyjęło się i owoc wydało, opuklerzając rozrostem korzeni serce młodego człowieka przeciwko wszystkiemu, co bezinteresownością trąci. Zakochać się, jak się w jego wieku kochają młodzi ludzie, dać serce za serce, dla ucałowania ust lubej i przyciśnięcia jej do piersi, nie był w stanie. Tak mu się zdawało; takiem było jego głębokie przekonanie, nabrzmiałe warunkiem *sine qua non*: «Chyba mi posag położą na stole».

Co się zaś miłostek tyczy, na te by się może puszczał, gdyby i w tym względzie rachunek na straty nie stał. Pensja, jaką mu ojciec wypłacał, starczyła na utrzymanie i przyzwoite prezentowanie się w towarzystwie, pod warunkiem ścisłego liczenia się z groszem. Ścisłość do tego dochodziła, że nieraz dla rękawiczek lub krawatki, musiał obiady zbywać lada czem. Rola, jaką odgrywał, nie dozwalała mu niedoborów zapełniać lekcjami, o któreby mu było nie trudno. Lekcje mu się trafiały, ponętne nawet. Baronowa zapytała go razu pewnego:

— Nie chciałbyś godzin kilka w tygodniu poświęcić pewnej pięknej panience?

— Pani łaskawa... — odparł. Najchętniej, ale...

— Udzielałbyś jej muzyki...

— Metr muzyki byłby ze mnie bardzo lichy...

— Grasz biegle i z czuciem...

— Gram jako tako, ale bym uczyć nie potrafił...

Wymówił się raz dlatego, iżby dawanie lekcyj obniżyło stanowisko, jakie dla siebie krzesał w towarzystwie, powtóre dlatego, że się domyślał, a raczej napewne wiedział, że panience, do lekcyj jego aspirującej, nie koniecznie o muzykę chodzi. Lekcje dawane mogły jego samego nauczyć czegoś, za czem zgoła nie gonił.

To coś jednak goniło za nim. Natura ukwalifikowała go na tenora w dobrym stylu — na pasterza, w którym się rozmiłowuje królewna. Na odegranie roli królewny znalazło się amatorek parę, zajętych jego postacią, wdziękiem męzkiego pełną, jego szykiem salonowym, jego talentami towarzyskiemi. Może w piersi jakiej dziewiczej biło dla niego uczucie szczere. Dowiedzieć się o tem nie było trudno. Ale się Antoni nie dowiadywał; obserwował jeno, i obserwacja doprowadziła go do dostrzeżenia szczególnej uwagi, jaką zwracała na niego pewna dama, która, sądząc wedle względów, jakie jej okazywano, zajmowała wydatne w towarzystwie stanowisko. Uwaga jej miała pozór studjów. Sama ona na studjowanie zasługiwała, jako w pełni rozkwitu piękność, czyniąca pod tym względem zaszczyt uroczym córom Germanji. Antoni wiedział, co to za jedna. Trudno bo było niewiedzieć.

— DCN —

się wielką popularnością; roboty prowadzą się energicznie i będą skończone w grudniu r. 1898. Towarzystwo ufundowane na kapitale 3,800,000 f. szt., rachuje na 7 milj. podróżujących rocznie i płacących po dwa pensy, co da 7 procent od włożonego kapitału. Inżynierowie i elektrotechnicy angielscy rozwijają tu całą swą zdolność techniczną i są przeświadczeni, że ich dzieło stanie się, po ukończeniu, jedną z największych wygód i ozdób Londynu.

Zygmunt.

KWESTJA KOBIECA.

Profesor uniwersytetu wiedeńskiego, Benedikt, napisał dzieło p. t. «*Die Seelenkunde als eksperimentale Wissenschaft*» (Psychologja jako nauka eksperymentalna). Wyjmujemy z tej pracy rozdział o kwestji kobiecej, traktowany z punktu widzenia psychologji porównawczej płci obojga. Można się godzić ze zdaniem Benedikta, albo nie godzić, ale nie zawadzi poznać tych poglądów.

Kto chce badać wpływ różnicy płci na duszę i życie wewnętrzne, ten powinien porównywać dwie płci w wieku dojrzałym. Oto główne punkty obserwacji:

W mężczyźnie przeważa poczucie obserwacji, w kobiecie poczucie uczucia; kobieta jest zorganizowana niekompletnie do wyższych czynności myślowych; przemiana woli w ruch i w czynność dokonywa się łatwiej u kobiety, niż u mężczyzny.

Trzy te zasady pomagają do poznania różnic psychologicznych pomiędzy dwiema płciami. Ale należy zwrócić uwagę, iż w dziecięciu mięszają się właściwości ojca i matki, przeważać zaś mogą pierwsze lub ostatnie, tak, iż kobieta może się odznaczać właściwościami charakteru mężczyzny, mężczyzna zaś—kobiety. Skłonności naturalne mogą być z gruntu zmienione przez wychowanie. Gdy zdajemy sobie sprawę ze zmian, które przechodzą nasze pojęcia i uczucia pod wpływem wrażeń, dostrzegamy z łatwością bardzo wielu różnic pomiędzy dwiema płciami. Mężczyzna dochodzi z łatwością do świadomości, zdobytej przez własną intuicję i własne rozumowanie; jego umysł jest twórczy. Kobieta z równą łatwością nabywa wiadomości, dziewczynki nawet do 5—6 lat wieku bywają pojętniejsze i bardziej rozwinięte od chłopców. Mężczyzna jednak ulega mniej wrażeniom chwili, umysł jego jest więcej bezstronny; kobieta zależna jest w bardzo wysokim stopniu od chwilowego stanu duszy, jako istota *par excelence* subjektywna. Kobiecie przychodzą łatwiej uczucia złożone, szlachetne, delikatne, gdyż walka jej o byt, mniej ciężka, niż mężczyzny, nie zaciera w niej uczuć, które nazywamy dobremi.

Fantazja kobiety maluje po swojemu życie, czynny umysł mężczyzny odrzuca, a przynajmniej stara się odrzucić to, co uważa za niekorzystne dla siebie. Mężczyzna pozbywa się wytworów swojej fantazji z chwilą, gdy dostrzega, że nie odpowiadają jego pierwotnym wymaganiom; kobieta nie pozbywa się, ale powraca do nich i zmienia je według swojego upodobania. Kobieta cierpi wytrwale tam, gdzie mężczyzna jeszcze walczy. Mężczyzna, w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie będzie z dumą, w milczeniu znosił nieszczęścia, ale stara się je odepchnąć od siebie; tylko mężczyzna ze skłonnościami kobiecemi schyla głowę pod brzemieniem niedoli. Nieszczęścia czynią mężczyznę zazwyczaj gwałtownym i okrutnym; kobieta ugina się i — choruje. Kobieta odbiera wrażenia żywsze i trwalsze. Miłość np. kobiety bywa zazwyczaj trwalsza, niż mężczyzny, gdyż wrażenia wewnętrzne mniej zacierają w kobiecie to uczucie, walka zaś o byt nie absorbuje jej myśli.

Inteligencja, stojąca w ścisłym związku z mniej lub więcej bystrą zdolnością myślenia, jest niższa w kobiecie, niż mężczyźnie. Kobieta rzadko posługuje się swojemi pojęciami, jako narzędziem, a wskutek tego jest mniej zdolną do życia czynnego, niezależnego i twórczego, nawet wówczas, gdy posiadła tyleż wiedzy specjalnej, co mężczyzna. Nietylko w dziedzinie nauk ścisłych, ale i w dziedzinie sztuk kobieta stoi na szczeblu daleko niższym, gdyż zdolność bystrego myślenia nie dorównywa w niej tejże zdolności mężczyzny. Kodeks moralny jest ściślej zachowywany przez kobietę, niż przez mężczyznę, ale kodeks ten był stworzony przez mężczyznę.

Za to kobieta ma ogromną wyższość nad mężczyzną pod względem szlachetności uczuć i zdolności znoszenia cierpień, wypływających z tychże uczuć. Mężczyzna nie byłby zdolny do tak ciężkiej walki, jaką niejednokrotnie toczą kobiety w obronie swojego honoru. To też wejście kobiet do życia publicznego jest bardzo pożądane, ze względu na podniesienie się poziomu etycznego stosunków społecznych. Że jednak prawa naturalne ustanowiły wyraźne różnice pomiędzy dwiema płciami, nie należy dopuszczać kobiety do równouprawnienia z mężczyzną, aby nie obniżać poziomu inteligencji i czynnej energji rodzaju ludzkiego.

Należy kobietom przyznać prawo kształcenia się i pracy w granicach ich sił naturalnych, tem bardziej, iż większość dziewcząt ze sfer mieszczańskich, średnio zamożnych, a raczej pracujących na swoje utrzymanie, nie wychodzi za mąż z powodu braku posagu, a więc chybia swemu naturalnemu przeznaczeniu. Wykształcenie niższe i średnie powinno być dostępne zarówno dla mężczyzny, jak dla kobiety. W profesjach liberalnych, wymagających wyższego wykształcenia, kobiety zdolniejsze dochodzić mogą do wyżyn, dosięganych przez mężczyzn, zwłaszcza w zajęciach, które nie wymagają zdolności twórczych. Ale wielkie prace społeczne i techniczne, wielkie rezultaty niech pozostaną dla mężczyzny, nie dlatego, aby wykształcenie współczesne kobiety miało być niższe od wykształcenia mężczyzny, ale że natura chce tego. Nieliczne wyjątki, które spotykamy od czasu do czasu, potwierdzają regułę, bo natura często bawi się, stwarzając nadzwyczajności, których jednak na serjo w rachubę brać nie można. Od lat niezliczonych kobiety grywają i znają się na muzyce, ale kompozycje kobiece należą do rodzaju niższego.

Różnica pomiędzy mężczyzną a kobietą manifestuje się bardzo jaskrawo w dążeniach nienormalnych płci obu. Kobieta kłamie tak łatwo, jak dziecko, gdyż uważa kłamstwo za broń, mniej godziwą od innych, ale może od innych skuteczniejszą. Kobieta skłonną jest do krętactwa z powodu swojej słabości naturalnej. Mężczyzna jest raczej skłonny do niszczenia tego, co mu zawadza, niż do okłamywania innych lub siebie nawet, jak się to kobietom zdarza. To też liczba przestępców płci żeńskiej jest niezmiernie nizką w porównaniu z liczbą przestępców płci męzkiej. Kobieta jest słabą fizycznie, ale daleko więcej wytrwałą. Kobieta jest niższą od mężczyzny wszędzie, gdzie czyn wymaga jednorazowego wielkiego natężenia woli; tam, gdzie czyny wymagają stałego natężenia woli, kobiety są wyższe od mężczyzn.

Kobieta i mężczyzna—kończy rzecz swoją profesor Benedikt — nie są to dwie jednostki jednego i tego samego rodzaju istot, ale dwie jednostki istot różnych, choć do siebie podobnych. Nie można też mówić o absolutnej ich równości, gdyż porównywać ze sobą można tylko pojęcia sobie podobne.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Queyrat Fryderyk. «Wyobraźnia u dzieci i jej odmiany», przełożyła z francuskiego Eugenja Piltz. Warszawa. Wende. 1895 r. 16-o, str. 148.

Niedawno wydane przez francuzkiego autora dzieło nadzwyczaj szybko zyskało sobie popularność, zostało przetłómaczone na kilka języków i cytuje się już niejednokrotnie w najświeższych artykułach psychologicznych. Już ta sama okoliczność przemawia za wartością dzieła, które sądzimy i wśród naszego społeczeństwa, tyle dbałego o racjonalne wychowanie dzieci, zyska sobie liczne koło czytelników. Autor, wyjaśniwszy najprzód, co właściwie należy rozumieć pod wyrazem «obraz», oraz podawszy popularny wykład procesu psychologicznego, znanego pod nazwą kojarzenia pojęć i obrazów, przychodzi do charakterystyki rozmaitych odmian wyobraźni, które są źródłem rozmaitości umysłów ludzkich. Dalej charakteryzuje trzy główne typy wyobraźni: wzrokowy, słuchowy i ruchowy, oraz przeciętny czyli normalny, w którym trzy te pierwiastki występują prawie równomiernie. Od przewagi jednego z tych typów pochodzi przewaga w człowieku pewnego uzdolnienia, talentu, a nawet zamiłowania. Wychowawca, zdający sobie sprawę z tego, jaki typ przedstawia umysł wychowywanego przezeń dziecka, ma możność racjonalnego pokierowania swym wychowańcem tak, aby zdolności jego przyrodzone nie zmarnowały się, lecz przeciwnie rozkwitły w całej swojej sile. Autor wypowiada swoją zasadę w zarysach najogólniejszych, i dlatego książka jego nadaje się do użytku wychowawców nietylko rozsądnych, ostrożnych, nie rzucających się na doświadczenia ryzykowne, ale też i w pewnej mierze przynajmniej znających główne podstawy psychologji; inaczej bowiem zastosowanie praktyczne tej rozumnej teorji mogłoby pociągnąć nieraz za sobą skutki wcale niepożądane. Język przekładu jest nader poprawny.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

└ **O ruchu księgarskim** w Rosji znajdujemy w danych statystycznych, wydanych przez Pawlenkowa, co do r. 1894 niektóre interesujące szczegóły. Ogółem ukazało się w Rosji w roku sprawozdawczym 10,651 dzieł, w liczbie 32,2 miljonów egzemplarzy; z tej liczby w ruskim języku 8,082 wydawnictw o 25 mil. egzemplarzy. Z innych języków najwięcej dzieł wyszło: w języku polskim — 894 dzieł w 2,45 mil. egz., w żydowskim — 519 w 1,37 mil. egz., w niemieckim — 315 w 493 tys. egz., w łotewskim — 219 dzieł, 737 tys. egz., w estońskim — 172 dzieł, 674 tys. egz., w ormiańskim — 124 dzieł, 153 tys. egzempl., w językach francuzkim i arabskim mniej niż 100 egz., w językach łacińskim, greckim, angielskim i tureckim nieznaczna ilość; w języku chińskim, fińskim, czeskim i szwedzkim zaledwie pojedyńcze dzieła. Co do przeciętnej cyfry nakładu książki, zależnie od treści, 8,1 tys. egz. przypada na dzieła dla ludu, 8 tys. na dzieła religijne, 7,9 tys. na książki dla dzieci, 7,4 tysięcy na wydania informacyjne, blizko 4 tys. na beletrystykę, blizko 2 tys. na dzieła agronomiczne; dzieła przyrodnicze wydawane są przeciętnie w 1,600 egz., pedagogiczne — przeszło 1,500, medyczne i prawnicze — około 1,400, filozoficzne — 1,300, historyczne i ekonomiczne — 1,200, statystyczne mniej niż 600 egz. W r. 1894 w ruchu księgarskim przyjęły udział drukarnie 165 miast. Przeszło 3,500 wydań wyszło z drukarni Petersburga, przeszło 2,500 z drukarni Moskwy, przeszło 1,200 z Warszawy. Prowincja wydrukowała zaledwie $^1/_{15}$ część z całej ilości egzemplarzy.

└ Niektórzy abonenci **telefonów** obawiają się, że w czasie burzy łatwo drut, łączący przyrząd ze stacją główną, może **ściągnąć do mieszkania piorun**. Otóż «Journal des Débats» dowodzi, że przeciwnie sieć telefonowa zabezpiecza w znacznej mierze od piorunu. Odpowiednie obserwacje w 880 miastach wykazały, że tam, gdzie telefonów niema, uderzenia piorunu wydarzają się o 4,6 razy częściej, aniżeli w miejscowościach, zaopatrzonych w telefony. Nadto dla zupełnego bezpieczeństwa druty telefoniczne znajdują się w zetknięciu z piorunochronami.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 30 sierpnia.

Chociażby nas z tej czy z innej strony spotkać miał zarzut *„toujours des perdreaux, — trop de perdreaux“*, to jednak powrócić musimy znowu do kwestji hr. Badeniego, którą nie przestaje zajmować się cała prasa europejska, a w szczególności dzienniki austro-niemieckie i słowiańskie. Jeżeli sprawa, o której mówimy, dostarcza niewyczerpanego materjału umysłom i nożycom dziennikarskim, to nietylko dlatego, że nikt nie może, (lubo każdy próbuje), przewidzieć, z czego sklei hr. Badeni większość parlamentarną, ale, i przedewszystkiem, dlatego, że „polskie rządy“ w Austrji, jak je szyderczo nazywają pisma niemieckie, zapowiadają nową erę i zupełnie inny układ stosunków. *„Polen ringsum!“*—tak brzmi najnowsze hasło liberałów austro-niemieckich, a echa tego alarmującego okrzyku rozlegają się bardzo szeroko.

Kiedy w czerwcu polak Gołuchowski zamianowany został prezesem gabinetu wspólnego i ministrem spraw zagranicznych, zrobiło to niemałą sensację. Następnie, kiedy ochłonięto z pierwszego wrażenia, wszystkie pisma europejskie, *unisono*, nie wyłączając galicyjskich, orzekły, że nominacja hr. Gołuchowskiego wyłącza możliwość postawienia drugiego polaka na czele rządu przedlitawskiego... A jednak i z tą ewentualnością się oswojono i obecnie nikt z ludzi rozsądnych a bezstronnych nie przypuści, że rydwan monarchji austrjackiej, kierowany przez dwóch polskich mężów stanu, wpadnie na jakieś trzęsawiska lub rozbije się o skały. Dla nas, patrzących na to, co się dzieje od pewnego czasu w Austrji i Galicji, zdaleka, a więc chłodniej, trzeźwiej i bez optymistycznych uniesień, próby utworzenia gabinetu hr. Badeniego nie mają tej doniosłości, jakie im chcą nadać pewne organy prasy, doszukujące się wszędzie i we wszystkim tajemnic wielkiej polityki. Ale i dla nas nie są one pozbawione pewnego charakterystycznego znaczenia i nie utracą go w naszych oczach nawet wtedy, gdyby ta cała kombinacja, uważana dzisiaj powszechnie za *fait accompli*, po powrocie Franciszka-Józefa ze Szczecina rozwiała się i prysła...

Kandydatura hr. Badeniego świadczy przedewszystkiem o tem, że nie służąc, jak dawniej, za podpałkę wszystkich europejskich ruchów wywrotowych, a u siebie w domu zająwszy się spokojną pracą nad wzmożeniem wszelkiego dobra, i duchowego i materjalnego, przestaliśmy być straszydłem europejskiem. Przed ćwierćwiekiem postawienie dwóch zdecydowanych polaków na czele rządu austrjackiego nie byłoby jeszcze możliwem. Dziś wywołuje ono pewien podziw, ale nie budzi już obaw. Nominacja hr. Badeniego po hr. Gołuchowskim nie spowoduje już ani europejskiej wojny, ani też nie utrudni i nie osłabi mocarstwowego stanowiska Austrji.

Drugiem źródłem zadowolenia, jakie odczuwać musi polski czytelnik gazet, przysłuchując się dyskusji o hr. Kazimierzu Badenim, jest fakt, nie ulegający zaprzeczeniu, że hr. Badeni oddawna był upatrzonym kandydatem na najwyższe w Przedlitawji stanowisko urzędowe, i że ten wybór zawdzięcza nietylko osobistej sympatji i łasce cesarskiej, ale i wyjątkowym zdolnościom politycznym. W ostatnich paru latach, często i w różnych obozach, nawet nam najnieprzychylniejszych, odzywały się głosy, że hr. Kazimierz Badeni jest *jedynym* człowiekiem, który może podnieść rzuconą przez wypadki rękawicę i podołać niesłychanie trudnemu i prawie nadludzkiemu zadaniu: rządzenia różnojęzycznem państwem, w którem każdy ciągnie w swoją stronę i samo istnienie monarchji austrjackiej uważa nie jako cel ale jako środek; w państwie, w którem krzyżują się i często nawet wzajemnie wyłączają: interesy polityczne, narodowe, religijne, społeczne i ekonomiczne. Stara zasada *„divide et impera“*, którą imputują hr. Badeniemu, na nic się tu przydać nie może; w Austrji wszystko jest *podzielone*, a całą mądrość stanowi *całkowanie*, zszywanie, zlepianie stosunków i ludzi.

Określenie hr. Badeniego, że to jest *„the right man of the righte place“* jeszcze i z innego względu pochlebiać musi naszej dumie. Pamiętajmy, że w 23-miljonowej Austrji mieszka 9 miljonów niemców, narodu, wyżej stojącego od nas pod względem kultury, posiadającego wielu wytrawnych mężów politycznych i stanowiącego dotąd jeszcze tak wielką siłę i wpływ, że pomimo wszystkie pozory federalizmu, po dziś dzień centralna administracja i sztab oficerów armji, a zatem dwa główne czynniki i warunki potęgi państwowej, są i pozostały czysto i na wskroś niemieckiemi. Jeżeli w takiem państwie, w takich warunkach i przy takiej konkurencji, monarcha z krwi Habsburgów, a za nim i opinja publiczna, uważaja męża stanu-słowianina za najodpowiedniejszego i *jedynego* kandydata na naczelnika rządu—jest to fakt znamienny i zasługujący na podkreślenie. Stary profesor, z ostatniej powieści Sienkiewicza, zaciera pewno w tej chwili ręce z radości, widząc w tem niezbity dowód słuszności swej teorji o wielkiej cywilizacyjnej misji „najmłodszych Arjów“.

Są wszakże i inne przyczyny, oprócz osobistej wartości hr. Badeniego, które wpłynęły na decyzję Franc.-Józefa. Z trzech wielkich stronnictw w parlamencie, żadne, oprócz polskiego, nie może być kamieniem węgielnym większości. Klub zachowawczy Hohenwarta dowiódł już, że tej roli nie sprosta, młodoczesi stoją na zbyt skrajnem stanowisku, za feodałami czeskimi nie stoi naród czeski, a liberałowie niemieccy są dziś pozbawieni jasnej głowy i mocnej ręki. Zresztą, cesarz Franciszek-Józef ma dość powodów, żeby swym poddanym niemieckiej narodowości niezbyt dowierzać. Coraz otwarciej i zuchwalej występują oni ze swem prusofilstwem. Kto nie przyjrzał się bliżej tym stosunkom, nie może mieć wyobrażenia, jak dalece „narodowcy“ niemieccy się zacietrzewiają. Piszący te słowa, zwiedzając przed kilku laty jeden z Vereinów studenckich w Gracu, widział na ścianach portrety Wilhelma I i Bismarka, zamiast portretu Franciszka-Józefa...

Z czego złoży hr. Badeni większość parlamentarną? Oto tajemnica, której dotąd przeniknąć niepodobna. Zabawnem jest, naturalnie, proroctwo „Hałyczanina“, że hr. B. będzie miał większość tylko 3 głosów, „ponieważ oprócz Koła polskiego i klubu Hohenwarta, nikt za nim nie pójdzie“. Z taką miniaturową większością nie można rządzić nawet w Anglji, a cóż dopiero w Austrji, gdzie rząd parlamentarny wychodzi nie na turniej, ale na bój. Niezaprzeczenie, z obu tylko wyżej wymienionemi stronnictwami rządzić niepodobna, ale o tem hr. Badeni nie myśli. Musi on wybrać sojusz albo z czechami, albo z liberałami niemieckimi. I tu zaczynają się dopiero jeżyć trudności i zawady.

Sojusz z niemcami odpowiadałby najlepiej intencjom trójprzymierza i miałby tę zaletę, że jest środkiem choć złym ale wypróbowanym, podczas kiedy przymierze z czechami i co za tem idzie, stworzenie większości słowiańskiej w parlamencie austrjackim—byłoby rzeczą nową i dla wielu niebezpieczną i groźną. Ale polski mąż stanu, stojąc na czele rządu austrjackiego z wyciągniętą do wszelkich kompromisów dłonią, nie powinien zapominać, że polsko-niemieckie sojusze rodzą tylko zatrute owoce. Przed dwoma laty miało to przynajmniej pozornie jakąś rację. To atoli, co się dziś dzieje w Poznańskiem, musiało chyba otrzeźwić i uzdrowić najbardziej niepoprawnych naszych optymistów, którzy, po wstąpieniu na tron Wilhelma II, fantazjowali na temat „wspólności kultury“ i „zadań cywilizacyjnych“. Że nawet w sprawach austrjackich z niemcami iść ręka w rękę niepodobna, o tem przekonywa niedawny przykład kwestji cylejskiej. Dla 1,500 guldenów poświęcili niemcy i koalicję i gabinet, z zasady, że „niech ginie świat, ale niech się stanie zadość... niesprawiedliwości“.

Nie chcemy taić, że sojusz z czechami wydaje się nam rzeczą najpożądańszą. Jeżeli w stronnictwie mło-

doczeskiem przeważy głos umiarkowania i trzeźwości, jeżeli zażądane będą rzeczy tylko możliwe: zniesienie stanu oblężenia, rownouprawnienie narodowe i polityczne, słowem powrót do stosunków normalnych, w takim razie, zdaniem naszem, hr. B. powinien wytężyć wszystkie usiłowania, ażeby wprowadzić czechów do koalicji. Koalicja taka, powstała na gruncie uczciwego kompromisu, zapisująca na swoim standarze sprawiedliwość i równość wszystkich ludów, miałaby olbrzymie znaczenie i nieobliczone skutki.

Wedle informacji gazety „Nowoje Wremja“ projekt o odpowiedzialności przedsiębiorców za nieszczęśliwe na fabrykach wypadki, zwrócony przed dwoma laty przez Radę państwa ministerstwu skarbu dla zmian i modyfikacji, został w zupełności zaniechany. Rzeczone zaś ministerstwo przystąpiło do opracowania projektu obowiązkowych ubezpieczeń robotników, nie przesądzając jeszcze samych zasad tej ubezpieczeniowej organizacji, t. j., nie przesądzając, czy mają to być ubezpieczenia państwowe, czy prywatne, dalej czy zawodowe, czy terytorjalne, czy z udziałem robotników, czy bez udziału i t. d. Wstrzymując się zatem aż do dalszych wyjaśnień z rzeczową oceną ministerjalnego projektu, możemy tylko zaznaczyć, iż, jeżeli informacja „Now. Wr.“ okaże się słuszną i zasada ubezpieczeniowa w rzeczy samej zupełny tryumf odniesie w poglądach sfer miarodajnych, to będzie to bardzo pomyślnem rozwiązaniem dość powikłanej i drażliwej kwestji. Pomyślnem nietylko dla robotników, ale i dla pracodawców, którym nowe prawo o odpowiedzialności groziło nietylko ciężarami finansowemi, całkiem nieproporcjalnemi, w stosunku do uzyskiwanych w ten sposób przez pracowników rezultatów, ale nadto rozmaitemi niedogodnościami natury społecznej.

Od lat kilku opinja naszych sfer przemysłowych oswoiła się już z myślą obowiązkowych ubezpieczeń i ciągle z własnej inicjatywy przemysłowców powstają rozmaite projekty rozwiązania tej doniosłej kwestji w duchu czasu. Niema więc powodu przewidywać oporu i złej woli ze strony pracodawców, jeżeli tylko projekt będzie obmyślany praktycznie i gruntownie. Niewątpliwie zaś, że do tego mógłby się bardzo przyczynić szeroki udział w samem przygotowawczem opracowaniu projektu zainteresowanych reprezentantów przemysłu, taki np., jaki miał miejsce, przy opracowywaniu zasadniczej taryfy celnej 1891 roku, pod przewodnictwem p. ministra skarbu, Wyszniegradzkiego. Przykłady zagranicy, przynajmniej Niemiec i Austrji, wskazują, iż tylko taką drogą, nie zaś apriorycznem narzucaniem pomysłów urzędniczych, dochodzi się do utworzenia żywotnych instytucyj.

Przez przeniesienie albowiem ciężaru dowodzenia ze skarżącego na obżałowanego—projektowane prawo wytwarzało możność najbardziej uciążliwego pieniactwa, włóczenia po sądach przedsiębiorcy przez każdego, ktoby tylko zechciał, co w dalszych następstwach wywoływaćby mogło obostrzenie wzajemnych stosunków i rozdmuchiwać zarzewie waśni społecznej, całkiem szkodliwej dla ogółu interesów narodowych i państwowych. To właśnie niebezpieczeństwo było głównym powodem opozycji sfer przemysłowych przeciwko projektowanemu prawu, a pewną lekkomyślnością grzeszą publicyści, doradzający państwu zaprowadzenie tak drażliwego prawa na próbę, albo w widokach statystycznych, jako wstępu do organizacji ubezpieczeniowej. Że podobne dowodzenia znajdujemy w poważnem zresztą i sumiennem dziele prof. Jarockiego, to się chyba da wytłómaczyć półurzędowym charakterem jego pracy, któraby zapewne na tym punkcie nieco inaczej wypadła, gdyby np. autor wydawał swoją książkę teraz, gdy samo ministerstwo zrzeka się swego projektu. Niepodobna albowiem przypuścić, żeby p. Jarocki nie wiedział, iż jedynie w małej i fabrycznie nierozwiniętej Szwajcarji próbowano stosować tak redagowane prawo o odpowiedzialności i to z niezbyt pomyślnym skutkiem, poczem przystąpiono do ubezpieczeń, natomiast zaś w całej Europie, a przedewszystkiem w Austrji, która najbardziej ze swych stosunków przemysłowych Rosję przypomina, odrazu przystąpiono do organizacji ubezpieczeniowej. Niema się zaś co obawiać, ażeby taka organizacja nie miała gruntu, ani materjałów w państwie rosyjskiem.

Czytamy w wiedeńskiej «Presse»: «Dokonane otwarcie polsko-ruskiego gimnazjum w Przemyślu zmieniło się w patrjotyczną manifestację i w doniosły objaw harmonijnego współdziałania polaków i rusinów. W tym też kierunku nader sympatyczne echo znalazła mowa pana namiestnika hrabiego Kazimierza Badeniego, który podniósł, że polska i ruska młodzież, kształcąc się pod jednym dachem, ma pamiętać o tem, iż powinna we wzajemnej miłości i zgodzie wychowywać się i do przyszłego powołania zaprawiać. Jest to wielką zasługą pana namiestnika Galicji, że pełnem sercem i z świadomością celu popierał zgodne postępowanie obu zamieszkujących kraj narodowości, tak na polu ich życia kulturnego jak i ekonomicznego».

Na przyjęciu w pałacu Elizejskim lord-major londyński oświadczył, że ludność Londynu uważałaby sobie za zaszczyt, gdyby prezydent rzeczypospolitej odwiedził stolicę Anglji. P. Faure, podziękowawszy za zaproszenie, odrzekł, że w chwili obecnej nie toczą się żadne rokowania, w kwestji jego wyjazdu do Anglji, oraz że w ogólności kwestja ta nie może służyć jako przedmiot roztrząsań między prezydentem a lordem-majorem. «Now. Wr.» komentuje tę odpowiedź przypuszczeniem, że w Anglji odpowiedź ta wywrze bardzo silne wrażenie, i że wroga dla Francji prasa londyńska oburzy się na ostrość tonu p. Feliksa Faure'a. Organ petersburski uznaje, że lord-major postąpił nietaktownie, i że na lądzie Europy nikt nie potępi p. Feliksa Faure'a za to, że nieco ostro zaznaczył różnicę między sobą a londyńskim «głową miasta».

Do nieskończonej liczby kombinacyj gabinetowych w Austrji przybywa nowa, podana przez berlińską «Vossische Ztg». Przewodnictwo i sprawy wewnętrzne ma objąć hr. Badeni, oświatę dr. Gautsch, finanse dr. Biliński, sprawiedliwość hrabia Gleispach, handel Exner, rolnictwo hrabia Zedtwitz. Oprócz tego, ma być utworzonem ministerstwo komunikacji, które obejmie dr. Marchwicki. Natomiast nie będzie osobnego ministra dla Galicji. Hr. Badeni objąłby urzędowanie z dniem 1 października.

Ks. Koburski, w rozmowie z korespondentem «Neue Freie Presse», powiedział co następuje: «Nauczyłem się wiele przez ten czas i nie unoszę się wcale nad swem położeniem. Na Wschodzie częściej, niż gdzieindziej, dzieją się różne niespodzianki. Życzyłem sobie wysłania deputacji do Petersburga i spodziewam się polepszenia stosunków między Bułgarją a Rosją. Powstańców macedońskich ścigamy. Jeżeli jednak Porta nie zarządzi reform w Macedonji — na wiosnę ruch może się zwiększyć».

D. 8 września odsłonięto pomnik Carnot'a w Nolary pod Dijon, w miejscu rodzinnem zamordowanego prezydenta rzeczypospolitej. Pointcarré w wypowiedzianej, przy tej uroczystości, mowie wspominał o zasługach zmarłego prezydenta, który wzmocnił powagę Francji i zyskał jej cennych przyjaciół.

PRZEGLĄD PRASY.

— «*Znajomość języka* polskiego jest *zbrodnią*» — powiada ironicznie «Germania», z powodu hecy, jaką urządzają «Berl. Neueste Nachr.» i «Köln. Ztg.» przeciw radom miasta Poznania i Gniezna, że żądają ustanowienia burmistrzów, umiejących po polsku. «Köln. Ztg.» wzywa nawet na pomoc pana ministra Köllera w następujących słowach:

«Naszem zdaniem zachodzi tu wypadek, który nakazuje rządowi wkroczyć w tę sprawę. My nie wiemy nic o istnieniu przepisów, któreby żądały od burmistrzów znajomości języka polskiego i nie sądzimy dlatego, że jakie miasto ma prawo robienia takiego warunku, przy obsadzaniu posad komunalnych. Pan Köller już nie raz ostro się wmieszał w sprawy komunalne i pokazał, że dla niego nie istnieje żadne «*noli me tangere*». W tym przypadku miałby sposobność uczynić to w sposób, któryby mu zapewnił poklask wszystkich narodowo czujących niemców».

Na to odpowiada bardzo trafnie «Germania»:

«Prawda, pokazują już p. Köllerowi, że resztki komunalnych swobód, które pod panowaniem pruskiem jeszcze pozostały, nie mają dla niego być *noli me tangere!* Gnieźnieńscy i poznańscy ojcowie miasta będą jednak umieli lepiej rozstrzygać, czego wymaga interes polskich współobywateli, aniżeli nadreńskie pismo. Jak ma np. nadburmistrz dbać o dobro miasta, jeżeli nie umie badać dawniejszych stosunków administracji miejskiej, które aż do ostatnich czasów spisane są w aktach wyłącznie polskich? Ojcowie miasta Gniezna spełniają tylko swój obowiązek, gdy od kandydata na tak ważną posadę w mieście, przeważnie polskiem, żądają znajomości języka polskiego, a kandydatowi, który jej nie posiada, odpowiadają, podług znanego słowa p. Köllera: Nie, to nie! (*Wenn nicht, denn nicht!*)».

— Bez komentarzy powtarzamy za «Przeglądem Poznańskim» takie oto

gorzkie żale znanego organu poznańskiego mieszczaństwa «Gońca Wielkopolskiego», z powodu udziału polaków w jubileuszowych festynach sedańskich:

«Pięknych to doczekaliśmy się czasów! ani słowa! Któżby to przed dziesięciu nawet laty był przypuścił, że potomkowie tych wojowników, którzy gromili wrogów słowiańszczyzny na Psiem Polu i pod Grunwaldem — dzisiaj dobrowolnie święcą tryumfy oręża germańskiego nad katolickim narodem. Powtarzamy, że przed laty dziesięciu, a nawet pięciu, żaden polak w Prusach nie byłby odważył się na to, żeby dom swój czy to wieńczyć, czy oświecać w rocznicę, która sercu polskiemu nie może być miłą — a musi być bolesną, bo przypomina, że wiele krwi polskiej znowu się przelało. Czasy dziś inne — ale gorsze, bo duch narodu zatruty, bo coraz więcej jednostek, owianych duchem utylitarno-lojalnym, korzy się przed molochem pruskim.

«Goniec Wielk.» wymienia cały szereg miejscowości (Wągrówiec, Międzychód. Mosina, Koronowo, Jeżyce, Gniezno). w których nietylko jednostki polskie, lecz całe towarzystwa polskie brały udział w obchodach sedańskich.

— P. Bukwa (Wasilewski) opowiada żywo w «Russk. Wied.» *wrażenia* swoje z *bytności* w *parlamencie* wiedeńskim. Posiedzenia parlamentu zrobiły na nim poniekąd dziwaczne wrażenie. Oto jeden z momentów, charakteryzujących taktykę młodoczechów przewlekania obrad:

«Niektóre mowy uderzają dziwnie słuchacza, nie przyjmującego udziału w sesji. Nie mają one najmniejszego związku z dyskutowaną kwestją, z budżetem, i przypinane są do przedmiotu obrad wprost mechanicznie, sprawiają one wrażenie próżnego i platonicznego krasomówstwa. Deputat chorwacki, Bianchini, np. powstaje ogółem przeciw wszelkiemu budżetowi na tej zasadzie, że cesarstwo mianuje się austro-węgierskiem, a nie austro-węgiersko-chorwackiem. Inny deputat, czech, Kaftan, brunet o wyglądzie nauczycielskim, długo i nudno dowodzi przewagi dla przyszłości Austrji systematu pluralizmu federacyjnego po nad działającym obecnie systematem dualizmu. Pragnie on dla jakiegoś powodu «poznać zdanie ministra spraw zagranicznych w tej kwestji». Minister spraw zagranicznych, hr. Agenor Gołuchowski, bardzo młodziutki świecki gentleman, anglik od stóp do głowy, z ironiczną ciekawością wysłuchuje zwróconego doń deputata Kaftana i «pokornie uprasza o danie mu czasu na pomyślenie o federacyjnym pluralizmie». Wszyscy się śmieją; prezydent Chlumecky najgłośniej ze wszystkich».

A mówcom czeskim wydaje się—według uwagi «Piet. Wied.»—że zadali oni «cios stanowczy».

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 4 września.

[Wewnętrzny Sedan. Dwa światy w Berlinie. Przyszłość teraźniejszego systemu. Chłop pruski. Powieść z jego życia. Chłop Pohlenza, Zoli i Bol. Prusa. Wychodźctwo i ustawa w tej sprawie].

△ «Zgraja ludzi, niegodnych nazywać się niemcami, śmie lżyć naród niemiecki i uświęconą osobę zmarłego cesarza wciągać do swojego błota. Oby cały naród znalazł w sobie siłę odeprzeć te niesłychane napaści, bo w przeciwnym razie zawołam was, żołnierze moich gwardyj, do obrony przeciw tej zdradzieckiej bandzie i do walki, która nas uwolni od tych żywiołów».

Oto orędzie, które cesarz posłał narodowi w dzień dwudziestopięcioletnich narodzin zjednoczenia tegoż narodu, oto perspektywa przyszłości, którą ten naród ma przed sobą. Wobec tego orędzia, bledną wszystkie ognie fajerwerków i iluminacyj, więdną wszystkie girlandy kwiatów, rozsypują się piękne jednodniowe dekoracje, które na 2 dni zmieniły były fizjognomję Berlina i innych wszystkich miast państwa. Ale także nie wszędzie — «wypadki przyszłe rzucają cień przed siebie», a nadchodzące burze i walki zapowiadały się już w charakterze stolicy podczas obchodu uroczystości sedańskich. Czytelnicy przypomną sobie dramat Sudermana, «Honor», który odgrywa się w typowym domu berlińskim, podzielonym na «Vorderhaus», gdzie mieszkają «państwo», i «Hinterhaus», gdzie siedziba proletarjatu. Między częściami jednej i tej samej kamienicy żadnej niema łączności; nie znają się, nie rozumieją — dwa obce sobie światy. Sprowadza je razem mechanizm życia ekonomicznego lub ślepy przypadek, a wówczas patrzą na siebie, jak na wrogów; występek, pogarda, nienawiść, walka—oto nić, która wówczas wiąże «synów jednej matki-ojczyzny». Do jednego takiego domu był przed dwoma dniami podobny cały Berlin. Śródmieście, główna siedziba władz, handlu, komfortu, sytych, zadowolonych, miało nastrój prawdziwie świąteczny. Darmo kusiłbym się o opis iluminacyj, które z śródmieścia zrobiły jeden ocean świetlany; z niego wzbijały się promienie różnokolorowe transparentów, wśród niego szumiały chorągwie, dzwoniły odgłosy muzyk, rozlegały się chóry śpiewaków, syczały i wiły się niezmierzone węże szeregów ludzkich. Lecz kilka razy wzbijały się z tego morza słupy dymu, dokoła nich rozlegały się krzyki, wcale nie na nuty patrjotyczne: to paliły się kolumny. ozdobione girlandami i flagami. Ogień wzniecali nie wrogowie zewnętrzni, lecz obywatele berlińscy, niemcy. I parady wojskowe miały piękność artystyczną, cesarz na czele swoich hufców, z wydobytą szablą, przejeżdżał «Pod lipami» wśród szpaleru, utworzonego z 30 tysięcy dzieci, uczęszczających do szkół ludowych, a rozbrzmiewającego radosnemi hymnami. Lecz za tym szpalerem stał inny: policji, wojska, szpiegów, a dalej jeszcze—masy przeważnie milczące lub krytykujące. A o kilka kroków od tego widowiska, za pałacem królewskim, za Frankfurtstr., inny świat. Tam domów nie iluminowano, flag nie wywieszono, tam ponuro było i groźno, rozdawano odezwy przeciw «orgjom szowinizmu», omawiano uroczystości wczorajsze ku czci Lasssalle'a, policyjne zakazy zgromadzeń, nareszcie rozszerzano i komentowano przytoczony powyżej toast cesarza... Dwa światy, między któremi nic nie ma wspólnego; inne ideały, inna religja, inna etyka, inny zwyczaj i obyczaj...

I przeciwko temu drugiemu światu cesarz zapowiedział zamach stanu—tak przynajmniej tłómaczą tutaj jego mowę. Wilhelm II był już nieraz w tem położeniu, iż rzucał w świat zapowiedzi, którym czyny nie towarzyszyły, iż robiąc z tronu mównicę, z nieodpowiedzialnej swej osoby uczestnika walk politycznych, narażał na szwank zasadę monarchiczną. W dzisiejszym wypadku mają jednak słowa jego większe znaczenie, niż wybuch temperamentu; są wypowiedzeniem wojny «wrogowi wewnętrznemu», który wprawdzie został przezwany «zgrają», lecz który przy ostatnich wyborach liczył w swoich szeregach 7 miljonów pełnoletnich obywateli.

Podporą i ostoją konserwatywnego pruskiego ducha ma być junkier i chłop. Dzisiaj przynajmniej można twierdzić, że obaj jeszcze nim są — czy za kilkanaście lat można będzie to powtórzyć o drugiem czynniku, o chłopie—wielkie pytanie... Lud wiejski przechodzi w Niemczech przez proces, który w ciągu kilkudziesięciu najwyżej lat może znacznie zmienić duchowe jego oblicze. Upadek ekonomiczny, zagrażający w całych Niemczech stanowi agrarnemu, daje się w pierwszym rzędzie boleśnie odczuwać chłopstwu, a burząc jego względny dotąd dobrobyt, burzy zarazem gmach dotychczasowych jego wierzeń i pojęć. Najpoważniejszy organ rządowych nacjonal-liberałów, monachijska «Allgemeine Ztg», pisał przed kilku dniami, iż chłop niemiecki nie jest socjalistą, ale czemś gorszem: niewiele brakuje, by należał do niezadowolonych z rozpaczy, gotowych zatem na wszelkie kroki, które mu przyrzekają zmianę, zmianę za wszelką cenę...

Na tle życia chłopskiego jest osnuta ostatnia powieść Wilhelma v. Polenz: «*Der Buettnerbauer*». Autor jest, jak Gerhart Hauptman, uczniem Zoli, stara się zatem o odzwierciedlanie ruchu mas, o psychologję danego «*milieu*» społecznego. Objektywny i napozór beztendencyjny, pragnął może autor dać *pendant* do «Ziemi» swojego mistrza. Zestawienie to daje pod względem społecznym przedewszystkiem ten rezultat, że gdy chłop francuzki ma się ekonomicznie dobrze, a tylko psychiczne motywy i walki są motorem powieści, to u chłopa niemieckiego rozpaczliwa walka o byt, kurczowe trzymanie się uciekającej mu z rąk ziemi jest główną treścią życia. I ziemię tę traci, a z nią i życie, ostatnie oczywiście w utworze Polenza. Prawda naturalistyczna, z jaką rzecz swą opracował, daje jej wartość dokumentu społecznego, ztąd niezwykłe zajęcie, które wszędzie obudziła. Bohater jego odziedziczył piękne, lecz zadłużone już gospodarstwo po oszczędnym i mądrym ojcu. Siostry, które musiał spłacić, podbiły cenę ziemi tak, iż hypoteka została obciążona nieproporcjonalnie wysokiemi kwotami. Chłop jest już niewolnikiem swoich długów. Teraz pada na niego szereg klęsk, wyzyskiwaczy, ciężarów publicznych; autor obchodzi się bez aparatu fantazyjnego, fakty życiowe dają mu dostateczną broń do ręki. Ziemia dałaby się lepiej wyzyskać, ale zmysł konserwatywny, tępy upór i brak gotówki, nie pozwalają gospodarzowi przyswajać sobie nowszych postępów technicznych. Walka kończy się wywłaszczeniem go z ojcowizny, a on, nie mogąc przeżyć tej chwili, umiera na stryczku samobójczym.

Mniejsza o stronę estetyczną tej powieści: psychologja chłopa tam skreślona i położenie jego społeczne, którym prawdziwości nikt nie odmawia, dają sposobność do bardzo ciekawych analiz i porównań. W zestawieniu z bestją ludzką Zoli, u którego menażerja cała żyje wszystkiemi zmysłami, jest niemiecki baranem, któremu sentyment nie odmówi pewnej poezji. W zestawieniu z chłopem polskim, którego mistrzowską psychologję dał nam Prus w «Placówce», widzimy, iż niemieckiemu brak dobroczynnego wpływu «baby». «Placówka» pokazuje nam jeszcze, iż, gdy nasz chłop walczy z najazdem germanizacji, z wrogiem, który ma kulturną i ekonomiczną przewagę, i mimo to nie upada—ginie niemiecki w walce z «wewnętrznym wrogiem», z logiką ogólnych stosunków ekonomicznych, które go rujnują, mimo, iż opiekunowie jego mają zawsze na ustach frazes o roli jego, jako podpory ołtarza i tronu pruskiego...

Tym opiekunom chodzi w pierwszym rzędzie o to, aby mieć taniego robotnika. Dlatego zmieniają się tak często rozporządzenia w sprawie robotników rolnych, idących z Galicji i Królestwa do Prus na żniwa; dlatego pracuje teraz urząd kanclerski nad ustawą *przeciw wychodźctwu*. Z jednej strony chęć zatrzymania zubożałych włościan na folwarkach, z drugiej—aż nadto częste emigracje do nowego świata, przy pomocy kapitałów nieswoich, wywołały ten projekt ustawy, który będzie traktowany na najbliższej sesji parlamentarnej. Obejmuje on dwa główne postanowienia: 1) chcący wyemigrować, musi 4 tygodnie przedtem zawiadomić o tem dyrekcję policji, która ma odnośny zamiar obwieścić, jakby zapowiedzi, a dopiero w razie braku przeszkody udzielić zezwolenia; 2) przy radzie kolonjalnej kanclerza ma być utworzony specjalny urząd, dla opiekowania się wychodźcami.

W. F.

Poznań, 6 września.

[Wojna z buzinesem. Zjazd aptekarzy. Uroczystość sedańska].

△ Polacy, zamieszkali w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, tak przesiąkli amerykańskim *buzinesem*, że w niektórych wypadkach dopuszczają się czynów, nie licujących z moralnością. Oto wydawcy polscy w Ameryce przedrukowują wszystkie poczytniejsze w Europie utwory literatury polskiej, nie pytając nikogo o pozwolenie. Tym sposobem zamykają rynek amerykański dla wydawnictw naszych, a sami z tego interesu ciągną ogromne korzyści. Wszelkie usiłowania wydawców tutejszych, żeby z tamtejszymi wejść w odnośne porozumienie, spełzły na niczem. Za «wielką wodą» ci panowie czują się bezpiecznymi i robią na literaturze grube pieniądze, podczas gdy w starym świecie wydawcy, autorowie, literaci, mniej lub więcej wszyscy biedę klepią. Ażeby tych panów przywieść do opamiętania się, chwycił się jeden z poznańskich wydawców, pan Karol Kozłowski, środka ostatecznego. Jak wiadomo, istnieje w północnej Ameryce pewien rodzaj organizacji między polakami, i odbywają się sejmy, na których podobno roztrząsane bywają różne sprawy. Otóż do sejmu takiego wystosował p. K. Kozłowski pismo z zażaleniem na bezwzględność wydawców amerykańskich. Odezwę p. K. Kozłowskiego podpisało 56 wydawców, redaktorów, literatów, księgarzy oraz wybitniejszych obywateli z prowincji naszej. Ciekawa rzecz, czy podanie to wywrze jakikolwiek wpływ na sumienie zamerykanizowanych polaków.

Odbył się tu z wielkiem powodzeniem II zjazd polskich aptekarzy. Uczestnicy zjechali się z różnych i bardzo dalekich stron, po części z żonami. Przez trzy dni zbierano się na poważne posiedzenia z odczytami i dyskusjami. Wolne zaś od tych zajęć chwile zapełniały wspólne uczty, a nawet, ze względu na panie, zabawy tańcujące, bardzo ochocze. Uczestników było przeszło 70, z tych większa część zamiejscowych, gdyż w samem Księztwie mamy dopiero około 30 samodzielnych aptekarzy, a bardzo niedawno temu było ich zaledwie kilku.

Wczoraj niemiecka publiczność obchodziła jubileuszową uroczystość sedańską. Przygotowania były wielkie i nadzwyczaj krzykliwe, ale skutek okazał się zawodnym. Mianowicie nie bardzo świetnie wypadła iluminacja. Gdyby magistrat, oczywiście kosztem wszystkich mieszkańców, nie był oświetlił ratusza, gmachu straży ogniowej i szkół miejskich, byłaby iluminacja zrobiła ogólne *fiasco*. Gmachy rządowe i domy prywatne nie były oświetlone.

Natomiast mieliśmy demonstracje uliczne: tłum niedorostków i starszych zebrał się wieczorem przed ratuszem nowym i zaczął hałasować. Petardy rzucano między tłum, policję zaś, chcącą temu przeszkodzić, zepchnięto z placu. A że się to działo tuż obok głównego odwachu, zaraz też stanęła siła zbrojna do pomocy. Przez dwie godziny uganiały się pikiety wojskowe za tłumem, który raz pierzchał przed bagnetami, to znów z gwizdaniem wracał na pole popisów. Zaczęto aresztować niektórych, a tłum odpowiedział gradem kamieni. Raniono dwóch policjantów i żołnierza i dopiero po północy przywrócono spokój na rynku. Aresztowano 14 osób, po części niedorostków. Zdaje się, że tumult ten miał tło socjalistyczne, bo się właśnie wszczął zaraz po zamknięciu zebrania socjalistycznego, na którem jakiś «gość» przemawiał «bardzo ostro». Przekonano się też, że po wszystkich ulicach rzucano jeden i ten sam rodzaj petard, zresztą niewinnych. Śledztwo zapewnie wykaże sprężyny tych zaburzeń.

Pisma polskie zajęły wobec uroczystości stanowisko odporne, nie z powodu braku uznania dla zwycięztw niemieckich, albo sympatji do francuzów, jak to głosiły gazety niemieckie, ale raczej wskutek wybryków szowinizmu pruskiego.

Wojnicz.

Wiedeń, 4 września.

[Cesarz w Budjejowicach. Kandydaci na ministrów i na namiestnika. Cieszyn a niemcy].

△ **Możnaby powiedzieć, iż przyszły gabinet hr. Badeniego rzuca już pewne światło na widownię polityczną.** Bawiący z powodu manewrów wojskowych cesarz w Budjejowicach odpowiedział na powitalną mowę tamtejszego przedstawicielstwa gminnego, w większości niemieckiego, najprzód po czesku, a dopiero następnie po niemiecku. Budjejowice uważają niemcy za swoją dziedzinę. Miasto posiada też niemieckich posłów w sejmie czeskim i w parlamencie austrjackim, dlatego czeska odpowiedź monarchy, poprzedzająca niemiecką, jest w każdym razie pewną wskazówką zwrotu, przygotowującego się wobec czechów. Dawniej działo się przeciwnie. W miejscowościach przeważnie czeskich miewał przy podobnych zdarzeniach pierwszeństwo język niemiecki. Nadto liczny orszak szlachty czeskiej zgromadził się około osoby monarchy, w nim także Jan hrabia Harrach, który niedawno temu miał wielce dynastyczną mowę na wystawie etnograficznej w Pradze, wypowiadając nadzieję, w formie prawie pewnego oczekiwania, iż «król» przybędzie do Pragi, dla zwiedzenia wystawy. Zetknięcie się cesarza z licznem przedstawicielstwem szlachty czeskiej ma także pewną doniosłość ze względu na okoliczności, iż ostatniemi czasy objawia się śród szlachty dążenie zbliżenia się do narodu czeskiego, co znaczy, iż szlachta wstępuje teraz na grunt programu narodowego. Zresztą osoba Jana hr. Harracha jest poniekąd uosobieniem tego programu, a obecnie on ma głos...

Przyszłej organizacji gabinetu niepodobna jeszcze odgadnąć. Mówią, że Biliński będzie ministrem skarbu — tymczasem więcej, niż prawdopodobnem jest, iż Bohm-Bawerk, autor reformy podatków i jedyny ostatecznie mianowany minister pomiędzy szefami sekcji, pozostanie albo raczej przejdzie w dotychczasowym swoim charakterze do nowego gabinetu. Co do Bilińskiego, jeśliby wogóle miał zostać ministrem, prawdopodobniejszą jest o wiele rzeczą, iż poruczonoby mu raczej tekę handlu lub komunikacji, aniżeli skarbu. Ale *à propos* komunikacji wymieniają niektóre dzienniki, jako kandydata na ministra tego wydziału, p. Marchwickiego. Inne widzą w nim przyszłego ministra dla Galicji, a niebrak także i doniesienia, iż ma on zostać namiestnikiem galicyjskim. Ci, co robią *p. Bilińskiego ministrem skarbu, a p.* Marchwickiego ministrem handlu czy komunikacji, pozostawiają p. Jaworskiego na jego dotychczasowej posadzie. Z lewicy podają dzienniki Exnera, jako przyszłego ministra. Gautsch miałby zostać następcą Ritnera, jako minister wyznań i oświaty, a nadto weszliby do nowego gabinetu jeszcze hr. Gleichspach i hr. Zedwitz i gabinet byłby gotowy. Kandydatów na namiestnictwo galicyjskie jest więcej, aniżeli pół tuzina, mimo to donoszą, iż są niemałe trudności w wynalezieniu odpowiedniej osobistości na to dostojeństwo. Jaworski, Zaleski, Dunajewski, Marchwicki, Stanisław Badeni, były marszałek ks. Eustachy Sanguszko, ks. Adam Sapieha, a nawet Ziemiałkowski, pomimo swoich lat ośmdziesięciu, wymieniani są po kolei, jako kandydaci na namiestnika w Galicji. Że też Smolkę pozostawiono jeszcze w spokoju!

Polskie gimnazjum w Cieszynie pobudza niemców do coraz silniejszych wybuchów złości, albo raczej wściekłości i nienawiści. Pokazuje się i w tym wypadku, ile warta przyjaźń z nimi.

W. R.

Lwów, 5 września.

[Rozwój akcji przedwyborczej. Stanowisko socjalistów. Pretensje «młodożydów». Rabin Taubeles o szlachcie. Ks. Stojałowski. Zjazd leśników. Miscellanea].

△ **Na ogólny obraz akcji przedwyborczej tydzień ubiegły niewiele wpłynął, do tego więc, co w poprzednich listach napisałem, nie dużo pozostaje mi dziś dodać. Bądź co bądź jednak, okazało się, że zabiegi stronnictwa chłopskiego wzniecić zdołały wśród włościan istotny, na szerokiej linji, samodzielny ruch umysłów: mnożące się ciągle na zebraniach przedwyborczych (Drohobycz, Jasło, Myślenice, Wieliczka, Gryfów etc.) protesty reprezentantów ludu przeciw opiece komitetu centralnego dowodnie to stwierdzają. W całym tym ruchu niezawodnie czuć jeszcze działanie mechaniczne, bezwładne; czuć, że te prądy, nurtujące obszar rozległy, forsowane są z głównej stacji politycznej *faiseur'ów* ludowych, ale czuć zarazem, że ruch ten już stłumić się nie da, że prócz agitacji interesowanych jednostek wywołały go liczne przyczyny całkiem, niestety, naturalne, i że w przyszłości po nim spodziewać się należy rezultatów pozytywniejszych.**

O ile tegoroczne wybory zmienią fizjognomję izby sejmowej, o tem w tej chwili przesądzać byłoby przedwczesnem; informacje bowiem o stanie rzeczy w poszczególnych okręgach są nadzwyczaj niedokładne, sprzeczne i tendencyjnie szerzone *ad usum delphini*. Dwie jednak kwestje zdają się nie ulegać wątpliwości, a mianowicie, iż szereg dawnych posłów ulegnie przerzedzeniu, i że b. posłowie: Barabasz, Huryk, Kramarczyk, Korol i Romańczuk z urny już nie wyjdą, natomiast wyjdzie z niej, wedle racjonalnych obliczeń, 15 włościan. Również za niewątpliwych uważani są: prez. Biliński, Szczepanowski (wskutek kompromisu z kołomyjskimi żydami, którzy Blocha ofiarują za Trachtenberga), Barwiński, Ochrymowicz, Stanisław Badeni, ks. Mandyczewski, Olpiński, Jędrzejowicz i Stanisław Stadnicki.

W samej stolicy kraju przebieg wyboru zapowiada się spokojny i bez wszelkiej emocji, jeżeli sędziwy i schorzały Smolka zechce i nadal zatrzymać mandat swój, piastowany ostatniemi czasy już tylko «honorowo». Ponieważ co do Michalskiego, Goldmanna i Romanowicza przypuszczać należy, iż z różnorodnych względów miejscowych żaden kontrkandydat szczególniejszej szansy zwycięztwa we Lwowie miećby nie mógł, więc ewentualna walka stoczy się chyba o czwarty mandat stołeczny, o mandat Smolki, jeżeli—jak wspomniałem—tenże dobrowolnie zrezygnuje. W takim wypadku demokraci wytężą siły za redaktorem Rewakowiczem, a inteligencja skupi się najprawdopodobniej około adwokata d-ra Godzimira Małachowskiego.

Socjaliści lwowscy odbyli onegdaj także zgromadzenie przedwyborcze, lecz «narazie» postanowili wstrzymać się od akcji samoistnej i «cierpliwie czekać na powszechne głosowanie». Jakiś więc czas jeszcze możemy spać spokojnie.

Nie mają tyle cierpliwości nasi «młodożydzi», z innego zatem tonu przemawia ich organ *ex re* wyborów i do innych dochodzi konkluzyj. Wywiódłszy cyfrowo, iż w 15 miastach galicyjskich ludność izraelicka stanowi znaczną większość, bo między 41 a 80 proc. ogółu, domaga się «Przyszłość» sjonistów, by Stanisławów, Tarnów, Drohobycz, Rzeszów, Brody i Kołomyja miały krzesła sejmowe, zastrzeżone wyłącznie dla żydów. Co do miasteczek zaś, które przydzielono do kurji wiejskiej, proponuje powyższe pismo politykę ugodową z najmożliwszym kandydatem chrześcjańskim, jeśli ten zobowiąże się uroczyście, iż nie wstąpi do żadnego klubu, lecz popierać będzie interesy żydowskie.

Arcycharakterystyczne *pendant* do tych oświadczeń partji sjońskiej, traktującej nas wprost wrogo i wyzywającej formalnie na rękę społeczeństwo polskie, znamy w liście

otwartym rabina Taubeles, ogłoszonym jako replika na ostre zaatakowanie szlachty przez niejakiego p. Eisenstättera, podczas dyskusji przedwyborczej w Tarnopolu. Uczony rabin zbija wszystkie zarzuty swego współwyznawcy słowy pełnemi zapału i gorącej czci właśnie dla szlacheckiej warstwy galicyjskiej. «Obrażać ją—woła Taubeles—jest grzechem; przeciwnie, myśmy winni jej wdzięczność za nadzwyczajne poczucie sprawiedliwości i wspaniałomyślności serca, za materjalną i moralną pomoc, jakiej nam nigdy nie szczędziły te rody, pełne cnót wielkich swoich ojców». Nie myślę analizować możliwych motywów tej epistoły uczonego rabbi, w każdym razie atoli jest ona, zwłaszcza na tle chwili bieżącej i prądów sjońskich, dokumentem, godnym pamięci.

Organ ks. Stojałowskiego (który długi już czas przebywa w więzieniu), ukazał się znowu po trzymiesięcznej przerwie. W ostatnim numerze «Wieńca i Pszczółki», niezmordowany ich wydawca zapowiada rychłą publikację, p. t. «Czarna księga galicyjska», a w niej obraz wyborów i zdobywania mandatów poselskich; ks. redaktor wzywa swoich czytelników do komunikowania mu wszelkich ujemnych faktów, by «świat (książka wyjdzie i w języku niemieckim) dowiedział się, jakiemi środkami wywalcza sobie zwycięztwa nasza szlachta i jak wyglądają nasze rządy». Przed kilku dniami, ks. Stojał. ukończył lat 25 kapłaństwa; liczna rzesza jego namiętnych wielbicieli odłożyła obchód jubileuszowy do chwili uwolnienia «drogiego ojca-redaktora», jak go lud przywykł nazywać. W Nadwornie odbywa się dwunasty zjazd członków galicyjskiego Tow. leśnego. Ponieważ hr. Roman Potocki, po 14-letniej prezesurze, zrezygnował, wybrany został na jego miejsce ks. Witold Czartoryski. W zjeździe uczestniczą reprezentanci wszystkich wybitniejszych instytucyj leśnych Austrji i Węgier. Uchwalono wypracować memorjał, z żądaniem, by wydział krajowy zorganizował osobne biuro dla spraw leśnych. Z północno-wschodnich stron kraju nadchodzą niepokojące wieści o sporadycznych dotąd, lecz mnożących się objawach wybuchu epidemji cholerycznej. W tarnopolskiem i zbaraskiem do dnia wczorajszego zasłabło 17 osób, a 6 umarło. Zapewne przypominacie sobie głośny swego czasu tarnopolski proces gimnazistów i nauczycieli, oskarżonych o występek lub zbrodnię. Odsiedziawszy karę więzienną, wnieśli oni do rady szkolnej petycję, by pozwolono im złożyć egzaminy, względnie wrócić na zajmowane dawniej posady. Otóż rada szkolna prośby byłych oskarżonych o występek załatwiła przychylnie, reszcie zaś poleciła najpierw zmienić tryb życia, a gdy po roku wykażą się dobrem świadectwem władz, będą mogli również liczyć na pomyślny wynik swoich starań. Pojutrze urządzi klub tutejszych cyklistów wyścigi międzynarodowe.

Z—z.

Kraków, 6 września.

[Krakowscy kandydaci na posłów. Zjazd delegatów komitetów wyborczych. Towarzystwo szkoły ludowej. Miscellanea].

△ Nareszcie stronnictwa krakowskie zaczynają odkrywać swe karty w grze wyborczej. Stronnictwo liberalne stawia kandydatury d-ra Weigla, prof. Augusta Sokołowskiego i prof. Rottera, dyrektora szkoły przemysłowej. Kandydatury te zresztą już dość dawno były omawiane, a ztąd należały do publicznych tajemnic. Stronnictwo liberalne, a zwłaszcza grono redakcyjne «Nowej Reformy, z chęcią wolałoby postawić przynajmniej dwóch innych kandydatów, bo d-ra Weigla uważa już za przeżytego, a prof. Sokołowski zawiódł pokładane w nim nadzieje, nietylko bowiem nie jest w radzie państwa liberałem «ostrzejszego tonu», ale pokumał się z «przełomistami» (Szczepanowskim, Rutowskim, Lewickim), na których «New. Reforma» rzuciła ekskomunikę, jako na apostatów. Ale cóż począć, kiedy w krakowskim obozie liberalnym czuć gwałtowny brak odpowiednich na wybitne stanowiska kandydatów; chcący kandydować nie mają poparcia wyborców, a ci, coby znaleźliby może poparcie, kandydować nie chcą. Jeszcze gorzej jest w obozie konserwatywnym, bo ten narazie, oprócz jednego Chrzanowskiego (posiadającego bardzo wątpliwe szanse utrzymania się), nie miał poprostu z kim więcej wystąpić. Dopiero przed paru dniami zmuszono prawie prof. Henryka Jordana do przyjęcia kandydatury, spodziewając się, iż niezwykła popularność, jaką się cieszy ten kandydat, pomoże stronnictwu wyjść z honorem z walki wyborczej na gruncie krakowskim. Trzeciego kandydata już konserwatystom zabrakło, będą więc głosowali na d-ra Weigla, który, posiadając bezwzględne zaufanie wszystkich wyborców żydowskich, a będąc zarazem kandydatem liberałów, może być zupełnie o swój wybór spokojny. Tak więc, jeżeli się coś w ostatniej chwili nie odmieni, konserwatyści poprzestaną na dwóch kandydatach, z których tylko jeden, dzięki swym niezwykłym osobistym przymiotom, może z niejaką pewnością dążyć do zwycięztwa. Gdyby urządzono totalizatora, stawiłbym na *wygranę*, na d-ra Weigla, a na *miejsce* na d-ra Jordana. Kto trzecim przyjdzie do mety, zależeć będzie najwięcej od *bookmacherów*, którzy, jak to coraz więcej się okazuje, umieją wpływać na dżokiejów, to jest w tym wypadku na wyborców. Najmniej szans zdaje się mieć dyr. Rotter, gdyż nietylko będzie miał przeciw sobie konserwatystów, ale i cały magistrat, któremu, jako radca miejski, dał się we znaki, a urzędnicy magistraccy we wszelkich wyborach mają wpływ niemały.

Zjazd delegatów komitetów wyborczych zachodniej Galicji niczem wybitnem się nie zaznaczył. Zapowiadano w programie dyskusję o położeniu ogólnem, spodziewano się więc, iż kwestja wyborów włościańskich wywoła szerokie rozprawy, boć wszakże kraj cały i wszystkie stronnictwa niemi się interesują, można powiedzieć na nie tylko zwracają uwagę. Tymczasem wynaleziono zaledwie jednego włościanina, który poprzestał na podziękowaniu komitetowi centralnemu za uznanie stanu włościańskiego i oświadczył gotowość iść z nim ręka w rękę, nazywając inne komitety samozwańczemi i szkodliwemi. Po tej krótkiej, z góry widocznie ułożonej deklaracji, pan Męciński wyraził swoje zadowolenie ze słów włościanina, a pan Serafiński z Bochni potępił także samozwańcze komitety i oświadczył, że nie wątpi, iż w bocheńskiem przejdzie dotychczasowy poseł, dr. Hoszard. Po wybraniu delegatów do komitetu centralnego i przybraniu pięciu członków, zamknięto zgromadzenie.

Towarzystwo «Szkoły Ludowej» odbędzie w dniu jutrzejszym swoje trzecie doroczne walne zgromadzenie. Głównym, a nadzwyczaj pięknym celem tego Towarzystwa jest budowa szkół ludowych i przychodzenie w pomoc gminom, chcącym stawiać budynki szkolne swoim kosztem, a niemającym dostatecznych funduszów. Prócz tego, zarząd Towarzystwa i jego liczne «koła» miejscowe przychodzą w pomoc nauczycielom, szkołom i uczniom szkół ludowych, przez udzielanie nagród, stypendjów, zakupowanie przyborów i książek szkolnych. Część funduszów wreszcie idzie na zakładanie czytelń i wydawnictwa. Nie wdając się w szczegółowy rozbiór sprawozdania zarządu, zanotuję tylko, iż w ciągu trzech lat istnienia, ogólny dochód Towarzystwa wynosił 70,000 złr. — suma to więc dość pokaźna, jak na nasze stosunki, a odpowiednie jej zużytkowanie mogłoby wiele się przyczynić dla podniesienia oświaty ludowej. Widać jednak z jednej strony zbyteczną chęć kapitalizowania, a z drugiej rozdrabnianie funduszów na zbyt liczne cele. I tak na cel najważniejszy, bo na budowę szkół, wydano niemało 5,000, które z małym wyjątkiem przeznaczone zostały na budowę szkół polskich dla osad mazurskich na Rusi. Czy niema ważniejszych zadań nad to, możnaby prowadzić szeroką dyskusję; są głosy, że cały nacisk należałoby położyć na budowę szkół na granicy zachodniej kraju, aby stawiać skuteczny opór posuwającemu się germanizmowi. W tej myśli uchwałą poprzedniego walnego zgromadzenia polecono zarządowi wybudować szkołę polską w Białej. Urządzono osobno na ten cel składki, które wynoszą przeszło 7,000 złr., a więc zaledwie siódmą część kwoty, do wykonania budowy i urządzenia szkoły potrzebnej. Ponieważ składki, co jest rzecz naturalna, z biegiem czasu będą wpływały mniej obficie, przeto długo czekać będzie potrzeba, zanim stanie projektowana szkoła. Z tego powodu ma się pojawić na jutrzejszem walnem zgromadzeniu wniosek, aby zarząd część żelaznego kapitału Towarzystwa ulokował na szkole bialskiej, a wreszcie drogą pożyczki bankowej doprowadził do skutku jej budowę. Ważną również sprawą na jutrzejszem zebraniu będą wybory, pomimo bowiem, iż członkowie Towarzystwa po większej części należą do partji liberalnej, to wszakże pojmują, iż Towarzystwo powinno uchylić nawet pozory, że jest kreacją stronnictwa. Idzie więc o postawienie go po nad stronnictwami, ponieważ, jak słusznie sam zarząd przyznaje, Towarzystwo, ze względu na swoje cele, powinno stać po «za sferą walk stronniczych i skupić jak najszersze warstwy około swej działalności». Tymczasem zarząd dotychczasowy, lubo trzymał się ściśle tego rozumnego zapatrywania, przez sam swój skład miał pozory stronnicze; dość powiedzieć, iż w składzie tego zarządu było pięciu członków redakcji «Nowej Reformy», nie licząc już najbliższych tego organu przyjaciół. Towarzystwo składa się obecnie z 53 kół miejscowych, rozrzuconych po całym kraju. Kapitał jego żelazny wynosi 27,000 złr.

Dr. Władysław-Leopold Jaworski został zatwierdzony na docenta austrjackiego prawa prywatnego dla uniwersytetu jagiellońskiego. Zmarł Jan-Marceli Jawornicki, dyrektor kasy oszczędności, niegdyś adjutant jenerała Rybińskiego. W odpowiedzi na znaną uchwałę magistratu cieszyńskiego, tworzącą stypendja dla uczniów tamtejszego gimnazjum niemieckiego, płyną dość obficie składki na stypendja dla uczniów gimnazjum polskiego. Z funduszów po kardynale Dunajewskim, a w części z funduszów ks. biskupa Puzyny, założono małe seminarjum dla uczniów gimnazjalnych, mających się poświęcić stanowi duchownemu.

Średnik.

Londyn, 5 września.

[Istotny tryumf medyczny].

△ Pod tym tytułem czasopismo londyńskie «Pall-Mall Gazette» podaje poświęcony d-rowi Heryngowi z Warszawy artykuł, który tu streszczamy. Do ostatnich czasów suchoty gardlane uważano za nieuleczalne i nawet nie umiano uśmierzyć okropnych cierpień, towarzyszących tej chorobie. Doktor Schmidt z Frankfurtu i zwłaszcza dr. Krause z Berlina, który zaczął w kuracji zastosowywać kwas mleczny, otrzymali już niektóre rezultaty pomyślne swych metod, ale największą zasługę w radykalnem leczeniu suchot gardła zdobył sobie lekarz warszawski, dr. Heryng. Jego metoda leczenia, przyjęta już przez większość specjalistów na kontynencie, polega na operacji t. zw. kiuretowaniu, t. j. wyskrobaniu wewnątrz krtani chorej tkanki. Naturalnie, operacja taka wymaga ogromnej zręczności, nie przez każdego lekarza może być pomyślnie wykonaną i dlatego dotychczas nie jest tak popularną, jak na to zasługuje. Nie jest to przytem środek uniwersalny, we wszystkich bez wyjątku wypadkach uzdrawiający. Podczas jednak sześcioletniej działalności d-ra Heryngo, stwierdzono dokładnie 20 wypadków kompletnego wyleczenia (pewnej ilo-

ści niepodobna było sprawdzić), a w innych razach nastąpiło polepszenie, lub przynajmniej usunięcie cierpień, i dana była możliwość przyjmowania pokarmów. Dr. Heryng, zaproszony przez londyńskie Towarzystwo laryngologiczne, zdawał tam sprawę ze swych doświadczeń i, jak pisze wyżej wspomniana gazeta, w Anglji metoda jego zyska sobie niewątpliwie takie samo powodzenie, jak i na kontynencie.

W. L.

POLITYKA.

[Psychologja tłumów. Patrjotyzm i socjaliści. Niepowodzenie lorda-majora w Paryżu. Anarchiści].

— Wielkie tłumy witały cię — winszował Cromwell'owi, po wjeździe do Bristol'u, przyjaciel jego, Fairfax.

— Tak — odrzekł protektor — ale gdyby nas z tobą wieszano, to tłumy byłyby znacznie większe.

Anegdotę tę, cytowaną przez biografów Cromwell'a, przypomniał teraz główny organ socjalistów niemieckich, «Vorwärts», by trafić do przekonania swoich czytelników, iż jeśli uroczystości z powodu 25-lecia zwycięztw nad francuzami były przez pospólstwo uczęszczane—to wiodła je na obchody ciekawość gawiedzi, nie zaś uczucia, przypisywane masom ludowym przez prasę urzędową i szowinistyczną. I z tej racji czasopismo socjalistyczne tak mówi: «Mimo wszelkich nagromadzonych usiłowań, mimo presji łagodnej lub brutalnej, olbrzymia większość narodu niemieckiego trzymała się zdaleka od tego nadużycia i tego poniżenia ducha narodowego, a najsilniejsze niemieckie stronnictwo protestowało. Bismark windykował ongi dla siebie głosy wyborców, co nie brali udziału w wyborach, my z większą słusznością możemy uważać za solidaryzujące się z nami te 40 miljonów niemców, co nie brały udziału w bachanalji jubileuszowej». Podajemy ten ustęp, aby dać pojęcie czytelnikom, w jakim tonie omawiała niemiecka prasa socjalistyczne obchody pamiątkowe epoki, która Hohenzollernów koroną Cezarów uwieńczyła, postawiła Prusy na czele jednego z najpotężniejszych mocarstw świata, armję niemiecką laurami okryła, a gabinet berliński uczyniła na czas dłuższy arbitrem wszechstosunków europejskich.

Owóż od czasów, kiedy w sercach ludzkich narodziło się uczucie, patrjotyzmem narodowym zwane, rzeczy tego rodzaju wywołują zwykle hołdy; urąganie zaś im—oburza. Nie rozminiemy się z prawdą, twierdząc, iż skutki polityczne wojny francuzko niemieckiej odbiły się na polskiem społeczeństwie w Prusach stokroć gorzej, niż na tej warstwie narodu niemieckiego, którego reprezentantami mienią się być socjaliści. Gdyby jednakże prasa polska rozpisywała się o jubileuszu, *à la* «Vorwärts», a Koło poselskie polskie w Berlinie zajęło takie stanowisko, jakie wobec obchodów zajmują przywódcy stronnictwa socjalistycznego w Niemczech—wojna eksterminacyjna przeciw żywiołowi polskiemu stałaby jeszcze sroższą. Przeciwko socjalistom niemieckim wystąpił ces. Wilhelm, osobiście bardzo dotknięty w uczuciach swych familijnych obelgami, rzuconemi przez wybitnych członków tego stronnictwa pamięci nieboszczyka Wilhelma I. Nie można jednak powiedzieć, aby mowa monarchy, piorunująca przeciw «zgrai zdrajców», wywołała powszechnie w innych stronnictwach niemieckich dążenie do ostrego karcenia odszczepieńców od patrjotyzmu zwykłego. Owszem «wolnomyślni» oświadczają się stanowczo w swoich organach przeciw wszelkim prawom lub innym środkom wyjątkowym dla walki z socjalizmem. Ogólny nastrój atoli jest tego rodzaju, iż, gdyby po odnowieniu sesji reichstagu, rząd wystąpił z projektem represyjnym, to znalazłby już na ten raz większość sobie przychylną.

W Paryżu bawił temi dniami lord-major Londynu i pobyt jego zrodził incydent, o którym obecnie żywo rozprawia prasa polityczna w całej Europie. Zjechawszy do stolicy francuzkiej, by wziąć udział w konferencji międzynarodowej, mającej na celu rozpowszechnienie systemu metrycznego, przedstawił się ten *gentelman* prezydentowi rzeczypospolitej i oświadczył mu, iż ludność Londynu byłaby wielce uradowaną zjawieniem się w murach tego grodu p. Feliksa Faure'a. Pan Faure zaś odparł na to, iż o podróży jego do Anglji nie toczą się obecnie żadne rokowania między rządem francuzkim i rządem angielskim, i że podróż taka nie nadaje się wcale jako temat do rozmowy lorda majora londyńskiego z prezydentem rzeczypospolitej francuzkiej. By zrozumieć znaczenie tak szorstkiej odpowiedzi, należy dodać, że osobistość, nosząca zwykle w ciągu jednego roku zawiesisty tytuł «*The Lord-Mayor of London*», jest w istocie archaiczną lalką, obieraną przez korporację handlową jednej tylko dzielnicy Londynu, mianowicie City, dla przewodniczenia w radzie gospodarczej tejże korporacji, oraz dla dekoracyjnego jej reprezentowania. Tak godność sama, jakoteż i owa rada, straciły oddawna już swe znaczenie i żaden z potentatów finansowych, ani też z «królów» przemysłu londyńskiego nie kusi się o zaszczyt rezydowania w «Mantionhaus'ie». Aspirują do tego zwykle spekulanci *minorum gentium*, którym fortuna pomogła przy dorobku, a ambicja nie sięga po nad stanowisko całkiem iluzoryczne i wśród stanowisk tej kategorji dość podrzędne. Taki np. «lord-stróż siedmiu portów» już daleko więcej znaczy, niż lord-major londyński. Francuzom wytłómaczyli to ich ziomkowie-pisarze, co w Anglji dłuższy czas przebywali, między innymi L. Blanc w znanych swych «*Lettres sur l'Angleterre*», gdzie, mówiąc, między innemi, o londyńskim lordzie-majorze, dowcipkuje sobie z rozpowszechnionego na kontynencie mniemania, jakoby lord-major był wielką personą, «gdy w Anglji całej jest tylko jeden jedyny człowiek, pochopny do zgodzenia się na to mniemanie— mianowicie sam lord-major londyński».

Tymczasem przybycie teraźniejszego lorda-majora Londynu do Paryża poprzedziły wieści, jakoby mrg. Salisbury, pragnący lepszych stosunków z Francją, wpadł na myśl wysondowania, czyby p. Feliks Faure nie miał ochoty «dać anglikom sposobności podziękowania mu za gościnność, jaką cieszy się we Francji rok rocznie królowa Wiktorja» i zamiast użyć do tego ambasadora angielskiego w Paryżu, zlecił prezesowi rady gospodarczej City wybadać prezydenta rzeczypospolitej. Czy wieści te miały jaką podstawę, nie mamy na to żadnych poważniejszych danych; w każdym razie lord-major londyński więcej, zdaje się, pamiętał o tem, iż p. Faure *był* niegdyś garbarzem, niż że *jest* głową wielkiego państwa, kiedy go do stolicy angielskiej zapraszał i dostał za to dotkliwą naukę, której nie złagodziło z pewnością grzeczne przyjęcie u ministra spraw zagranicznych, p. Hanotaux, nazajutrz po niefortunnej audjencji w pałacu Elizejskim.

Oddawna stosunkowo nie słyszeliśmy nic o nowym jakimś zamachu anarchistów na życie władzców politycznych; natomiast ostatniemi czasy dwukrotnie już godzą ci fanatycy szaleni na życie potężnego finansisty lub przynajmniej udają, iż godzą. Miałażby ta plaga współczesna zmienić «zasadniczo» teren straszliwej swej działalności i zamiast walki dynamitem z ustrojem państwowym społeczeństw cywilizowanych, rozpocząć wojnę tegoż rodzaju z «oligarchją kapitalistyczną»? O wartości moralnej takich czynów nie potrzebujemy chyba mówić. Co zaś do ich «celowości», to potrzeba iście warjackiego zaślepienia, by nie widzieć z góry, iż jedynym skutkiem «kampanji» tego rodzaju byłoby skurczenie się kredytu, zwolnienie cyrkulacji pieniężnej, obniżenie płacy robotniczej i utrudnienie zarobku dla tego właśnie proletarjatu, którego los rzekomo tak blizko szaleńców owych obchodzi.

Ex...

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Cesarz Franciszek-Józef d. 9 września zatrzymywał się w Wildparku, gdzie podejmowano go śniadaniem. Tegoż dnia, w towarzystwie cesarzowej Augusty, zwiedził park w Sans-Souci, poczem udał się w dalszą podróż. Tegoż dnia cesarz i król saski przybyli do Szczecina. Wysokich gości powitał na dworcu ks. Albrecht pruski i liczna świta wojskowa. Podróż tę cesarza austrjackiego, według oficjalnego «Fremdenblatt'u», należy uważać za dowód ścisłego przymierza Austro-Węgier z Niemcami. «Nowoje Wremia» mówi z tego powodu: «W każdym razie, razem z organem austrjackiego ministra spraw zagranicznych, skłonni jesteśmy nie upatrywać nic zatrważającego dla pokoju europejskiego w tym fakcie, że cesarz Franciszek-Józef jest obecny na manewrach niemieckich. Nie zgadzamy się tylko z poglądem «Fremdenblatt'u na stosunek tego faktu do kwestji o «niezachwianej trwałości» trójprzymierza, które przy obecnej pewności pokoju europejskiego gra rolę daleko mniej wpływową i stanowczą, aniżeli zadziwiająca stałość przyjaźni rusko-francuzkiej, którą tak świetnie stwierdzają niebywałe dotąd honory wojskowe, oddawane we Francji jen. Dragomirowowi». Cesarz Wilhelm i cesarzowa przybyli do Szczecina 6 września. Ludność zgotowała im serdeczne przyjęcie. Wieczorem odbył się obiad galowy na ich cześć. Prezes sejmu Koeller powitał cesarstwo i imieniem całej prowincji Pomorza ponowił ślub wierności w dobrej i złej doli i wzniósł toast na cześć cesarskiej pary. Cesarz dziękował za te dowody lojalności i wzywał obecnych, aby zwarli swoje szeregi i stali na straży pamięci Wilhelma I, do czego wzywał już naród na innem miejscu. Przemowę swą zakończył cesarz toastem na cześć Pomorza. Sensację wywołał następujący ustęp mowy ces. Wilhelma w Szczecinie: «Zjednoczcie się razem, aby czuwać nad pamięcią osoby Wilhelma I i strzedz jej czci, do czego wezwałem już mój naród». Wnioskują stąd,

że cesarz zamierza okazać się nieubłaganym dla wichrzeń socjalistycznych. Półurzędownie komunikują, że minister sprawiedliwości przyjmowany był na posłuchaniu przez cesarza. Chodziło o kwestję, w jaki sposób przeciwdziałać, na mocy obowiązujących ustaw, propagandzie socjalno-demokratycznej. W każdym razie nastąpi surowsza kontrola prasy socjalistycznej, kary będą przyśpieszone.

Francja. Nieznany jakiś człowiek usiłował d. 5 b. m. popoł. na schodach pałacu bankowego Rotszylda zapalić lont, przymocowany do puszki blaszanej, napełnionej materjałem wybuchowym. Skoro spostrzegł, że jest śledzony, rzucił puszkę na ziemię. Na szczęście, wybuch nie nastąpił. Sprawca zamachu schwytany, nie chciał wyjawić swojego nazwiska, a tylko zeznał, że jest anarchistą i powiedział, między innemi, że znajduje się ktoś drugi, któremu zamach się uda. Jest on bardzo podobny do tego anarchisty, który w swoim czasie wykonał zamach w kościele św. Magdaleny. Twierdzi, że zamierzał podnieść tylko protest przeciw bankierom. Bomba napełniona była opiłkami i zawierała kali-chloricum. Dzienniki paryzkie utrzymują, że ministerjum opóźnia zwołanie izb, które mają się zebrać 22 października, aby odroczyć jak najdłużej przesilenie, grożące mu natychmiast, przy zebraniu się izb. Dwie sprawy rzekomo są na porządku dziennym, które mogą sprowadzić przesilenie; nowy kredyt dla ekspedycji do Madagaskaru, który nastręczy sposobność do obszernej dyskusji nad całą ekspedycją, jakoby niedołężnie prowadzoną, i nowe skandale o kolej południową. Dzienniki wieczorne donoszą o oddaniu przez Francję do użytku Rosji portu Risorte w Tunisie, jako stacji na morzu Śródziemnem. O ile ta wiadomość sprawdzi się, wywoła ona pewne wrażenie we Włoszech.

Serbja. Dziennik urzędowy donosi, iż król Aleksander, z powodu ocalenia swego życia, otrzymał telegramy od wszystkich europejskich monarchów i od wielu wybitnych mężów stanu. Podczas nabożeństwa dziękczynnego w katedrze pojawił się także, wbrew oczekiwaniu, b. rejent Risticz; przeszedł on obok członków obecnego rządu, nie zwracając na nich uwagi i zajął miejsce bezpośrednio za królewskiem krzesłem tronowem. Risticz wysłał także do króla telegram gratulacyjny i otrzymał od króla serdeczne podziękowanie. Wnoszą z tego, iż nieporozumienia między Risticzem a dworem zostały wyrównane. Król Milan znajduje się podobno w Biarritz. Król Aleksander powraca do Belgradu w sobotę. Sensację wywołał nadeszły do Belgradu rozkaz króla Milana, aby wszystkie cenniejsze ruchomości jego wywieść do Paryża. Tamże zawezwaną została i służba Milana. Dzienniki ubolewają nad rozdwojeniem pomiędzy rodzicami króla Aleksandra, które zmusza ich przebywać zagranicą.

Bułgarja. Z Konstantynopola donoszą, że egzarcha bułgarski przyjmowany był na posłuchaniu przez sułtana i konferował z wielkim wezyrem. Mianowanie nowych biskupów bułgarskich dla Macedonji jest prawdopodobnem. Podobno wszyscy wychodźcy bułgarscy z r. 1886 mają otrzymać amnestję, wobec zbliżającego się dziesięcioletniego jubileuszu wojny serbsko-bułgarskiej i zwycięztwa pod Śliwnicą. Ministrowie Stoiłow, Petrow, Majorow i Mincewicz wyjechali do Warny, w celu nakłonienia ks. Ferdynanda do ochrzczenia następcy tronu na wiarę prawosławną. Ministrowie pragną skończyć z tą kwestją w przyszłości najbliższej. Śledztwo w sprawie zabicia Stambołowa wyjaśniło, że prócz Georgiewa i woźnicy należały do zabójstwa jeszcze dwie osoby. Pomimo przesłuchania znacznej ilości świadków, sędzia śledczy nie ma dość danych, dla określenia osoby zabójców.

Austro-Węgry. W Budapeszcie umarł 6 b. m. arcyksiążę Władysław, syn arc. Józefa, naczelnego komendanta honwedów, i Klotyldy sasko-koburskiej. Urodzony w 1875 r., skończył więc dopiero lat 20. Przyczyną zgonu jest, jak wiadomo, postrzelenie się własną fuzją, podczas polowania w kniei Agyag.

Anglja. Kongres stowarzyszeń pracy uchwalił 266,000 głosami przeciw 246,000 upraszać rząd, aby zabronił przychodźctwa do Anglji robotników, nie mających zapewnionych podstaw wychowania.

Danja. Wkrótce podobno ma nastąpić ogłoszenie zaręczyn księcia Krystjana duńskiego, syna następcy tronu z księżniczką Maud, córką księztwa Walji.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Publicysta francuzki, Henryk Maret, w czasopiśmie «Radical» zastanawia się nad agitacją, rozwijaną w ostatnich czasach we Francji przeciwko **wystawie powszechnej w Paryżu** w r. 1900. Między innemi wykazuje on sprzeczność, zachodzącą między systemem protekcyjnym a wystawami międzynarodowemi. «Sprzeczność ta—mówi — jest uderzającą; zachodzi tu ta sama okoliczność, co otwarcie drzwi i natychmiastowe ich zamknięcie. Jest to zupełnie toż samo, co pragnąć wymiany i unikać jej. Jeśli chcemy żyć u siebie, nie wzywajmy cudzoziemców, jeśli zaś ich wzywamy, to nie przeszkadzajmy im przyjść. W obecnych warunkach wystawy są żartami w złym smaku. Zbieramy na targu wszystko, co wytwarzają różne narody, a gdy już towary zostały rozłożone, mówimy do każdego narodu: «Wiesz co, patrzeć na to można, ale dotykać nie wolno. Żaden z was nigdy tego u siebie mieć nie może. Znaczyłoby to tyleż, co nic nie pokazywać. Nie jest jeszcze zapóźno, jak twierdzą niektórzy, odwołać wystawę z r. 1900. Choćby jej plany były już wykończone i deklaracje podpisane, nic niema jeszcze stanowczego, dopóki izba nie zawotowała kredytu».

> Jaki porządek musiał panować w r. 1870 w armji francuzkiej, o tem świadczy najlepiej szczegół, podany obecnie przez «Figaro». Oto po bitwie pod Wörth, marszałek Mac-Mahon, chcąc obliczyć pozostałe siły, wzywał przed siebie kolejno oficerów wszystkich pułków, będących pod jego rozkazami. Gdy przyszła kolej na pułk 79, nikt się nie zjawił. «Jakto—krzyknął z przerażeniem marszałek—niema ani jednego oficera?» «Ani jednego!» «Ani jednego żołnierza?» «Ani jednego!» «Ani jednej czapki po tych walecznych bohaterach?» «Ani jednej czapki» — odrzekł adjutant sztabowy. Mac-Mahon, przygnębiony tem, że cały jeden pułk zginął co do nogi, zatelegrafował natychmiast do znanego z bezradności i niedbalstwa ministra wojny o losie tegoż pułku. Tymczasem nadeszła ztamtąd taka odpowiedź: «Pułk 79 jest jeszcze w Bastie (na Korsyce), gdzie od trzech tygodni czeka na okręty, które go mają przetransportować do Francji». Marszałek Mac-Mahon odetchnął.

> Na rozkaz ministra spraw wewnętrznych, skonfiskowano dwa numery dziennika «**Vorwärts**», za zjadliwą krytykę mowy cesarskiej przeciw socjalistom, wygłoszonej podczas bankietu poniedziałkowego w Białej sali. Odpowiedzialnego redaktora aresztowano. Oskarżenie zarzuca dziennikowi obrazę majestatu i oszczerstwo.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Zjazd.** «Nowoje Wremia», za innemi pismami, podaje wiadomość, że w końcu września zjedzie do Petersburga jenerał-gubernator kijowski, A. Ignatjew, oraz niektórzy gubernatorowie z kraju południowo-zachodniego. Osoby te przyjmą udział w naradach nad ewentualnem wprowadzeniem do kraju instytucji naczelników ziemskich.

× **Projekt reformy departamentu.** Opracowanie projektu zmiany departamentu dochodów niestałych w zarząd główny, jak słyszały «Birż. Wied.», jest już obecnie na ukończeniu. Według tego projektu, naczelnik głównego zarządu nad dochodami niestałemi będzie obdarzony władzą towarzysza ministra. Główny zarząd będzie miał dwa oddziały, których naczelnicy otrzymają prawa dyrektorów departamentów. Zatwierdzać kontrakty, w obrębie monopolu wódczanego, będzie naczelnik zarządu głównego.

× **Reorganizacja ministerstwa.** «Grażdanin» podaje w formie pogłoski, że tej zimy zostaną wezwani do Petersburga naczelnicy niektórych okręgów ministerstwa komunikacji, dla przyjęcia udziału w pracach komisji, nad reorganizacją ministerstwa. Plan reorganizacji będzie się rozpatrywał najszczegółowiej, gdyż opracowanie jego w wielu punktach zależy od rodzaju gospodarki, jaka będzie się prowadzić, przy eksploatacji rządowych dróg żelaznych. Zupełnego wykończenia planu reorganizacji można się spodziewać za 2 lata.

× **Zmiany w służbie rządowej. W minist. skarbu.** Mianowany: jenerał-lejtnant *Hahn* — członkiem rady ministra skarbu. **W min. spraw wewn.** Mianowany: honor. sędzia pok. okr. witebsk., *Bondyrew*— p. o. radcy rządu gub. witebsk. **W instytucjach Cesarzowej Marji.** Mianowany: młodszy lekarz Cesarskiego domu wychowawczego (podrzutków), dr. med. *Kolesiński* — starszym lekarzem tamże.

× **Projekt nowego podatku.** Gazety miejscowe donoszą, że pewna osoba wniosła w tych dniach do ministerstwa spraw wewnętrznych projekt nowego podatku, obciążającego wszystkie bez wyjątku warstwy społeczne. Z tego źródła, według projektodawcy, należałoby zebrać takie środki, które w latach nieurodzaju pozwoliłyby wyżywić nietylko ludzi, lecz i bydło.

× **Z towarzystw dobroczynnych.** Za przykładem Warszawy, petersburskie towarzystwa dobroczynności postanowiły sobie wzajemnie komunikować listy osób, korzystających ze wsparcia. Uznano to za potrzebne ze względu na dość częste nadużycia ze strony osób wspieranych.

× **Cholera.** «Praw. Wiestn.» ogłasza, że stan gub. podolskiej, z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, uznany został za niepomyślny, ze względu na cholerę.

× **Ekspedycja pism.** Zarząd pocztowy obliczył, iż dochód z ekspedycji pism perjodycznych będzie w r. przyszłym wynosił 1,410 tys., czyli o 140 tys. więcej, niż w bieżącym.

× **Kolegjalność w zarządzie miejskim.** «Warszawskija Gub. Wiedom.» zamieszczają następujący okólnik JE. jenerał-gubernatora warszawskiego do wszystkich gubernatorów: «Jeden z magistratów tutejszego kraju, przedstawiając raport, o wykreśleniu z pozycji kasowej pewnego niedoboru, wyjaśnił, że sprawa ta była kolegjalnie na sesji debatowaną, lecz, gdy dla wyjaśnienia szczegółów zażądałem protokułu narad, okazało się, że taki protokuł nie został sporządzony. Biorąc pod uwagę, że, według przepisów instrukcji, zatwierdzonej w r. 1882 dla burmistrzów, magistraty miast, projektując jakiekolwiek wydatki z kasy miejskiej i wogóle w sprawach ważniejszych, obowiązane są sporządzać protokuły swych uchwał i narad uprzednich, nadto, że niewykonanie tego przepisu prawnego może pociągnąć za sobą rozliczne nieporozumienia, proszę JW. pana przedsięwziąć odpowiednie środki, aby wskazana instrukcja dla burmistrzów była bezwarunkowo i w całej rozciągłości spełnianą».

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Kanclerz niemiecki.** Wtorek, d. 29 b. m. ks. Hohenlohe oznaczył, jako dzień swego przyjazdu do Petersburga. Wizyta jego, jak donoszą pisma niemieckie, nie ma żadnego znaczenia politycznego. Wysoki gość przybywa do stolicy Rosji nie jako kanclerz, ale jako mąż właścicielki jednego z największych majątków w kraju zachodnim. Ks. Hohenlohe spędzi 5 dni w Petersburgu i na 3 września oczekują go już w Berlinie. Dzienniki dzisiejsze, podając wiadomość o przybyciu ks. Hohenlohego, zaznaczają, że kanclerz niemiecki jest niedużego wzrostu, trzyma się trochę pochyło. Wejrzenie ma energiczne. Przy spotkaniu nie było osób ze świata urzędowego rosyjskiego, gdyż ks. Hohenlohe przybył jako osoba prywatna; spotykany był przez ks. Radolina i poselstwo.

= **P. Włodzimierz Spasowicz** udał się w zeszły czwartek, 24 b. m., w podróż kilkotygodniową do Samarkandy i Taszkientu. Z Petersburga do Niżnego Nowgorodu profesor jedzie koleją żelazną, z Niżnego do Astrachania Wołgą, z Astrachania do Uzun-Ady morzem Kaspijskiem, dalej aż do Samarkandy wojenną koleją zakaspijską, a następnie do Taszkientu końmi. Prof. Spasowiczowi towarzyszy w podróży dawny jego kolega i przyjaciel, p. Justyn Połujański, adwokat przysięgły.

Powrót pp. S. i P. spodziewany jest w pierwszej połowie października st. stylu.

= **Podatek od welocypedów.** Coraz częściej zaczynają kursować pogłoski o nowym podatku miejskim, jakiemu mają podlegać cykliści petersburscy. «Nowoje Wremia, zauważywszy, że, według słów Adama Smitha, żadna sztuka nie zapożycza się tak szybko i chętnie, jak sztuka ściągania podatków, oświadcza się jednak za tem, żeby cykliści płacili pewną sumę rocznie miastu. Gazeta nadto radzi, aby miasta, które zaprowadzą u siebie ten podatek, cały dochód z tego źródła użyły na poprawę dróg okolicznych, wtenczas bowiem opodatkowani za swoje pieniądze będą mieli wygodę.

= **Rz. r. st. Łagoda.** Dnia 26 b. m. zmarł zarządzający oddziałem departamentu spraw duchownych obcych wyznań, rz. r. st. Łagoda. Zmarły między roku 1876 a 1879 był zarządzającym kancelarją gubernatora mińskiego. «Dokładne, osobiste zaznajomienie się z warunkami kraju zachodniego — mówi «Prawit. Wiest.» — doskonale przygotowało zmarłego do dalszej służby w departamencie obcych wyznań, gdzie pracował do samej śmierci, zarządzając oddziałem, w którym koncentrują się sprawy katolickie».

= **Zmiana redakcji.** Podobno «Piet. Wied.», dotychczas redagowane przez p. Awsiejenko, mają przejść w posiadanie ks. Uchtomskiego. Książę jest znanym autorem obszernego opisu podróży na Wschód Najjaśniejszego Pana i od dłuższego już czasu pracuje na polu politycznem.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 26 sierpnia.

[Elektryczne oświetlenie. Asenizacja pneumatyczna. Udoskonalony wiejski tabor pożarny. Filantropijne instytucje żydowskie].

□ Kapitalista francuzki, p. Deroux, wystąpił świeżo z projektem elektrycznego oświetlenia miasta, na warunkach następujących: przedsiębiorca żąda udzielenia mu na lat 30 placu, obejmującego kilka tysięcy sążni kw., prawa sypania tam na Wilence, pewnych ustępstw względem używalności ulic, oraz opłaty po 3,5 k. za godzinę oświetlenia od każdego świecznika; po 30 zaś latach zgadza się na sprzedanie miastu wszystkich urządzeń, ruchomości i nieruchomości zakładu za sumę szacunkową. Prawdopodobnie projekt ten napotka dużo trudności, gdyż koszta oświetlenia elektrycznego są wygórowane, a w razie usypania tam, woda w Wilence się podniesie i może grozić niebezpieczeństwem posesji na nadbrzeżnym. Sprawa jednak oświetlenia miasta potrzebuje prędkiego załatwienia, gdyż zakład gazowy Tow. berlińskiego funkcjonuje obecnie prowizorycznie, nie rozszerzając sieci rur na dalsze punkty miasta, które po staremu obsługują się latarniami naftowemi.

P. Zaremba opracował znów projekt inny: asenizacji miasta nowym udoskonalonym sposobem, i w tym celu proponuje miastu, ażeby mu wyznaczyło 4 dziesięciny ziemi, oraz specjalną przystań na Wilji. P. Z. dowodzi, że proponowany właśnie przez niego pneumatyczny sposób usuwania z miasta fekalij gwarantuje zmniejszenie kosztów o 30 do 40 proc. i, co najważniejsza, zmniejsza procent śmiertelności z 35 do 19 na 1,000 mieszkańców.

Trzecim z kolei pomysłem nowym jest udoskonalony wiejski tabor pożarny p. Beka, brandmajstra wileńskiej straży ogniowej. Tabor zaleca się taniością i lekkością: składa się z beczki, ręcznej pompy, wyrzucającej 12 wiader na minutę, dwóch drabin, bosaków, toporów i wiader, co wszystko waży 18 pudów i może być transportowane jednym koniem. Wynalazek wcale na dobie, przy strasznych pożarach wsi i miasteczek, gdzie nieraz w krytycznej chwili jedna sikawka mogłaby stłumić ogień. Obecnie właśnie dotkliwie dał się uczuć brak narzędzi ratunkowych w kilku wypadkach, jak np. przy pożarze Łojowa, gdzie ogień szerzył się bez żadnej przeszkody; Oran, które byłyby znowu zgorzały ze szczętem, gdyby nie pomoc wojska; kościoła Giełwańskiego, z którego w parę godzin zostały tylko zgliszcza.

Żydzi nasi dają pouczający przykład solidarności filantropijnej; mają bowiem kilka instytucyj dobroczynnych, zorganizowanych praktycznie. jak np. tanią kuchnię dla ubogiej ludności, *bez różnicy wyznań*, Towarzystwo czuwania przy chorych i t. zw. Towarzystwo «kurze». Kuchnia tania rozwija się coraz bardziej, wydając dziennie około 800 obiadów, przyczem korzysta z tego blizko 150 chrześcjan. Obecnie kuchnia z lokalu miejskiego przenosi się do domu własnego. Towarzystwo czuwania przy chorych ma na celu udzielanie opieki ubogim ludziom, nie mogącym dostać się do szpitala, lub nająć płatnego dozorcę. Towarzystwo zaś «kurze» zawiaduje inną kuchnią, z której, podług świadectw lekarzy, wydaje się rekonwalescentom ubogim ćwierć kury, nieco cukru i wina, codziennie, do chwili zupełnego wyzdrowienia. Przykłady te warte chyba naśladownictwa.

A. R. Z.

± **Witebsk.** «Russkija Wiedomosti» donoszą, że na jednem z ostatnich posiedzeń rady miejskiej roztrząsano opracowany przez zarząd miasta projekt miejscowego wzajemnego Towarzystwa ubezpieczeń. Rada prawie jednogłośnie projekt przyjęła. Rozumie się, mówi gazeta, że konkurować z towarzystwami akcyjnemi z początku będzie trudno, ale z czasem nowa instytucja, na wzajemności oparta, rozwinie się niewątpliwie. Na temże posiedzeniu przyjęto projekt założenia lombardu miejskiego, kapitału jednak na ten cel zgromadzono tylko 3 tys. rs. Pod Witebskiem, na trakcie surażskim, pod mostkiem, znaleziono trupa austrjackiego poddanego, Bronisława Pokornego, złotnika, który w ostatnich czasach zajmował się przy restaurowaniu kościoła katolickiego we wsi Stankowo (pow. witebski). O zabicie Pokornego podejrzanym jest organista tegoż kościoła, Andruszkiewicz.

→ **Łódź.** Baronowa Paulina Heinzel von Hohenfels, chcąc uczcić pamięć zmarłego męża swego, ś. p. Juljusza, przeznaczyła na cele dobroczynne 50,000 rs. Pod dniem 7 września piszą do «Kur. Codz.»: «Codziennie napływają do Łodzi alarmujące wieści... Z guberni południowych Cesarstwa sygnalizują bankructwo za bankructwem. Przemysłowcy łódzcy ogromnie tam są zaangażowani, nic też dziwnego, że popłoch między nimi jest wielki. Już dziś, w ujawnionych tylko zawieszeniach wypłat *Łódź ponosi olbrzymie straty*».

± **Gub. wołyńska.** Pierwsze wypadki cholery wydarzyły się tu na początku wiosny, poczem epidemja osłabła znacznie w czerwcu, a następnie, ze zwiększeniem się upałów, wzrosła znowu, zwłaszcza wśród ludności włościańskiej. Ogółem na tę chorobę zapadło w gub. wołyńskiej w r. b. 4 tys. ludzi, podczas gdy w ubiegłym liczba chorych za rok cały wynosiła zaledwie 462. W przeszłym tygodniu zachorowało tam na cholerę przeszło 2 tys. osób.

± **Charków.** «Kijewlanin» donosi, że pan Gordiejenko złożył w Banku państwa 25 tys. Przez lat 20 procenty od tej sumy będą się kapitalizować, a potem zostaną przez ziemstwo powiatowe przeznaczone na potrzeby szkół przemysłowych, gospodarczych, rzemieślniczych i t. p., pozostających pod kierownictwem ministerstwa oświecenia publicznego.

± **Finlandja.** Pomocnik jenerał-gubernatora finlandzkiego, jenerał-lejtnant Gonczarow, zwiedzając seminarjum w Kümel, w północnej części kraju, zauważył, że żaden z uczniów nie rozumie po rosyjsku. Jenerał Gonczarow wyraził swe niezadowolenie nauczycielowi miejscowemu i podał skargę do senatu finlandzkiego.

± **Aschabad.** Komisja specjalna, pod prezydencją jen.-majora Jasiukowicza, obrała już miejsce, w którem będzie zbudowany most przez Amu-Darję. Most ten będzie kosztował około 4 mil. rubli.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W-na Cz. P. **Hr. Małgorzata Wielopolska jest córką t. r., koniuszego dworu i administratora księstwa łowickiego, Zygmunta Wielopolskiego, margrabiego z Mirowa Gonzaga Myszkowskiego, a wnuczką Aleksandra Wielopolskiego. Ze strony matki hrabianka Wielopolska jest prawnuczką drugiej żony cesarza Napoleona I, Marji Ludwiki, księżniczki Parmy, córki cesarza austrjackiego Franciszka I. Wiadomo, że Marja Ludwika, po śmierci Napoleona I, wyszła za mąż za hrabiego Adama Alberta Neipperga, jenerała austrjackiego; z małżeństwa tego urodził się syn, Wilhelm Albert, który otrzymał tytuł księcia Montenuovo, zaś córką Wilhelma ks. Montenuovo z hr. Bathyani jest hrabina Albertyna Wielopolska, żona margrabiego Zygmunta.**

RÓŻNE WIEŚCI.

⊥ W Warszawie zmarł, po ciężkiej chorobie Józef-Bohdan **Oczapowski**, były profesor szkoły głównej, a następnie uniwersytetu jagielońskiego, przeżywszy lat 55. Dr. Józef Oczapowski, urodzony w r. 1840 w Królestwie polskiem, po ukończeniu studjów w Niemczech, uzyskawszy w Heidelbergu stopień d-ra filozofji, został w r. 1865 adjunktem w szkole głównej w Warszawie do wykładu nauki i ustawodawstwa skarbowego. Po reorganizacji szkoły tej na uniwersytet, został w r. 1870 mianowany profesorem nadzwyczajnym nauki administracji i encyklopedji politycznych umiejętności w uniwersytecie jagielońskim. Ogłosił bardzo wiele artykułów w warszawskim «Ekonomiście», tłómaczył na język polski «Zasady umiejętności skarbowej» Raua, zasilał nadto swemi artykułami czasopisma prawnicze w Krakowie i Lwowie, a wreszcie wydał, prócz licznych broszur z dziedziny nauk politycznych i ekonomicznych, także i obszerniejsze dzieło: «Władza i układ państwa» (Kraków, 1875). Po ustąpieniu z uniwersytetu nie przestał i nadal być czynnym w literaturze.

⊥ Jeden z wybitniejszych dziennikarzy angielskich, miał temi dniami, jak donosi «Izraelita, **interview u barona Hirsza**, po jego przybyciu do Londynu z Karlsbadu. Na pytanie o stan kolonizacji żydowskiej w Palestynie, baron odrzekł, że zawcześnie jeszcze sądzić teraz o rezultacie. «Przedsięwzięcie to— rzekł—podobne jest jajku, które dwa tygodnie leżało pod kurą; powinniśmy czekać 21 dni, by dowiedzieć się, czy będzie ztąd płód jaki, lub nie. Otrzymałem właśnie list od mojego dyrektora, który wszelako nie jest w stanie nic mi donieść o skutkach naszych zabiegów. Powinniśmy się teraz trzymać cicho, zanim przejdzie dość czasu na urzeczywistnienie naszego planu. Wszak dopiero ośm tylko miesięcy upływa, odkąd wyprawiliśmy do Argentyny grupę, złożoną z ludzi, wedle nas, odpowiednich dla naszego przedsięwzięcia. Musimy jeszcze czas pewien poczekać, by sądzić o tem, czy odpowiednią jest droga, którą teraz postępujemy».

⊥ Z Tokio donoszą, że małżonka tamtejszego austro-węgierskiego agenta dyplomatycznego, hr. Henryka Coudenhove, **japonka** z rodu, po dłuższem przygotowywaniu się w nauce religji **katolickiej**, przyjęła w miesiącu lipcu wiarę kościoła katolickiego. Uroczysty chrzest hrabiny Mitsu Coudenhove odbył się w tamtejszej archikatedrze katolickiej, a ceremonji dopełnił arcybiskup Japonji, msgr. Osouf. Tekla hr. Coudenhove, siostra agenta dyplomatycznego, była matką chrzestną. Katedra zapełniona była przedstawicielami sfer rządowych i dyplomatycznych, oraz mnóstwem publiczności, a podczas nabożeństwa wykonał **Antoni Kątski** kilka utworów kościelnych na organach. P. Kątski, liczący dzisiaj lat 78, bawił w tym czasie ze swoją piękną, młodą małżonką w Japonji, z okazji podróży poślubnej.

⊥ **Pani Szeliga** napisała oryginalnie po francusku **sztukę** w dwóch aktach, pod tyt. «L'Ornière» («Ubita droga», «Zwykła kolej»), osnutą na tle małżeństw przeciętnych we Francji. Sztuka ta graną będzie na otwarcie nowego teatru Wolnego, który powstaje w tym sezonie, a przybiera nazwę «Théâtre des Jeunes Auteurs».

⊥ **Poznańskie Towarzystwo dramatyczne** objeżdżało tego lata miasta i miasteczka Prus zachodnich, dając wszędzie po kilka przedstawień. Spektakle miały znakomite powodzenie, a artystów podejmowano nader gościnnie. S.

⊥ Archeolog i numizmatyk, p. Wiktor Wittyg, zamierzając wydać monografję pieczęci miast krajowych, uprasza wszystkich posiadaczy odpowiednich materjałów do zgłoszenia się pod adresem: Aleje Jerozolimskie, 35, w Warszawie.

⊥ Dnia 5 września, w kościele parafjalnym w Gdowie, w Galicji, pobłogosławiony został związek małżeński między p. Józefem Rostafińskim, profesorem uniwersytetu krakowskiego, członkiem Akademji jagielońskiej, a panną Marją Tomaszewską ze Stadnik.

⊥ Do Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie przystąpił p. Henryk Sienkiewicz, jako członek wspierający.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

◈ Sfery rządowe, jak donoszą «Mosk. Wied.», zajmują się obecnie rozwiązaniem kilku kwestyj. w zakresie prawa karnego. Między innemi podobno rozpatruje się kwestja, czy osoba, która została pokrzywdzona przez występny czyn innej osoby, ma obecnie dostateczną możność powetowania swej straty na winnym.

◈ Na świeżo otwartym w Moskwie czwartym zjeździe przedstawicieli rosyjskich instytucyj poprawczych, jako przedstawiciel ministerstwa sprawiedliwości, występuje senator N. Tagancew. Na prezesa zjazdu obrano jednogłośnie p. Rukawiznikowa, na wice-prezesa prof. Miklaszewskiego z Warszawy.

Z SĄDÓW.

◈ W sądzie okręg. warszawskim toczyła się rozprawa przeciw fabrykantowi lamp, Wład. Podgórskiemu, o ukrywanie dowodów i fałszerstwo weksli. Zarzucono mu, że ukrył książkę rachunkową, aby wdowie i sierotom po swoim współpracowniku Konstantynowiczu nie zapłacić ta...jemy, w wysokości 5,218 rs., a nadto, że bez wiedzy Konstantynowicza, którego z fabryki swojej wydalił, sfałszował jego podpis na wekslu, który zdyskontował. Podgórski tłómaczył się, że owa książka obrachunkowa nie istniała wcale, zaś Konstantynowicza podpisał na wekslu na mocy upoważnienia, otrzymanego od K. Sąd, po wysłuchaniu świadków, uznał Podgórskiego za winnego obu zarzuconych mu czynów i skazał na pozbawienie wszelkich praw i na dożywotnie osiedlenie w Syberji. Akcję cywilną zaś w całości od Podgórskiego na rzecz spadkobierców Konstantynowicza zasądził. Po ogłoszeniu wyroku sąd nakazał natychmiastowe uwięzienie Podgórskiego, odrzucając jego prośbę o pozostawienie na wolności za dotychczasową kaucją, złożoną w sumie 5,000 rubli.

◈ Bardzo interesującą kwestję rozpatrywał niedawno departament karny izby sąd. warszawskiej. Po dwukrotnem wydaleniu z granic państwa, na skutek rozporządzenia władz administracyjnych, poddany pruski, żyd, Herman Witkowski, przybył po raz trzeci do osady Piotrkowa, w powiecie nieszawskim położonej, gdzie pozostała rodzina wydalonego i... dwie nieruchomości. Zaaresztowany, tłómaczył się tem, że, chociaż podpisał deklarację, iż nie wróci do kraju, nie przypuszczał jednak, ażeby to odnosić się mogło do chwilowego przybycia do miejsca, z którem wiążą go węzły rodzinne i interesy majątkowe. Sąd okręgowy tłómaczenia tego nie uwzględnił i skazał Witkowskiego na zamknięcie w rotach aresztanckich przez lat cztery, a następnie na osiedlenie w Syberji. Po długiej naradzie izba sądowa (pisze «Kur. Codz.») zatwierdziła całkowicie wyrok sądu okręg., lecz uznając, że do danego wypadku stosują się przepisy manifestu, postanowiła, Witkowskiego od kary uwolnić i oddać go władzom administracyjnym, w celu odstawienia na granicę pruską.

◈ W jednym z sądów pokoju m. Warszawy przystąpiono do osądzenia 50 spraw, wytoczonych przez policję o zaczepianie kobiet w ogrodzie Saskim. W ciągu pierwszego posiedzenia, osądzono 7 spraw. W trzech wypadkach okazało się, iż oskarżeni są małoletnimi wychowańcami prywatnych zakładów naukowych, a ponieważ zostali oni wpierw jeszcze, na żądanie policji, skarceni w domu przez rodziców i opiekunów, przeto uwolniono ich teraz od odpowiedzialności sądowej. Pełnoletnich słuchaczy szkoły dentystycznej, Stępniewskiego i Ławrena, skazano na 5 rs. kary lub też dwa dni aresztu policyjnego. Oskarżeni Dawidsohn, Halberg i Gulin nie stawili się do sądu i, na mocy wyroku zaocznego, skazani zostali każdy na 10 rubli kary lub też trzy dni aresztu.

◈ Do gazety «Now. Wr.» donoszą, że redaktor i zarazem wydawca pisma «Juridiczeskaja Gazeta», D. Cziczinadze, podał do petersburskiego sądu okręgowego skargę na redaktora-wydawcę pisma «Sudiebnaja Gazeta», F. de Weki, o kontrafakcję. Kontrafakcja zależy tu na tem, że «Sud. Gaz.» przedrukowywała systematycznie masę drobnych artykułów i wiadomości z «Jurid. Gaz.», nie przytaczając źródła. Nadto p. Cz. prosi o przysądzenie mu od p. de Weki strat poniesionych, w ilości 16,800 rs.

◈ «Warsz. Dn.» donosi: «W dniu 3 września, w V wydziale karnym sądu okręgowego warszawskiego odbywało się badanie stanu umysłowego byłego naczelnika powiatu pułtuskiego, r. s. Bułgakowa, oskarżonego o przestępstwo, przewidziane w § 395 ust. o kar. Zarówno lekarze psychjatrzy, jak i sędziowie, prowadzący badanie, nie znaleźli w oskarżonym objawów rozstroju umysłowego, wobec czego sprawa jego skierowaną będzie na zwykłą, przewidzianą prawem drogę».

◈ Butmi de Ratzman, oskarżony o zabójstwo lichwiarza Dimanta, wypuszczony został, jak donoszą pisma miejscowe, na wolność, za poręczeniem i złożeniem kaucji, w kwocie 3,000 m. przez sorobskiego marszałka szlachty, p. Riberi.

NOMINACJE.

◈ Mianowany: członek sądu okr. w Kownie, *Bartelsen*—prokuratorem przy sądzie okr. w Mińsku.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Z Rzymu piszą do nas: W N-rze 33 «Kraju» podano rzekome sprawozdanie z audjencji, udzielonej przez Ojca św. dziennikarzom klerykalnym; jako wasz korespondent, czuję się w obowiązku przesłać wam rzeczywiste streszczenie słów, wyrzeczonych przez Ojca św. do kilku dziennikarzy katolickich, na dłuższej audjencji, udzielonej im 16 sierpnia b. r. Na audjencji tej Ojciec św. mówił tedy przedewszystkiem o wzrastającem ciągle budzeniu się uczuć katolickich w całych Włoszech, którego oznaką jest piękny rezultat, otrzymany przez katolików, niemal we wszystkich wyborach administracyjnych. Zaznaczywszy następnie gwałtowny i podżegający ton, który przybrały gazety liberalne, dodał Ojciec św.: «Z kimże zdaje się im, że mają do czynienia? Z naszej strony nic się nie stanie, coby służyć im mogło za pretekst, a nawet tą razą nie będzie pielgrzymów, którzyby dali im niewinny powód do nieporządków». Słów tych, dość jasnych, Ojca św. nie omieszkały dzienniki liberalne przekręcić, rozwodząc się długo i szeroko nad prośbą czy rozkazem, wydanym przez Papieża, by wierni powstrzymali się od wzięcia udziału we wszelkich kontr-demonstracjach tak, jak gdyby rzeczywiście katolicy włoscy przygotowywali (na d. 20 września) jakieś kontr-demonstracje, a tem samem działali wbrew woli Ojca św. Otóż mogę was zapewnić, że tak na tej audjencji, jak na *«circolo»*, odbytem 18 sierpnia, o żadnych kontr-demonstracjach mowy nie było i Ojciec św. polecił tylko katolikom, by udziału w przygotowujących się uroczystościach nie przyjmowali i żeby się oddawali modlitwie. Tendencyjne tłómaczenie słów Papieża, dokonane przez liberalnych dziennikarzy włoskich, dowodzi, jak subtelnych i fałszywych argumentów używają liberali, by przekonać świat: 1) że jedności między Papieżem a katolikami włoskimi niema i 2) że sami katolicy właśnie wywołują zaburzenia i demonstracje uliczne przeciw Watykanowi. Sodalis.

** Ks metropolita Sembratowicz ma zostać wkrótce kardynałem. Wieść tę potwierdza ruskie pismo «Duszpastyr», które pisze: «Wieść o nastąpić mającem mianowaniu ks. metropolity Sembratowicza kardynałem, jest prawdziwą. Cesarz Franciszek-Józef, przesyłając hojną ofiarę, na uposażenie gr.-kat. kolegjum w Rzymie, miał wyrazić życzenie, aby Ojciec św. raczył mianować kardynałami: biskupa Styrji i ks. metropolitę Sembratowicza. Życzeniu temu ma Ojciec św. zadość uczynić na najbliższym konsystorzu».

** «Osservatore Romano» donosi, że Ojciec św. objął urząd sędziego rozjemczego, w sprawie sporu granicznego między republikami Haiti i San Domingo.

** Papież w d. 9 września przyjmował ministra prezydenta Izwolskiego.

ZAGRANICZNE.

** Na ostatniem publicznem, w Monachjum, zgromadzeniu jeneralnem wiecu katolickiego, prof. Schalpmann z Holandji omawiał dążenia Leona XIII do zjednoczenia kościołów. Hr. Zichy, powitany jako bojownik sprawy katolickiej, dziękował wśród oklasków zgromadzenia, za serdeczne powitanie, przedstawił cele węgierskich katolików i wśród hucznych oklasków wzywał do współdziałania i solidarności. Lieber omawiał następnie zasługi Bawarji około katolickiego kościoła w Niemczech i sławił zwłaszcza elektora Maksymiljana i króla Ludwika I. Mówca zakończył okrzykiem: «Niech Bóg zachowa katolicką Bawarję!» Prezydent Müller dziękował nuncjuszowi, arcybiskupowi, komitetowi lokalnemu, mówcom, miastu Monachjum i streścił następnie przebieg obrad wiecu. Kwestja rzymska — powiedział Müller — nie pierwej zniknie, aż pełna papiezka władza zwierzchnicza zostanie przywrócona. (Oklaski). Także i inne kwestje rozwiązane zostaną w duchu katolickim; potrzeba jednak zwrotu do zasad chrześcjańskich, we wszelkich zakresach publicznego życia, oraz jedności wszystkich katolików. Arcybiskup Thoma udzielił następnie zgromadzeniu błogosławieństwa, poczem wiec został zamknięty. Po zamknięciu wiecu, odbyła się uczta, w której wzięło udział 200 osób. Prezydent Müller wzniósł okrzyk na cześć Papieża, baron Ow na cześć księcia rejenta. Baron Hertling odczytał następnie depeszę cesarza Wilhelma, wyrażającą podziękowanie za hołd ze strony wiecu katolickiego i wzniósł zarazem okrzyk na cześć cesarza. Dalsze toasty wznoszono na cześć arcybiskupów, prezydjum, komitetu lokalnego i hr. Zichy, który, odpowiadając, wyraził życzenie, aby przyszły zjazd odbył się wśród jeszcze pomyślniejszych warunków.

** Z Gdańska piszą do nas: Popierane przez duchowieństwo niemieckie w Prusach Towarzystwa śpiewu kościelnego; tak zwane «Caecilien-Verein'y», starają się w prowincjach polskich usuwać, o ile możności, śpiew ludowy polski, zastępując go łacińskim. Agitacja ta prowadzi się na tej zasadzie, że przepisy kościelne, podczas mszy solennej *(missa solemnis)* zabraniają śpiewu ludowego. Argument taki wielu już zastraszył, aż pewien duchowny szlązki zdobył się na odwagę i wyłuszczył w broszurze, że kościół parafjalnego nabożeństwa niedzielnego wcale nie uważa, jako *missa solemnis*. albowiem solennem, w znaczeniu kościelnem, jest dopiero nabożeństwo, które się odbywa z asystą, czego na naszych sumach nie bywa. Tym sposobem agitacja niemiecka opiera się na podstawie fałszywej. S.

** Przed dwoma miesiącami papież Leon XIII wzywał kościół anglikański do połączenia się z rzymsko-katolickim. Obecnie arcybiskup w Canterbury w odpowiedzi na to wezwanie, jak donoszą pisma angielskie, stanowczo odrzuca wszelką myśl o unji, wychodząc z tej zasady, że, według niego, teraźniejszy kościół rzymsko-katolicki zbyt różni się już od kościoła średniowiecznego, z którym jeszcze połączenie było możliwem. Arcybiskup wypowiada żal swój, że katolicy współcześni przyjęli niektóre zwyczaje nowe i wzywa duchowieństwo oraz naród do wierności kościołowi anglikańskiemu.

** «Breslauer Ztg» donosi z Piły, iż katolicki proboszcz Wodda, z miasteczka Friedheim, po odprawieniu mszy św., umarł wśród objawów zatrucia. Wino, użyte przy mszy św., miało być zatrute. Resztę tego wina, znajdującą się jeszcze w ampułce w kościele, zabrała policja, dla przechowania, a o wypadku całym zawiadomiono prokuratorję państwa.

** Ks. Jukundyn Bielak, od lat 30 misjonarz apostolski w Jerozolimie, donosi «Dziennikowi Pozn.», że obecnie w tem mieście zamieszkuje około 37 polaków i polek. Pomiędzy nimi jest kilku zakonników i zakonnic, a ks. Marcin Chwaliszewski z Poznańskiego zajmuje miejsce regensa seminarjum patrjarchy łacińskiego w Jeruzalem. Na Wielkanoc było przeszło sto osób z różnych dzielnic polskich.

** Bogaty bankier amerykański, Troop, otworzył składki, celem ofiarowania Leonowi XIII lektyki srebrnej, która ma być sporządzona w Ameryce, kosztem 200,000 franków. Dar ten zostanie wręczony Papieżowi d. 20 września b. r., na znak protestu przeciwko uroczystościom włoskim, mającym uczcić 25 rocznicę przeniesienia stolicy do Rzymu.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

*** W sferach odnośnych została już rozstrzygniętą kwestja zwiększenia ilości fakultetów **na uniwersytecie tomskim.** Wkrótce ma być otwarty w pomienionej wszechnicy fakultet **fizyko-matematyczny.**

*** W tych dniach rozpoczynają się zajęcia w **instytucie archeologicznym** w Petersburgu. Między przedmiotami, tam wykładanemi, p. S. Goldstein zapowiad kurs starożytności polsko-litewskich.

*** **Mianowany**: dyrektor szkoły realnej w Nowozybkowie *Żuk*—inspektorem studentów cesarskiego uniwersytetu św. Włodzimierza (w Kijowie).

*** Nauczyciel liceum moskiewskiego, **Narbokow**, mianowany nauczycielem gimnazjum II męzkiego w Warszawie.

ZAGRANICZNE.

*** Sprawa dopuszczenia **kobiet do nauk** wyższych, mianowicie **uniwersyteckich**, a tem samem i lekarskich, bierze obecnie w Niemczech, jak pisze «Przegląd Lekarski», obrót dla słabszej połowy rodzaju ludzkiego niekorzystny. I tak rektor uniwersytetu berlińskiego uwiadomił profesorów okólnikiem, iż, według rozporządzenia ministra oświaty i spraw lekarskich, profesorowie uniwersyteccy nie mogą dopuszczać kobiet do swych wykładów, bez osobnego za każdym razem pozwolenia ministra i rektora. Minister dr. Bosse przestrzegł w *osobnem piśmie* starszego burmistrza Kolonji przed dopuszczaniem kobiet w ogólności do nauk humanistycznych. Znani profesorowie medycyny, Waldeyer w Berlinie i Krafft-Ebing w Wiedniu, wyrzekli także w tej sprawie swe poważne słowo przeciw dopuszczeniu kobiet do uniwersytetów. Krafft-Ebing nie zaprzecza, iż wprawdzie, idealnie biorąc, kobieta może w wielu zawodach konkurować z mężczyzną, że jednakowoż przeznaczenie jej w ludzkości było przez całe tysiące lat zupełnie odmienne. Nadzwyczaj tylko mała liczba kobiet, wyjątkowo od natury uposażonych, zdołałaby wytrzymać z mężczyzną konkurencję na polu pracy umysłowej. Reszta ogromna musi paść koniecznie w tej walce nierównej.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Kijewski Władysław, lat 55, obywatel ziemski pow. grójeck. gub. warszawsk. — w Warszawie, 31 sierpnia. **Klępiński** Jan, lat 68, b. urzędnik drogi żel. warsz.-wiedeńsk., a następnie fabryczno-łódzkiej — w Łodzi, 31 sierpnia. **Korzeniowska** Filipina, wdowa po Hipolicie K., rzecz. radcy stanu, d-rze med.—w Marjanówce (pow. bialski gub. siedlecka), 2 września. **Madaliński** Stanisław, lat 62, ob. ziemski pow. wieluńsk. gub. kalisk. — w Brzozie, 22 sierpnia. **Millerowa** Antonina, żona cenionego w swoim czasie artysty wokaln., a matka znanej śpiewaczki Miller-Czechowskiej — w Warszawie, 6 września. **Parczewski** Aleksander, lat 67, jenerał-lejtnant wojsk cesarsko-ruskich, naczelnik artylerji kaukazkiej korpusu armji — w Karsie, dnia 20 sierpnia. **Rewińska** Leokadja, lat 58 — w Grodzisku (gub. grodzieńsk.), 27 sierpnia. **Welmer** Józef, lat 39, współwłaściciel zakładów przemysłowych p. f. «Stanisław Kropiwnicki i S-ka» — w Warszawie, 3 września (ofiara morderstwa). **Wrześniowski** Fabjan, lat 40, agent główny fabryki prochu — w Borżomie (na Kaukazie), 18 sierpnia.

DONIESIENIA.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska 45,

d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego. Gromadzkiego, Kaplińskiego, Kuniewicza, Natansona, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecemi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (924-25)

Lek. **Jan Jaskłowski**, b. lekarz miejscowy warsz. zakł. ginekolog., przyjmuje od 4—6 z chorob. kobiet. Krak.-Przedmieście 79. (968-6)

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.

Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Przepisy o wydawaniu zaliczeń z Banku państwa **na zakup narzędzi rolniczych** niebawem ogłoszone zostaną. Zaliczenia wydawane będą w stosunku 50 proc. wartości zastawów i nie wyżej nad wartość nabywanych kosztem zaliczenia maszyn i narzędzi. Za zabezpieczenie służyć mogą: 1) maszyny i narzędzia, nabywane za zaliczką i znajdujące się w majątku, w stosunku 50 proc. ich wartości; 2) nieruchomości; 3) poręczenie osób wiarogodnych, i 4) wzajemne poręczenie towarzystw i spółek. Z tego powodu, chcący otrzymać zaliczkę na nabycie maszyny w ilości, równej jej wartości, będzie musiał, oprócz maszyny tej, która zabezpiecza tylko 50 proc. zaliczki, złożyć jeszcze jedno z wymienionych zabezpieczeń, jako poręczenie za pozostałe 50 procent zaliczki. Na nabywanie inwentarza żywego zaliczenia wydawane nie będą. Ustawa banku zezwala na wydawanie zaliczeń na weksle, dla zaopatrzenia ludności wiejskiej w środki obrotowe, a jeżeli, w skład ostatnich wchodzą i koszty na dopełnienie inwentarza żywego, to tem samem rolnik ma możność otrzymania na ten cel zaliczki z banku na sola-weksel. Ponieważ wydawanie zaliczeń na drobne narzędzia, naprzykład kosy, było by dla banku kłopotliwe, zamierzono pociągnąć w tej sprawie do pomocy instytucje publiczne.

— Tegoroczny, z kolei dwudziesty trzeci, międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu, daje powód «Przeglądowi» lwowskiemu, do zwrócenia uwagi **galicyjskich rolników** na coraz bardziej piekącą potrzebę założenia wielkiej instytucji finansowo - ekonomicznej, **wielkiego banku**, któryby nietylko wspierał rolniczą produkcję kraju, ale i pomógł mu wytworzyć samodzielny handel zbożowy. Dotychczas stanowi Galicja przejściowy teren dla transportów, zamiast być dla nich, np. w Krakowie, rynkiem zbytu. Wobec konkurencji, rozwijającej się stale na ogromne rozmiary, wobec tak olbrzymich przedsięwzięć, jak w toku będąca kolej syberyjska i projektowane tejże połączenie z Ameryką, trudno nie przewidzieć, iż w najbliższej przyszłości ten tylko kraj zdoła swą produkcję rolniczą ocalić od niechybnej ruiny, który wczas stworzy u siebie wielki rynek. Galicja ma ku temu warunki z natury, winna więc wytężyć wszelkie siły, aby obok własnego zboża i obce podawać bezpośrednio konsumentom Zachodu, a dążność ku urzeczywistnieniu tej myśli musi zająć naczelne miejsce w politycznym programie agrarjuszów galicyjskich, o ile ci potrafią przewidywać przyszłość.

— Ogłoszone zostały przepisy co do prowadzenia **handlu trunkami** w sklepach skarbowych. Sprzedaż odbywa się tylko do konsumacji zewnętrznej, w naczyniach zapieczętowanych pieczęcią skarbową. Naczynia od spirytusu skarbowego przyjmują się z powrotem, naczynia zaś, przyjęte przez komisję, nie będą przyjmowane z powrotem. Handel w dnie powszednie odbywa się od g. 7 zrana do 10 wieczorem po wsiach, a w miastach do 11. W święta sprzedaż rozpoczyna się o g. 11 przed południem i tylko za gotowiznę.

— Czasopismo «Mielnik» podaje, że ogłoszone niedawno sprawozdanie pruskiego biura statystycznego przekonywa o najstraszniejszym **upadku** interesów **gospodarczo-rolniczych w Prusach.** Ogólne odłużenie właścicieli ziemskich w tym kraju wynosi ogromną cyfrę 10 miljardów marek. W roku sprawozdawczym 1894, długi te wzrosły o cały miljard marek i jeszcze wzrastają nieustannie.

— «Grażdanin» donosi, że wobec doskonałych rezultatów, jakie dała w ministerstwie rolnictwa pierwsza próba sprowadzenia z **zagranicy**, głównie z Yorkshiru i Devonshiru, **zarodowej trzody** chlewnej dla osób prywatnych, ministerstwo rolnictwa przystąpi niebawem, do założenia biura pośrednictwa, dla nabywania trzody zarodowej.

HANDEL ZBOŻOWY.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż ministerstwo finansów zamierza na jesień podjąć nanowo sprawę **zakupu zboża** na rzecz **intendentury** wojskowej.

HANDEL.

— W Paryżu, jak donosi «Grażdanin», założono dwa **składy wyrobów rękodzielniczych** z gub. moskiewskiej i wiackiej, w Madrycie zaś podobny skład rękodzieł ruskich królowa Krystyna przyjęła pod swoją opiekę.

UBEZPIECZENIA.

— Ogłoszona została ustawa rosyjskiego **Towarzystwa reasekuracyjnego.** Założycielami są towarzystwa ubezpieczeń, kapitał zakładowy 6 miljonów rs., podzielonych na 12,000 akcyj. Cena emisyjna akcji rs. 600.

SPRAWY KOLEJOWE.

— «Nowosti» dowiadują się, iż wkrótce ogłoszone być mają nowe **przepisy o żetonach** na kolejach. Żetony będą wydawane trzech rodzajów: złote, srebrne i stalowe; pierwsze z nich będą dawały prawo do przejazdu po całej drodze (lub jej części) w I kl., drugie—w II kl. i ostatnie—w III kl. Żetony będą mogli otrzymywać: a) główni kierownicy kolei, którzy ukończyli przynajmniej 10 lat służby; b) osoby, które służyły na kolei przynajmniej lat 20 w instytucjach centralnych, oraz na samej linji; 3) urzędnicy państwowi, pracujący w zakresie kontroli i administracji. Wydawanie żetonów osobom dwóch pierwszych kategoryj wymagać będzie zatwierdzenia ze strony p. ministra komunikacji, w porozumieniu z ministrem finansów i kontrolerem państwa. Dawniejsi posiadacze żetonów będą zatwierdzeni o tyle, o ile weszli do list urzędniczych, zatwierdzonych przez p. ministra komunikacji.

— Z powodu wysłania rządowej komisji rewizyjnej na linję budującej się **kolei syberyjskiej**, «Wostocznoje Obozrienje» podaje, że według pogłosek, teraz roboty na linji prowadzą się ze zbytnim pośpiechem, z pominięciem prac przygotowawczych i dowodzi, że wiadomości o budowie zrzadka tylko ukazują się na szpaltach prasy. Taż sama gazeta mówi, że osoby kompetentne powinnyby perjodycznie ogłaszać sprawozdania z postępu robót. «Moskowskija Wied.» pogłoski «Wost. Obozr.» nazywają niejasnemi plotkami i dowodzą, że prasa podaje więcej wiadomości o drodze syberyjskiej, aniżeli o jakiejkolwiekbądź innej.

— D. 24 września, w Kolonji ma się odbyć **zjazd kolejowy**, na którym, między innemi, będą omawiane następujące kwestje: opracowanie taryf bezpośredniej komunikacji między Warszawą a Niemcami, zniżenie taryf na sprowadzenie z zagranicy do Rosji maszyny do szycia i robienia pończoch, a także na wszystkie inne maszyny i ich części stalowe lub żelazne.

— «Birż. Wied.» donoszą, iż po wybudowaniu kolei wązkotorowej z **Żytomierza** do Berdyczowa, ci sami przedsiębiorcy pragną połączyć koleją wązkotorową Żytomierz z Kijowem. Cel tej nowej linji nie jest dla nas zrozumiały, wobec istnienia szerokotorowej magistralnej linji dr. żel. z Berdyczowa do Kijowa.

— Na ogólnym zjeździe jesiennym przedstawicieli ruskich dróg żelaznych, ma być rozpatrywaną kwestja **zniżenia taryfy** kolejowej na **przewóz książek**, pism, nut i wogóle wytworów sztuki drukarskiej.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— «Praw. Wiestn.» *ogłasza o* **utworzeniu Towarzystwa** górniczego północno-donieckiego, z siedliskiem zarządu **w Charkowie**, kapitałem rs. 800,000 i akcjami po rs. 250, tudzież o utworzeniu Towarzystwa fabryki kapeluszy Hermana Szlei **w Łodzi**, z kapitałem rs. 600,000, podzielonym na akcje tysiącrublowe.

— Jak donoszą «Birż. Wied.», wkrótce rozpocznie obrady specjalna komisja, wysadzona dla przekształcenia departamentu górniczego **na główny zarząd górniczy**, w którym mają być ześrodkowane wszystkie sprawy, dotyczące prywatnego i rządowego przemysłu górniczego.

KONGRES.

— D. 9 września otwarto w Brukseli międzynarodowy **kongres rolniczy.** Belgijski minister rolnictwa wypowiedział świetną mowę. Zapisało się około 700 członków. Cartevels obrany prezesem, między kilkoma wiceprezesami znajduje się też D. Timiriasiew, delegat rosyjskiego ministerstwa rolnictwa.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Waluta ruska trzyma się wciąż na jednym prawie poziomie. I dziś także wspomnimy o nieznacznych tylko w tym względzie fluktuacjach. Według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 219 marek 75 pf. tak podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 26-go sierpnia. [illegible] premjowe: I em. 2[illegible], II em. 241.

Listy premjowe banku ziemskiego: 211,50. *Akcje banków:* dyskontowego 870, międzynarodowego 608, ruskiego 582, wileńskiego ziemskiego 655, kijowskiego ziemskiego 840, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 680. *Listy zastawne 5-procentowe:* wileńskie — 99,75, kijowskie — 100,00, charkowskie — 99,75, połtawskie — 99,75, moskiewskie — 100,00, besarabsko-taurydzkie — 99,75. **Giełda warszawska** dnia 9 września. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A — 100,90; miasta Warszawy: serja I — 101,00, serja II (nie notowane), serja III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 528,00. **Monety:** Funt szterling — 9 rs. 20 kop., marka — 45,52 kop., frank — 36,80 kop., gulden — 77,20 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 40 kop., rubel w złocie (nie notowany), rubel kredytowy (nie notowany).

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Sprawozdanie z wiedeńskiego jarmarku na nasiona, o którem już przed tygodniem wspominaliśmy, nie pozostało bez pewnego wpływu na międzynarodowy handel zbożowy; wszędzie prawie zapanowało nieco mocniejsze od poprzedniego usposobienie, a jeżeli ceny nie poszły w górę dotychczas, to przypisać to należy wyłącznie zapasom, jakie kupcy zbożowi zdołali już w swych rękach pozgromadzać. W Berlinie chwilowo ceny widocznie się podniosły, ale było to wynikiem raptownego zmniejszenia się dowozów, a z ich wznowieniem, ceny powróciły do poprzedniego, mniej więcej, poziomu. W Holandji wyjątkowo zaniedbanem było żyto, które z każdym dniem spadało w cenie. Owies doznawał wszędzie wcale niezłego popytu; wszakże mało go tylko negocjowano, gdyż na targach przeważnie było ziarno pośledniejszych gatunków, którego kupować nie chciano; jęczmień na niektórych rynkach był dość poszukiwanym i w ogólności usposobienie co do niego nieco się poprawiło. Zresztą nic szczególnego nie mamy do zanotowania. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **New-Yorku**: pszenicę 76; w **Londynie**: pszenicę ruską 74 — 81, amerykańską 89, indyjską 80 — 81, miejscową 77 — 80, owies ruski 65 — 76, jęczmień ruski 61 — 62, duńjski 64 — 66, miejscowy 53 — 64; w **Marsylji**: pszenicę ruską 74—75, miejscową 124 — 128, owies ruski 57, jęczmień ruski 55—56; w **Berlinie**: pszenicę 99 — 108, żyto 83 — 89, owies 91 — 113, jęczmień 82 — 117; w **Królewcu**: pszenicę miejscową 71, żyto ruskie 53 — 55, owies ruski 59—62, jęczmień ruski 56 — 62; w **Gdańsku**: pszenicę ruską 72, miejscową 96, żyto miejscowe 76, jęczmień ruski 71, miejscowy 76.

Rynki krajowe w tem samem co i poprzednio były usposobieniu; na wewnętrznych utrzymało się mocne, niemal zwyżkowe usposobienie, pomimo dużych dostaw, a jednocześnie na wywozowych żadnego prawie nie było ożywienia. Ogólny eksport wszystkich zbóż zagranicę zmniejszył się bardzo znacznie w ciągu minionego tygodnia, w porównaniu z eksportem tygodnia poprzedniego; najwięcej dało się to zauważyć na południowej granicy morskiej, gdzie przez komory wywieziono zaledwie połową tego, co poprzednio; biorąc zaś szczegółowo, powiększył się nieco na północnej granicy morskiej—pod względem pszenicy, a na lądowej — pod względem pszenicy, owsa i jęczmienia. W portach ceny utrzymywały się na jednym poziomie, dzięki jedynie zakupom ze strony rządu. Najwięcej życia było stosunkowo w prowincjach południowo-zachodnich, gdzie pszenicę chętnie nabywali zarówno kupcy, jak i młynarze. Zjawieniem szczególnem handlu zbożowego minionego tygodnia była nadzwyczajna czułość jego na najmniejsze objawy, mogące wpłynąć na ceny ziarna i na ogólną tendencję. Płacono: w **Petersburgu**: mąkę żytnią 49 — 61; w **Warszawie**: pszenicę 77, żyto 59, owies 66, jęczmienia nie notowano; w **Rydze**: żyto 53 — 55, owies 54 — 68, jęczmień 53 — 53, ziemię lniane (87,50-proc.) 110, stepowe 116; w **Libawie**: żyto 55, owies 56—68, jęczmień 52—53, ziemię lniane 108, stepowe 111; w **Odesie**: pszenicę 57 — 67, żyto 42 — 49, owies 50 — 60, jęczmień 40 — 42; w **Kijowie**: pszenicę 48 — 55, żyto 38 — 45, owies 41 — 45, jęczmień 40; w **Witebsku**: żyto 53, owies 40, jęczmień 52.

F.

NEKROLOGJA.

† Dnia 10 sierpnia r. b. w Warszawie oddała Bogu ducha ś. p. **Aleksandra z Dąbrowskich 1-o voto Rakoszewska, 2-o Lewandowska**, żona sędziego b. tryb. cyw. warsz. i właściciela dóbr, przeżywszy lat 72. Wzór żon i matek. Zasnęła cicho i spokojnie, bez szemrania, choć w życiu swojem szła drogą nie zawsze kwiecistą. Rozumem, pogodą swej duszy i wielkiemi przymiotami serca przyświecała, jak gwiazda przewodnia najbliższym w ciężkich chwilach ich życia. Miłością i współczuciem podtrzymywała nawet zupełnie obcych sobie, którzy, w zwątpieniu i nieszczęściu, do niej się uciekali, a uczynność jej nie jedną łzę gorzką otarła. Zgasła zawcześnie.. Przecierpiałaś wiele ty, świętej i niezapomnianej pamięci! Spoczywaj w spokoju i tam od stóp Najwyższego błogosław tym, którzy nie utuleni w żalu ronią łzy po tobie, jak również przebacz im przewinienia, których się względem ciebie dopuścili. Niechaj ziemia lekką ci będzie! L. (3169)

Warszawa.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 28 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

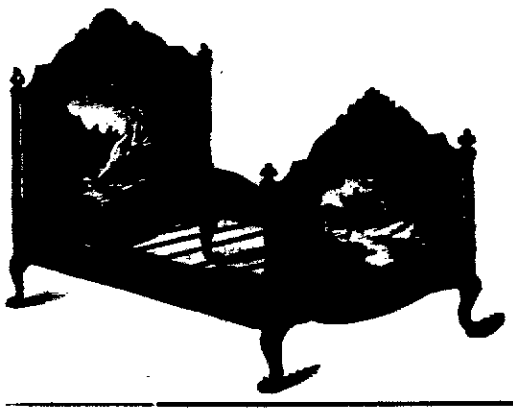

MAGAZYN WARSZAWSKIEJ FABRYKI

KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S-ka,

Petersburg, Newski prospekt № 46, obok pasażu.

POLECA WIELKI WYBÓR

ŁÓŻEK METALOWYCH, UMYWALEK, KOŁDER etc.

CENNIKI GRATIS i FRANCO. (3159-3-2)

PETERSBURG: Newski pr. № 30. WARSZAWA: Leszno № 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCARD ET C^OMP.

WALACZY PERFUM „Carski Violett".

(2592) MOSKWA: Skład główny **Iljinka.**

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S-ka,

Warszawa, Szpitalna 5. (772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luther'a w Brunświku. Budowa Młynów z zastosowaniem pytli płaskich. Budowa Krupiarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

LECZNICA specjalna chorób zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 109. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (802-43)

SZPITAL CHIRURGICZNY i GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w salach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)

W każd. czasie **dnia i nocy** przyjm. dentysta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Wo.z.). Lecz., plomb., zęby sztucz. (2923)

RESTAURACJA **A. A. ISZLIŃSKIEGO** *w Moskwie, Kuzniecki Most* dom prof. Zacharjina. **Kuchnia polska i ruska.** Ceny umiarkowane.

KRAWIEC MĘZKI **KAZ. SŁODZIŃSKI** (egz. od r. 1875). Petersb., Grechowa 34, m. 37, róg Zaden. (8126-52)

BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI I S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (632-52)

WILNO

WILNO FABRYCZNY ŻYRARDOWSKI MAGAZYN w WILNIE.

Poleca w wielkim wyborze i zawsze świeże wszelkie swoje wyroby:

Płótna białe na bieliznę i pościel. **Stołową bieliznę** w najrozmaitszych gatunkach, deseniach i rozmiarach. **Chusteczki, Ręczniki, Serwety, Serwetki, Płótna szare, Drelichy, Płótna kolorowe, Siemniki, Worki, Chodniki, Opony** i wiele innych lnianych wyrobów **Madapolamy, Półpłótna, Szertingi, Dymki**, odznaczające się dobrym wyglądem i trwałością.

Wyroby Pończoszniczne. Pończochy damskie i dziecinne, białe, czarne i kolorowe. Skarpetki, Kaftaniki, spodniczki i t. p. Wełniane, bawełniane fil de Pers i fil d'Ecos, **Bielizna gotowa**, damska i męzka, **Firanki, Pledy, Kołdry, Barchany, Flanele, Krawaty.** Wszystko po cenach fabrycznych, możliwie nizkich, lecz stałych. (3166-3-1)

MAGAZYN ŻYRARDOWSKI W WILNIE.

ELEOPAT

prowizora Kinunen

DO WŁOSÓW.

ELEOPAT Kinunena znajduje się w sprzedaży we wszystkich dużych magaz. apt. Cena flakonu, zawierającego 120 gramów, rs. 1 kop. 50, bez przes. Proszę zwracać uwagę na stempel na szkle każd. flakonu.

prowizor Kinunen.

Skład główny: Ptrsb., Demidow zaul. № 1.

Wielki wybór szkła, kryształów, porcelany, fajansu, lamp, wyrobów bronz. i z nakł. srebra,

TADEUSZA ODYŃCA

w Wilnie, ul. Wielka № 35.

Główny skład fabryk: J. Fragata, J. Hordliczki, M. S. Kuznieców, J. Szukowskiego, «Baccarat» w Paryżu, «Polna» w Czechach. Serwisy stoł. i herb. Sayby. Ceny możliwie nizkie. (1—2468-27)

— Panie gospodarzu, to piwo jeszcze za młode.

— Skoro je codziennie wypijają, kiedy więc ma się starzeć! (Gł. Nar.).

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronnicy «Kijów»: w dziale zwyczajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedyńcze egzem. 25 k.

◦ KIJÓW ◦

Prenumeratę «Kraju» przyjmuje i pojed. egzempl. sprzed. wszystk. główn. księg. w Kijowie. Kantor ogłoszeń «Kraju» znajduje się przy Domu handl.-przem. p. f. J. Zamarajew i W. Siietwiński, Proriczna 18, który też załatwia wszelkie interesy administracyjne «Kraju».

Telefon № 206.

WYTWORNY KRÓJ! **OSTATNIE FASONY!**

GOTOWE MĘZKIE i DAMSKIE UBRANIA

Domu Handlowego

K. LÜDMER i SYNOWIE,

KIJÓW. **KRESZCZATIK.**

Ceny bez konkurencji.

Ceny bez konkurencji.

Zawiadamia pp. wojskowych, urzędników, studentów, gimnazistów, iż z d. 25 sierpnia r. b. w mężkim oddziale będą się przyjmować zamówienia na mundury, z najlepszych materjałów znanych fabryk: Stiglitza, Wermana i Jokisza. Wielki wybór gotowych mężkich i damskich futer. Obstalunki wykonywają w 24 godzin.

Dla tem większego powodzenia zaangażowaliśmy z Petersburga krojczego—specjalistę

Przyjmuje się dostawa na b. dogodnych warunkach dla szkół junkierskich i innych.

Cennik dla sezonów jesiennego i zimowego:

Modny paltot jesienny na dobrej podszewce od	12 rs.
Modny garnitur szewiotowy od	12 »
Modne spodnie od	4 »
Modny surdut wizytowy od.	12 »
Modny paltot zimowy na wacie od	14 »
Mundury gimnazjalne i dla realistów z dobrego sukna od.	9 »
Mundury studenckie od	15 »
Bluzy dla uczniów ze spodniami	7 »

Ubrania na obstalunek:

Paltot jesienny z dobrego materjału na podszewce kamgarnowej od	22 rs.
Paltot zimowy na podszewce kamgarn. i wacie wełnianej od.	25 »
» » na podszewce jedwabnej od	28 »
Garnitur z dobrego szewiotu na podszewce wełnianej od	25 »
» » » » » jedwabnej od	28 »
Spodnie z dobrego szewiotu od	7 »

Zawsze w wielkim wyborze materjały zagraniczne i krajowe. Zamówienia spełniają się z wyszukanym gustem i starannością.

CENY BEZ KONKURENCJI! (253-24)

Obrazy. Grawiury. Fotografje. Oleografje.

Abonament wzorów do malowania Mme Vouga

„AUX BEAUX ARTS",

Kreszczatik, róg Luterańskiej.

Największy wybór ram rzeźbionych, bagetowych, pluszowych i metalowych. Własne pracownie: ram, pozłotnicza i introligatorska. (255-50)

Wszystkie przyrządy do malarstwa, rysunku i materjały piśmienne.

ODDZIAŁ w MOSKWIE.

Francuzki Dom Handlowy

LEWI LIBERŻ i KOMP.

pod tytułem

Grande Maison de Confections.

FABRYKA w PARYŻU.

Z d. 1 września r. b., w Kijowie, **na Kreszczatiku**, w domu hotelu «Belle-vue» otworzyliśmy **swój własny oddział**.

Przy nadchodzącej jesieni polecamy bardzo piękne, gustowne i w wielkim wyborze kostiumy i ubrania damskie najświeższej mody, mianowicie: paltoty, rotondy, żakiety, amazonki, kostiumy angielskie, gotowe futra i t. d.

Dewizą naszą jest: **„GUST, ELEGANCJA I CENY PRZYSTĘPNE"**, mając zaś **specjalistów krojczych**, możemy zaspokoić **najwytworniejsze wymagania** Szanownych Dam.

CENY FABRYCZNE, STAŁE.

Z uszanowaniem

Francuzki Dom Handlowy

LEWI LIBERŻ i K°.

(246)

„TIVOLI"

w Kijowie, ul. Bulwarna № 52.

Na nowo wytwornie urządzony Teatr i Café-chantant, przez znanego w Kijowie antreprenera teatralnego, p. Adama Gintowta. Ogród i Teatr letni. Zimowy. Café-chantant z gabinetami. Pierwszorzędna kuchnia pod osobistym kierunkiem p. Adamowej Gintowt, odznaczająca się przystępnemi cenami i doborem produktów. (247-50)

Księgarnia i skład nut

L. IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie

poleca

TANIE WYDANIA

kompletnych oper

NA FORTEPIAN NA 2 RĘCE

po rs. 1 kop. 50:

Bizet «Carmen».
Gounod «Faust».
Leoncavallo «Pajace».
Massenet «Werther».
Puccini «Manon Lescaut».
Thomas «Mignon».
Verdi «Aida».
» «Falstaf». (252-5-1)

Wyszła z druku opera na fortepian **Saint-Saëns** «Samson i Dalila», cena rs. 2.

— Co robi mąż, po powrocie z meczu?
— Odpoczywa. (Gz. Ilustr.)

KURJEREK KIJOWSKI.

= **Wyjazd.** Dowodzący wojskami, jenerał-adjutant, M. J. Dragomirow, wyjechał zagranicę.

= **Droga żelazna.** Dowiadujemy się z pewnych źródeł, iż projektuje się rozdział drogi żelaznej południowo-zachodniej na 4 osobne oddziały.

= **Teatr.** W teatrze «Sołowcow» rozpoczynają się widowiska przybyłej tu małoruskiej trupy, pod dyrekcją A. K. Saksagańskiego, znanej na południu Rosji.

= **Towarzystwo moskiewskich operetkowych artystów**, pod dyrekcją N. N. Kisielewa, od d. 18 b. m. daje przedstawienia w letnim teatrze, mieszczącym się w ładnym, malowniczym ogrodzie, należącym do kupieckiego miejscowego stowarzyszenia.

= **Sprawa.** 22 b. m. kijowska izba sądowa sądziła sprawę niejakiego Kryżanowskiego, byłego sekretarza cyrkułu bulwarnego, oskarżonego o przywłaszczenie i roztrwonienie rządowych pieniędzy, rs. 1816 kop. 27. Podsądnego uznano winnym i skazano wyrokiem na zesłanie do gub. ołonieckiej, z pozbawieniem wszystkich praw stanu i przywilejów — z zastosowaniem manifestu z d. 14 listopada.

= **Przyjazd.** 22 b. m. przyjechał tu z Połtawy towarzysz ministra skarbu, r. t. A. J. Antonowicz.

= **Jubileusz.** 50-letni jubileusz obchodzi tu zasłużony profesor psychologji w kijowskiej duchownej akademji, D. W. Pospiełow.

= **Kolej.** Zarząd drogi żelaznej poł.-zach. wydał nowy cyrkularz o kasach, jakim mają podlegać pasażerowie za niewydawanie kontrolnych biletów i nadużywanie

ra r. przez zarząd rzeczonej kolei przepisanych.

= **Wystawa ortowska.** P. Bartnicki, przedstawiciel ruchliwej firmy «A. Rasewski» w Kijowie, buduje na rolniczej wystawie w Orle wspaniały kiosk, w celu zaprezentowania publiczności w estetycznem otoczeniu maszyn i narzędzi rolniczych.

= **Pożar.** Dnia 20 sierpnia r. b., za mostem w «Nikolskiej słobódce», wynikł wielki pożar, który, przy sprzyjających okolicznościach, szerzył się z błyskawiczną szybkością. Straty obliczają do 25.000 rs. Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma. Śledztwo w toku.

= **Wyścigi.** Odbywają się tu obecnie z powodzeniem wyścigi konne-klasowe.

= **Cukier.** W tych dniach jeden z warszawskich przedstawicieli przemysłu cukrowniczego sprzedał do Persji kilka wagonów cukru. Na londyńskim cukrown. rynku «ruski biały cukier» sprzedawano po 11 szyll. 9 pen., «żółty» zaś po 7 szyll. 9 pen. za 3,1 pud. Od 1 września 1894 r. wywieziono zagranicę 4.972.429 pudów cukru.

= **Manewry na Dnieprze.** W sobotę, 19 sierpnia, naprzeciw Ogrodu Cesarskiego, na rzece Dnieprze, odbyły się nader ciekawe i trudne manewry wojskowe, pod wodzą jenerał-lejtenanta Barsowa.

= **Ś. p. Mikołaj F. Burmejster.** 20 sierpnia r. b. zmarł w Kijowie członek rady ministerstwa finansów, Mikołaj F. Burmejster. Zmarły w ostatnich czasach pełnił obowiązki naczelnika akcyzy gubernji kijowskiej. M. F. Burmejster wśród mieszkańców tutejszych, współpracowników i podwładnych, pozostawił po sobie żal szczery, za życia bowiem cieszył się wielką sympatją i szacunkiem.

= **Nowy oddział kijowskiej państwowej kasy oszczędności** został otwarty w dniu 16 sierpnia r. b. na Wielko-Kudriawskiej ul., № 34, w domu Afonina. Rzeczony oddział jest już trzecim z kolei. Pierwszy otwarty był jeszcze w 1862 r.

= **Posiedzenie** wydziału cukrowniczego kijowskiego oddziału cesarskiego technicznego Towarzystwa odbyło się d. 18 sierpnia roku bieżącego. P. M. A. Tołpygin sporządził obszerny zarys o nowych środkach, jakie rząd przedsięwziął, w celu uregulowania stosunków przemysłu cukrowniczego.

= **Wystawa.** W dniu 23 sierpnia r. b. otwarta została wystawa prac wychowańców kijowskiej szkoły rzemieślniczej, w sali miejscowej «dumy».

= **Cholera.** Skutkiem coraz częstszych i groźnych wypadków cholery w niektórych punktach guberni wołyńskiej, miejscowa gubernialna dyrekcja lekarska zwróciła się do uniwersytetu św. Włodzimierza, z prośbą o wysłanie kilku studentów-medyków, którzyby chcieli przybyć i ratować chorych w miejscach, najbardziej przez tę straszną zarazę nawiedzonych. Na cel ten ofiarowano pensję miesięczną, w ilości rs. 75 dla każdego studenta, prócz wydatków na rozjazdy. Wobec tej prośby trzech studentów tutejszych ofiarowało swoje usługi i objawiło chęć poświęcenia sił swoich dla walki z zarazą i udania się w tym celu do krzemienieckiego powiatu. Nazwiska studentów, przybyłych do Żytomierza: Dekański, Rodzianowski i Suchowiecki.

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żydowska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Rymnejewskiej i Policejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie (136)

NOWE KSIĄŻKI,

znajdujące się do nabycia w księgarni

Bolesława Koreywy

w Kijowie i Odesie:

Federowicz K. 40 dni na morzu. Lwów, 1895, 1 rs.
Gamsten. Fata Morgana. Kijów, 1895, 1 rs. 20 k.
— Lamparcie życie. Kijów, 1895, 1 rs. 80 k.
Gilewski J. Rodzina wyklętych. Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.
Graybner S. Mamin Synek, powieść. Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.
— Na Warszawskim bruku. Lwów, 1894. 1 rs. 80 k.
Hagenowa. Pani Choryńska. Lwów, 1895, 2 rs.
— Szalone serca. Lwów, 1895, 1 rs. 80 k.
Heimburg W. Jedyny brat, powieść. Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.
Jeż T. T. Zusia, powieść współczesna. Lwów, 1895, rs. 2.
Kasprowicz J. Miłość. Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.
Krzyżanowski Anatol. Za cudze winy, powieść. Lwów, 1895, 2 rs.
Lada. Pastele. Lwów 1895, 1 rs. 80 k.
Łoś W. hr. Swat. Lwów, 1895 1 rs. 80 k.
Rodziewiczówna M. Z głuszy, obrazki. Kraków, 1895, 1 rs. 45 k.
Rojan K. Maska, powieść współczesna. Lwów, 1893, 1 rs. 80 k.
— Tymko Medjer, powieść. Lwów, 1895.
Rozsowski S. Etiudy. Lwów, 1895. 1 rs. 50 k.
Starkel J. W kniei i wśród ludzi. Nowele. Lwów 1894 1 rs. 50 k.
Szreniawa R. Indje wschodnie. Lwów, 1894, 1 rs.
— Wspomnienia z podróży po Australji. Lwów, 1893, 1 rs.
Wysocki S. Bajki i Satyry. Kijów, 1895, 1 rs.
— Bocian. Kijów, 1895, 50 k.
— Laszka, wyd. 3. Kijów, 1895. 50 k.
Zorjan E. Wrodzy sąsiedzi, powieść historyczna z XIV wieku. Gdańsk, 1895, 30 k. (214)
— W walce z pohańcami, powieść historyczna. Gdańsk. 1895, 20 k.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY i KRAWATÓW.

Specjalność

wszelkich przedmiotów tualety męzkiej.

Przyjmują się OBSTALUNKI.

Kijów, Prorezna № 6.

(226-52)

Grawersko-artystyczna Pracownia i Drukarnia pospieszna

L. GOLDZIEJEWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik № 5. (280-12-4)

BESARABSKO-TAURYDZKI BANK ZIEMSKI

wydaje pożyczki na zastaw majątków ziemskich i miejskich w gub. chersońskiej, taurydzkiej, besarabskiej i podolskiej.

Pożyczki wydaje się wyłącznie 4½% list. zast.

Z podaniami o zastawy zwracać się należy do zarządu—w Odesie, lub do agentów Banku: w Winnicy do A. K. Długołęckiego; w Kamieńcu pod.—W. A. Cawalińskiego; w Kiszyniewie—Braci Sinadino; w Mohylowie pod.—J. L. Afenjewa. (242-20)

WŁ. MENCEL.

Odlewnia i Fabryka

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Poleca pp. dyrektorom fabryk cukru wszelkie odlewy w najlepszym gatunku z **nowoulepszonego pieca „Greimera"**. Fabryka posiada **specjalny herbank** do toczenia cylindrów i t. p. Znane ze swej dobroci Siewniki burakowe «TRIUMPH» i rzutowe «SOKOŁ».

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (113-50)

H. SMITH & C°.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarń

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C°

w Gainsborough (Anglja).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZAŁKI

fabryki **Walter A. Wood** w New-Yorku. (131)

RURY żelazne ogniowe 1½" 1¾" 2" 2¼" 2½" 2¾" 3" 3¼" 3½" 3¾" 4" 5" i 6"

żelazne gazowo-wodociągowe. ¼" ⅜" ½" ¾" 1" 1¼" 1½" 2" 2½" 3"

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

RZEMIENIE angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szerści wielbłądziej, gumowe, lniane.

Brezenty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty **techniczne** dla fabryk, ofiarowuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Fundukiejewskiej.

Adres dla telegramów: «Ejsenmeier-Kijów». (206)

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL.

Gotowe Męzkie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: *Kreszczatik Nr. 50.*
2-gi » *Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.*

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryzkich, wiedeńskich i londyńskich modeli.

Przyjmują się obstalunki. (196-80)

DOM HANDLOWY

J. ZAMARAJEW i W. SŁOTWIŃSKI,

Kijów, Proresna № 16, Telefonu № 570.

Kwas siarczany w balonach i cysternach. Superfosfaty. Smary i oleje. Wyroby szmirglowe. Środki chirurgiczno-opatrunkowe.

Motory naftowe i gazowe fabryki R. Machczyńskiego. Wagi fabryki Weber, Dähne i Com. Wentyle, krany, wodowskazy, oliwiarki i inne wyroby fabryki mechanicznej L. Kardasińskiego w Warszawie. Elementy i akumulatory elektryczne, palące się bez udziału maszyny. Gazy jedwabne fabr. Dufour & Com. w Thal (Szwajcarja). Aparaty amerykańskie, kontrolujące kasę w sklepach detalicznych (Dayton, Ohio). Pakunek «Celluloid» fabryki Natalin. (251)

BIELIZNA

DAMSKA, MĘZKA i DZIECINNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstalunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁÓTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna hygieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. SZEWIOT na damskie i mezkie kostjumy kijowskiej fabryki sukna H. STAMMA. Przy magazynie doświadczony krojczy (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę. (2625)

MAGAZYN BIELIZNY I PŁÓCIEN

MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

BRACI A. i I. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (100-26)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, zkąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

SIKAWKI i POMPY

i części zapasowe.

PASY TRANSMISYJNE

skórzane, gumowe, z szerści wielbłądziej etc. Cenniki i oferty bezpłatnie. Ceny niskie.

N. FAHLBERG w KIJOWIE,

Kreszczatik № 40. 227)

Fabryka atramentów rozmaitego gatunku, inku, kleju w płynie, papieru «ferro prussiate» do kopjowania planów, kopert, ksiąg rachunkowych i t. d.

Skład i przedstawicielstwo papierni „SOCZEWKA".

Skład cerat meblowych i podłogowych, chodników i wycieraczek kokosowych,

Materjały i przybory piśmienne zagraniczne i krajowe.

Szanownym Paniom poleca się wielki wybór eleganckich papierów listowych, oraz maszynki i przybory do robienia sztucznych kwiatów. Bilety wizytowe. (158-25)

JAN MACH w Kijowie

ul. KRESZCZATIK, dom Nr. 41.

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

Lek. USPIEŃSKIEGO

Kijów, Besakowska № 10.

Otwarty przez cały rok. Wanny wszystkich typów hydropatji. Natryski wysokiego ciśnienia (Charcot). Elektroterapja. Masaż. Djeta. Przy zakładzie pomieszczenia dla stałych chorych. (224-26)

A. BUKOWIŃSKI i I. ŚLASKI.

Biuro Techniczne w Kijowie,

№ 29 Kreszczatik № 29.

Reprezentacja zakładów selekcyjnych nasion buraczanych hr. B. Tyszkiewicza, oraz p. Gustawa Głuskiego. Oczyszczanie wód odpływowych fabrycznych. Skład przyrządów dla kontroli chemicznej i technicznej w cukrowniach. Urządzanie całkowitych pracowni chemicznych. Reprezentacja fabryki «Now» w Borowiczach, wyrób rur ceramicznych glazurowych dla odprowadzania wód, kanalizacji i wodociągów. Dostawa wszelkich przyrządów, armatur, maszyn i materjałów, wchodzących w zakres cukrownictwa. (121-26)

HOTEL „BELLE-VUE",

Kijów, środek Kreszczatika.

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komisjonerzy. A. Kulczycki. (239-18)

J. KUHMAYER,

Kijów, Wielka Wasilkowska.

Godny obejrzenia, jako wystawa przemysłu miejscowego.

Wzorowe opakowanie dla nabywców zamiejscowych.

NAJWIĘKSZY W CESARSTWIE MAGAZYN MEBLI.

WŁASNA FABRYKA. (254)

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacyj

KANTOR OGŁOSZEŃ

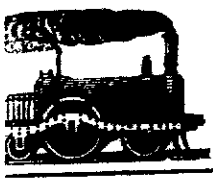

M. RADOMIŃSKIEGO.

Zarząd główny: Kijów, ul. Funduklejowska № 31, Telefon № 480. Oddział w Warszawie przy ul. Warockiej № 10.

Posiada wyłączne prawo przyjmowania anonsów dla wywieszania na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach kijowskiej kolei elektrycznej.

Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczany w wagonach kolei żelaznych, między innemi w wagonach kolei Moskiewsko-Niżnienowgorodzkiej, jedynej arterji komunikacyjnej Niżniego-Nowgorodu. (218-52)

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7. (128)

Poleca się z obfitym wyborem materjałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

HOTEL „ORION",

Kijów, W. Wasilkowska № 1. (174-52)

Nanowo z komfortem urządzony, numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komisjonerzy. Ceny przystępne.

GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Viscenti. (142-50)

S. BROSSMAN w ŻMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maneże, wialnie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-52)

Jedyna w kraju południowo-zachodnim

FABRYKA

jubilera JÓZEFA MARSZAK,

Istnieje od 1878 r. *KIJÓW, KRESZCZATIK 4.* Istnieje od r. 1878.

Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w Chicago 1893 r. i Antwerpji 1894 r.

Zawsze **wielki wybór** złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów, **wyłącznie własnego wyrobu.** (238-10-5)

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (190-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergenje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

RUSTON, PROCTOR et Comp. w Lincoln.
RUD. SACK w Plagwitz.
MAK-KORMIK w Chicago.
ADOLF THOMTZER w Warszawie.
HOFHERR & SCHRANTZ w Wiedniu.
K. BEERMANN w Berlinie i innych. (101-27)

Jeneralna Reprezentacja i skład na całą Rosję

WODOMIARÓW.

THOMSON, METER C°,

Kijów, Kreszczatik № 10. (215-10-8)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Götze'go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (146-50)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.

(Syndykat rolniczy). (151-50)

Kijów, Bulwarna № 9.

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Funduklejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (133-25)

CUKIERNIA

B. SEMADENI

w Kijowie, Kreszczatik 15, vis-à-vis Dumy.

Przeróżne torty, ciasta, ciastka, kremy, lody i napoje ochładzające.

● WINA I LIKIERY ZAGRANICZNE. ●

Przyjmują się obstalunki na wesela, bale itd. z własnemi serwisami, po cenach b. przystępnych.

— Wielki wybór bombonierek paryzkich. —

◆◆ Cukierki i konfitury kijowskie zuche. ◆◆

Wszystkie obstalunki wysyłają się w **artystycznem obrobieniu,** według opisu lub rysunku.

Przy cukierni: bufet z przekąskami; śniadanie, kolacje i obiady. Sala bilardowa.

Fabryka karmelków «Ketty Boss» z ziół dla kaszlących. Skład główny u A. Wenzel w Petersburgu. (3618-26)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje uzyskali. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

SKŁAD APTECZNY
i KOSMETYKÓW
K. Niwińskiego
w Kijowie, Kreszczatik № 23 naprzeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklanne wyroby toaletowe Baccarat i saszetki jedwabne. **Nowości:** Perfumy: Ambre royal, Tzarewna Violette russe, Extra violette. (154-50)

CUKIERNIA
FRANÇOIS w Kijowie.
Fabryka cukrów deserowych
po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.
FRUKTY MARSYLSKIE
(własnej fabryki).
Zwraca się szczególniejszą uwagę na
KASZTANY (Marony)
w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.
● Zaręcza za trwałość i dobroć. ●
Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (104)

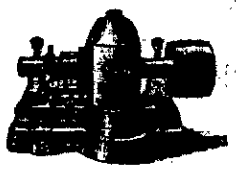
OLSZEWICZ i KERN
Kijów - Odesa-Warszawa-Jekaterynosław-Sielce. (256-26)

Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzono 280 elektr. instalacyj.
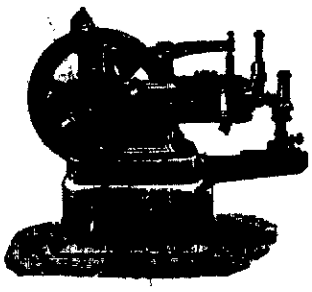
Dostawa relsów, wagonetek etc. do przenośnych dróg żel.

Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości. Armatury do maszyn i kotłów fabr. Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & C°. Autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

POŃCZOCHY najtrwalsze bez szwu w pracowni **Floreuty Ellem** *w Kijowie, Funduklejowska ul. № 12.* Kostiumy dla cyklistów, nadrabianie pończoch i t. p. (157-50)

Pracownia tapicerska A. Krasiukowa przyjmuje obstal. na meble i reperacje, a także opakowanie mebli i luster. Funduklejowska № 17, vis à vis teatru miejskiego. (221-12-7)

Najlepszy i najtańszy
NOWOROSYJSKI
PORTLAND-CEMENT
ofiarowuje na składzie i z dostawą na wszystkie stacje kolei żelaznych
E. KRASICKI.
Wyłączny Reprezentant dla północno- i południowo-zachodniego kraju.
Kijów, Kreszczatik № 29.
(195-18-12)

OBICIA
papierowe Największy wybór po fabrycznej cenie we własnym składzie
Bracl Tarnopol w Kijowie, Kreszczatyk № 7. (191-25)

— «PIEŚNI UKRAIŃSKIE», różnych autorów, do śpiewu i na fortepian, u B. Koreywy w Kijowie. (147)

Z Fin de-siècle'u. *Romeo.* Kocham anią nad życie... Czy zechcesz podzielić mój los?
Julja. A ile padło na niego? (Kur. Codz.).

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronnicy «Odesa»: w dziale zwyczajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedyńcze egzem. 25 k.

ODESA

Prenumeratę przyjmują i pojed. egzempl. sprzedają główn. księgarnie w Odesie. **Kantor ogłoszeń «Kraju»** znajduje się przy reprezentacji domu handlowego p. i. **J. Zamarajew i W. Słotwiński,** który załatwia wszelk. inter. administr. «Kraju».

KURJEREK ODESKI.

= **Z wystawy.** Od kilku dni na wystawie budowy domów grywa orkiestra bułgarska w narodowych kostiumach, ściągając co wieczór liczną publiczność. Orkiestra złożona z 43 osób, pod dyrekcją Stankowa. Niebawem na wystawie będzie puszczony balon *captif*. Roboty około ogrodzenia w dolnym ogrodzie na cel powyższy już rozpoczęto. Z firm nowoprzybyłych na wystawę zanotować wypada p. Woydaka, polaka, optyka-mechanika, który wystawił ważki kieszonkowe do zboża, dzwonki alarmujące od złodziei i różne mechaniczne przedmioty. Firma p. Woydaka w Odesie egzystuje już lat kilkanaście. Dokonane próby z grafitowemi ogniotrwałemi szkatułkami, pomysłu p. Hilla z Warszawy, dały jak najlepsze rezultaty. Szkatułka, włożona na stos, z drzewa dębowego, była w ogniu 45 minut. Po wyjęciu, znajdujące się we wnętrzu przedmioty, jak: zegarek złoty, pieniądze papierowe, szkło, lak, wata — nie uległy najmniejszemu uszkodzeniu. Reprezentant firmy, p. Dobrowolski, otrzymał na wystawie kilkanaście obstalunków na kasetki, które obecnie już, jako wypróbowane, zaczynają mieć nabywców. Kasetka w zupełności odpowiada przeznaczeniu.

= **Komiwojażerzy.** W ostatnich czasach w Odesie zauważono niebywały napływ komiwojażerów. Na ulicach, co krok, spotyka się młodych ludzi, obładowanych charakterystycznemi walizkami podróżnemi z próbnemi towarami. Szykowni komiwojażerzy warszawscy przybyli w znacznej ilości. I rzeczywiście... przeważnie powodzenie w tym sezonie ma towar z Królestwa. Znaczne obstalunki otrzymał reprezentant warszawskiej fabryki wyrobów galanteryjnych, pod firmą «Copernicus», p. Gołaszewski. Drugi komiwojażer otrzymał zamówienia na resory i pilniki; «Warszawska przędzalnia udziałowa» również zyskała znaczne obstalunki na swe wyroby. Przemysł z Królestwa na południu Rosji zaczyna mieć poważne wzięcie i cieszy się dobrą opinją, z którą rywalizuje tu tandeta żydowska.

= **Z sfer morskich.** W d. 16(28) sierpnia do portu odeskiego przybyła wojenna czarnomorska eskadra, pod dowództwem starszego flagmana, wice admirała Dikowa. Eskadra składa się z 4 pancerników: «Sinop», «Katarzyna II», «Dwunastu Apostołów» i «Georgij Pobiedonosny», z krejseru I rangi «Kozarski», kanonierki «Uralec», transportów «Bug» i «Dunaj» i 6 kanonierek. Główny komendant floty i portu Czarnego morza, wice-admirał *Kopytow*, przybył do *Odesy*.

Asesor kolegjalny
R. DOLANOWSKI
wyrabia dowody legitymacyjne i heraldyczne, tyczące się stanu szlacheckiego i przywilejów stanu kupieckiego. Honorarjum z dołu. Warunki umowy osobiście lub listownie. Odesa, ul. Elizawetyńska № 9, vis-à-vis uniwersytetu. Telefon własny. (250-26)

LEKCJE TAŃCÓW
w dawnym lokalu A. Zorna udziela codziennie **były wspólnik Zorna**
L. PRAUSS,
Odesa, Grecka ul. Nr. 13.
Również uczy tańców **w domach prywatnych i zakładach naukowych.** (249-8-1)

A. SCHEITZ,
Kantor i Skład.
Riszeljewska Nr. 43.
Reprezentacja i sprzedaż surowcu akcyjnego Towarz. rud żelaznych w **Krzywym-Rogu,** cementu «Grodziec», wodomiarów Mejnecke, gliny i cegły ogniotrwałej, oraz sprzedaż węgla kamiennego kopalń dąbrowskiej i donieckiej. (167-10-7)

Zakład artystyczny stolarsko-tapicerski
BR. W. i K. WORUSZYŁŁO,
Odesa, Troicka Nr. 11.
Wykonywa podług najnowszych zagranicznych żurnali wszelkie zamówienia. Rysunki na żądanie wysyła bezpłatnie. (204-14)

Wyrabiam osobom, zamieszkałym w Cesarstwie i Królestwie, wszelkie dokumenty heraldyczne i legitymacyjne, dotyczące stanu szlacheckiego i przywilejów stanu kupieckiego. Wynagrodz. po ukończ. interesu. Odesa, ul. Jamska, № 63, Antoni Makowiecki. (280-52)

PIERWSZA W ODESIE
FABRYKA RĘKAWICZEK
M. TALIKOWSKIEGO,
ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.
Poleca w wielkim wyborze: **rękawiczki** w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)
Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknaj akuratniej za zaliczeniem pocztowem.

ANGIELSKIE I FRANCUZKIE
PERFUMY, MYDŁA i PUDRY
Kosmetyki, perfumerja, articles-dé toilette, grzebienie, szczoteczki do zębów, specjalnie modne żelazka do fryzowania, lusterka, flakony Bocoara «Odol» eliksir do zębów.
Cenniki wysyłam na żądanie
R. Anderski (syn),
Riszelewska d. Brodzkiego № 10. (219-5-4)

Porucznik Arcybaszew
przygotowuje do wszystkich średnich zakładów naukowych, na ochotników I i II stopnia, a także do egzaminu oficerskiego. Zdali egzamina w 1894 r: w gimnazjum klas. Etlinger II kl., w Korpusie kadeckim — Miszczenko III kl., ochotnicy II stopnia Timofiejew, Pisarenko, Foland, Paraskiewa Borisow, Kaczaki, Bener i inni; z ukończenia szkoły junkierskiej — Studencow. W 1895 r. z ukończenia korp. kadet. Niebolsin, na ochotnika II stopnia Timofiejew, Czepin, Miekieszin i inni; z ukończenia szkoły junkierskiej Mileant. Przyjmuję na mieszkanie. Za postępy ręczę. Za 2 marki 7 k. wysyłam warunki. Odesa, róg Pocztowej i Karantinnej, d. d-ra Rabinowicza, № 15. (223-8-8)

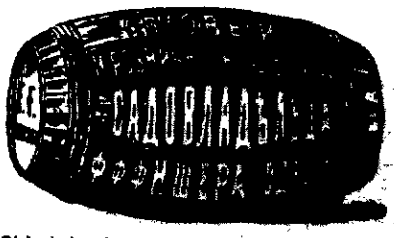
Skład hurtowy i detaliczny naturalnych win winogronowych **Właściciela sadu F. F. Fiszera** *Odesa, ulica Razumowska, dom własny Nr. 15.* (232-25)

NOWOŚCI Kieszonkowe wagi dla zboża.
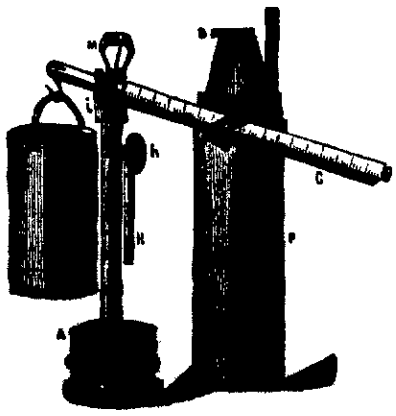
Dokładnie określające gatunek ziarna i nie dające się zastąpić niczem w drodze. Sztuka 10 rs. Obstalunki wysyłam zaraz, można i zaliczeniem. Optyk-mechanik **A. Woydak,** Odesa, Policyjna № 41. (248-3-1)

Ryszelewska № 4C, róg Uspienskiej. (298-19-6)

— Co też żonie powiesz, że tak późno wracasz?
— Ja! Tylko «dobry wieczór», a wszystko łane to już ona. (Gł. Nar.).

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 30 августа 1895 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg, Nakrasilj. zaułek № 18.